NR 27 (1951) 7 LIPCA 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

45 LAT



Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Jakie plany NA WAKACJE?

- OCHRONA SYGNALISTÓW NIE DZIAŁA
- KTO SIĘ BOI GIETRZWAŁDU?

TYSOL.PL

eprasa.pl 20dbab086a

REPUBLIKA

„Jastrząb Show” — autorski program Sławomira Jastrzębowskiego w Republice, łączący poważną publicystykę z niekonwencjonalnym komentarzem muzycznym. Będziemy rozmawiać o najważniejszych wydarzeniach tygodnia i aferach wstrząsających polską sceną polityczną, a emocje i kontekst skomentuje saksofonem lub trąbką zaproszona gwiazda.



SOBOTA
21:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 20dbab088a



Rafał Woś
REDAKTOR NACZELNY

Wakacje są potrzebne. Każdemu. I chyba tylko prowokator albo szaleniec może przekonywać, że jest inaczej. A nawet jak będzie przekonywał, to nie zamierzam dać się przekonać. Sorry, Winnetou, ale taki mamy klimat.

Kiedy, z kim i dokąd na wakacje? Takie planowanie to też jest piękny moment, gdy wiele wciąż jest możliwe. Przy okazji człowiek ćwiczy się jeszcze w paru innych przydatnych w życiu umiejętnościach. Synchronizacja kalendarza swojego i najbliższych. Negocjacje i moderacja wyobrażeń na temat tego, co jest, a co nie jest pełnowartościowym wypoczynkiem. Asertywność w relacjach z przełożonymi w pracy, którzy właśnie chcieli odpalać w lipcu i sierpniu nowy niecierpiący zwłoki projekt.

Kiedy, z kim i dokąd na wakacje? Ich planowanie to piękny moment, gdy wiele wciąż jest możliwe.

Pozostaje jeszcze wybór miejsca. W tym postanowiliśmy trochę pomóc i prezentujemy w tym numerze „Tygodnika Solidarność" kilka pomysłów i tras przygotowanych przez naszych wspaniałych autorów. Monika Małkowska dzieli się „swoją" wyspą Kos, dokąd od lat pielgrzymuje w zgodzie z refrenem piosenki Wodeckiego „Lubię wracać tam, gdzie byłem". Powroty Moniki docenili w międzyczasie lokalni Grecy, którzy nagrodzili ją zaszczytnym tytułem „honorowej obywatelki". Agnieszka Żurek pisze z kolei o Helu, czyli polskiej Florydzie. Wprawdzie nieco mniejszej, ale za to nie mniej różnorodnej. Bo może i na Helu nie spotka się Donalda Trumpa, ale polskiego prezydenta Karola Nawrockiego już jak najbardziej można. Mamy też propozycję wypadów do tak różnych miejsc jak Piaseczno (to pod Warszawą) oraz położony nieco dalej od polskiej stolicy Mediolan. Obie trasy opatrzone erudycyjnymi gawędami naszych autorów Krzysztofa Karnkowskiego i Jarosława Jakubowskiego. Polecam.

Tak zaopatrzeni w nasze rady, inspiracje i konkretne wskazówki ruszajcie więc, Drodzy Czytelnicy, na wakacje, korzystajcie z uroków lata. A potem wracajcie do nas i widzimy się już niebawem w tym samym miejscu. Bo zaraz nowy rok szkolny, nowy sezon polityczny i nowe wyzwania życiowe oraz zawodowe. Bo one przecież zawsze nadchodzą. A jak nadejdą, to trzeba być wypoczętym i zresetowanym, żeby móc się z nimi skutecznie chwycić za bary.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**



eprasa.pl 20dbab086a

07.07.2026
WYDANIE Nr
27

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Kieszonkowy atlas świata. Kierunek: Wakacje



12 **Początek Polski**

18 **Wzdłuż jednego toru**

22 **Tam, gdzie ryba pije jamas!**

26 **Z ziemi polskiej do Włoch**

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Michał Ossowski

Członek Zarządu: Wojciech Kwidziński

Redaktor naczelny: Rafał Woś
r.wos@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Barbara Andrijanić, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Jarosław Jakubowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Patryk Stanik, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. Wały Piastowskie 24, pok. 327, 80-855 Gdańsk
nr konta: mBank S.A.
44 1140 1065 0000 7461 0100 1001

Telefon: 58 337 60 44

WYDARZENIE TYGODNIA:

Solidarność wyrosła z doświadczeń uczestników Czerwca 1976 6

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Trzeba zachować dumę. Rozmowa z G. Herlingiem-Grudzińskim 30

KRAJ

Ustawa o ochronie sygnalistów nie działa. Rozmowa z P. Dudą 34

To nie jest kraj dla sygnalistów 37

Koalicja na równi pochyłej. Potrzebna pilna reanimacja 40

Jak Tusk Olefiny dePiSizował 44

ZAGRANICA

Ameryka w cieniu widma 50

SPOŁECZEŃSTWO

Ideologiczna wojna o żłobki 54

KULTURA

Rozwój wymaga czasu. Rozmowa z Sienią 58

RELIGIA

Gietrzwałd i walka duchowa 62

HISTORIA

Karły i olbrzym 66

ZWIĄZEK

Co w związku 70

FELIETONY:

OKRASKA 5

GAC 11

SKWIECIŃSKI 53

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 17

KARUZELA Z BLOGERAMI 29

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO 48

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 65

PRAWO 69

GŁOS REGIONU 73

eprasa.pl 20dbab086a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Remigiusz Okraska

Mafia Nowego Wzoru

Zabójstwa, porwania dla okupu, strzelaniny, obrót nielegalnymi substancjami, włamania, paserstwo, meliny w obskurnych norach. Brudna robota. A przecież można inaczej.

Najpierw przegraj wybory. Choć miałeś ogromne wsparcie „apolitycznych" fundacji, „wolnych mediów" i zagranicznych mocodawców. Ale obejmij władzę za pomocą zbieraniny, skąd się da. Byle mieć większość.

Koalicjantów trzymaj krótko. Gdyby ktoś fiknął, to „niezależni dziennikarze" coś znajdą. Na przykład leczenie się u psychiatry.

Przejmij media publiczne dowolnymi metodami. Przy milczeniu „specjalistów od praworządności". Po czymś takim awansujesz w „rankingach wolności mediów". Rankingi są rzetelne. Powstają na podstawie raportów twoich zwolenników.

Z kolei media prywatne do niedawna deklarowały patrzenie władzy na ręce. Teraz też patrzą. Opozycji. Z tego frontu wyłamuje się raptem garstka. Pozostałym zapewnia się reklamy spółek Skarbu Państwa.

Warto wsadzić dziennikarza. Przecież nie dlatego, że tropi przekręty szarej eminencji obozu władzy. Siedzi za nerwowość. I podobno krzywo spojrzał na żonę. Za rok i tak awansujesz w „rankingu wolności mediów".

Zamknij dowolnych przeciwników politycznych. Innych obrzuć błotem dowolnych pomówień. Przez lata nie przedstaw żadnych dowodów. To zachodnie standardy. Przecież Goebbels mawiał: „Plujcie, plujcie, zawsze się coś przylepi".

Zadbaj o swoich. U jednego pojawiły się grube miliony, a znikły ze spółki, w której maczał palce. U drugiego znaleziono sporo forsy w skrytkach. O innym dziesiątki osób zeznały, że brał w łapę. Dla „wolnych sądów" to nic nie znaczy. Czyli są godni zaufania.

Społeczeństwo obywatelskie wciąż działa. Gdy mierzysz się z konkurencją w wyborach prezydenckich, aktywiści z organizacji Sekcja Demokracja zaatakują kandydatów opozycji za nielegalne zagraniczne pieniądze. Instytucje kontrolne nie powiedzą o tym ani słowa. Siedzą w nich twoi ludzie.

Obietnic wyborczych nie realizuj. Gdy ktoś je wspomni, krzycz: „ale przecież opozycja to i tamto!" lub „a pamiętacie, co tamci robili w 2017?". To wystarczy.

Pieniądze budżetowe rozdaj sojusznikom. Daj dużym i małym, niech każdy ci coś zawdzięcza. Co najmniej 90% budżetu każdego programu dotacyjnego przeznacz dla samych swoich. Obecnej opozycji zarzucałeś gołosłownie, że tak właśnie robi i że to złe. Ale nikt tego nie przypomni. Na pewno nikt z obecnie obdarowanych.

Możesz mieć w partii nawet ekipę zoofilów. Badać temat będą nieliczni. Dla reszty są ważniejsze wieści ze świata zwierząt: samica rysia wysiaduje jajo strusia.

Wydłuż kolejki do lekarzy, wprowadź limity na zabiegi. Ale swoim zapewnij dostęp do leczenia. Obsadź nimi władze szpitali. Stwórz salonik VIP ze wstępem na partyjną legitymację. Gdy się wyda, atakuj sygnalistę. „Niezależni dziennikarze" też mu dowalą. Dostanie się również nielicznym mediom, które to nagłośniły.

Czyli złamały omertę.

I tak dalej.

Zabójstwa, porwania dla okupu, strzelaniny, obrót nielegalnymi substancjami, włamania, paserstwo, meliny w obskurnych norach? Prawdziwi spryciarze robią to inaczej.

eprasa.pl 20dbab086a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Wydarzenie Tygodnia

Solidarność wyrosła z doświadczeń uczestników

CZERWCA 1976

Barbara Michałowska



Radom

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 20dbab086a

Minęła 50. rocznica wydarzeń, które rozegrały się w czerwcu 1976 roku. Wówczas w wielu miejscach w Polsce robotnicy zastrajkowali w reakcji na ogłoszenie drastycznych podwyżek cen. W trzech miastach – Radomiu, Ursusie i Płocku – wyszli na ulicę. To było preludium do wydarzeń, które rozegrały się cztery lata później i zakończyły powstaniem Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność".

W czerwcu w Radomiu, Płocku i Ursusie odbyły się uroczystości związane z okrągłą rocznicą.



Fot. M. Żegliński

Radom

Radom

– Egzamin z solidarności zdaje się codzienną pracą. Dlatego staramy się jako związkowcy przez te wszystkie lata nieść testament wszystkich, którzy walczyli o wolną Polskę, ale także o godność ludzkiej pracy – powiedział Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", do uczestników uroczystości związanych z 50. rocznicą Czerwca 1976 w Radomiu.

Tradycyjnie 25 czerwca odprawiona została tam Msza Święta, a potem złożono kwiaty pod Pomnikiem Protestu Robotniczego. W wydarzeniach wzięli udział prezydent Karol Nawrocki oraz przewodniczący Piotr Duda.

– To dla mnie wielki zaszczyt i honor móc po raz kolejny w imieniu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" stanąć naprzeciw naszych bohaterów i powiedzieć im w imieniu Solidarności: dziękuję. Dziękuję za wasze bohaterstwo, dziękuję za waszą determinację w obronie godności człowieka, w obronie praw pracowniczych, bo protesty z Czerwca 1976 roku tu, w Radomiu, w Płocku i w Ursusie miały wymiar globalny – powiedział do zebranych Piotr Duda. Dodał, że związkowcy Solidarności najlepiej wiedzą, że te protesty przyczyniły się do tego, że cztery lata później w Gdańsku w Sali BHP podpisano Porozumienie Sierpniowe.

> ***Dziś na Czerwiec roku 1976 musimy patrzeć jak na spuściznę, z której chcemy budować mocniejszą, silniejszą, bardziej sprawiedliwą Rzeczpospolitą.***
>
> **KAROL NAWROCKI, prezydent RP**

– W pierwszym postulacie protestujący stoczniowcy domagali się wolnych, niezależnych od władzy i polityków związków zawodowych i tak powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność", który przez 46 lat stoi na straży praw pracowniczych – zaznaczył.

– Dzisiaj jesteśmy tutaj, w Radomiu, przy pomniku, który jest bardzo ważnym symbolem naszej historii. Ale najważniejsze są „żywe pomniki". Dzisiaj, patrząc po frekwencji, można tylko powiedzieć: dziękujemy. Dziękujemy, że z roku na rok jest nas coraz więcej. Coraz więcej ludzi młodych, którzy muszą znać prawdziwą historię naszej Ojczyzny. Tę historię, która doprowadziła do obalenia komunizmu w naszym kraju. Tę historię, w której rozegrało się wiele ludzkich dramatów. I to bohaterstwo robotników Poznańskiego Czerwca, Grudnia 1970 roku na Wybrzeżu, a także tutaj, w Radomiu, w Płocku i w Ursusie – podkreślił.

Piotr Duda mówił również o determinacji protestujących, którzy upominali się o podmiotowość ludzkiej pracy. Dodał, że wówczas, podobnie jak dziś, zabrakło gotowości na dialog ze strony władzy.

Podczas uroczystości prezydent nadał odznaczenia państwowe osobom zasłużonym: Januszowi Gregorczykowi, Zbigniewowi Siniorowi, Wojciechowi Filli, ks. Mirosławowi Kszczotowi, Zbigniewowi Owczarkowi oraz Andrzejowi Polańskiemu.

eprasa.pl 20dbab086a

– Dziś na Czerwiec roku 1976 [...] musimy też patrzeć jak na kompas, busolę pewnych wartości, spuściznę, z której chcemy budować mocniejszą, silniejszą, bardziej odpowiedzialną, bardziej sprawiedliwą Rzeczpospolitą – mówił w swoim wystąpieniu Karol Nawrocki.

W ocenie prezydenta pamięć o Czerwcu ’76 zobowiązuje do szczególnej troski o sprawiedliwość społeczną.

– Radom i cała Polska – dzisiaj, gdy chce być wierna duchowi Czerwca ’76 roku, musi godnie szanować ludzi pracy, robotników, dbać o każdego obywatela Rzeczpospolitej Polskiej i nie stać się Polską dla elit. O tym był Czerwiec ’76 roku – zaznaczył prezydent Nawrocki, zwracając się ku obecnemu na uroczystościach Piotrowi Dudzie.

Prezydent podkreślił, że komunistyczna władza, nie potrafiąc zarządzać gospodarką, próbowała przerzucić koszty swoich błędów na robotników. W jego ocenie historyczne mechanizmy nadużyć stanowią przestrogę dla każdej władzy.

– Władza, która postępuje w ten sposób, która z propagandą sukcesu zabija prawdę, która używa prokuratur i sądu do walki z tymi, którzy mają siłę upomnieć się o godność – taka władza upadnie prędzej czy później – podkreślił Karol Nawrocki.



Fot. M. Żegliński

> ***Pracownicy i mieszkańcy Płocka protestowali, bo nie godzili się na życie w państwie, które od obywateli wymagało posłuszeństwa, ale nie okazywało im szacunku.***
>
> **PIOTR DUDA, przewodniczący KK NSZZ „S”**

Płock

W płockim Teatrze Dramatycznym 24 czerwca zebrali się uczestnicy wydarzeń z Czerwca 1976 roku, przedstawiciele Solidarności, na czele z Bartłomiejem Mickiewiczem, zastępcą przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, reprezentanci Instytutu Pamięci Narodowej oraz samorządowcy. Prezydenta RP reprezentował sekretarz stanu w KPRP Wojciech Kolarski.

Podczas uroczystości minister odczytał list prezydenta skierowany do organizatorów i uczestników obchodów.

W liście Karol Nawrocki przypomniał, że uczestnicy tamtych wydarzeń wykazali się odwagą, ofiarnością i niezłomnością. Podkreślił, że ich postawa budziła sumienia, mobilizowała naród do sprzeciwu wobec zdeprawowanego reżimu, a w dłuższej perspektywie przyczyniła się do osłabienia systemu komunistycznego i odzyskania przez Polskę wolności.

Minister w imieniu prezydenta RP wręczył, za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i społecznej, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski Katarzynie Adamkowskiej.

– Jestem dumny z tego, że mogę w imieniu przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotra Dudy uczestniczyć w tak ważnej rocznicy wydarzeń, bez których nie byłoby Solidarności – powiedział z kolei Bartłomiej Mickiewicz do zebranych.

– Chciałem serdecznie pozdrowić uczestników wydarzeń Czerwca 1976 roku. Jesteście osobami, z których doświadczeń czerpaliśmy, czerpiemy i będziemy czerpać inspiracje, bo odwaga, którą się wykazaliście, była ogromna. [...] Wygraliście z systemem, z którym wydawało się, że nie da się wygrać. Solidarność zawsze będzie o Was pamiętała – podkreślił.

Przewodniczący Mickiewicz odczytał również list, który do uczestników uroczystości wystosował Piotr Duda. „Czerwiec 1976 roku był

eprasa.pl 20dbab086a

czymś więcej niż protestem przeciwko podwyżkom cen. Był wybuchem społecznego sprzeciwu wobec krzywdy i lekceważenia ludzi. Płock odegrał w tych wydarzeniach szczególną rolę. Pracownicy i mieszkańcy miasta protestowali, bo nie godzili się na życie w państwie, które od obywateli wymagało posłuszeństwa, ale nie okazywało im szacunku. Władzy nie udało się złamać ich determinacji. To właśnie w tamtych dniach Polacy na nowo odkryli siłę wspólnoty i przekonali się, że solidarność między ludźmi jest silniejsza niż strach. Gdyby nie Czerwiec 1976 roku, nie byłoby Lipca i Sierpnia 1980. Nie byłoby Solidarności, która przywróciła Polsce wolność i na zawsze odmieniła historię całej Europy" – napisał Piotr Duda.

„Ale nasza pamięć nie może ograniczać się jedynie do uroczystych obchodów. Widzimy, że również obecnie głos pracowników jest ignorowany, a dialog społeczny sprowadzany do formalności. Zbyt często decyzje dotyczące polskich pracowników podejmowane są bez rzeczywistych konsultacji z tymi, którzy ponoszą ich konsekwencje" – dodał i zaznaczył, że Solidarność nie zgadza się na politykę prowadzoną ponad głowami obywateli.

Podczas gali wręczono także nagrody w Drużynowym Konkursie Wiedzy „Czerwiec 1976 – pamięć i znaczenie" oraz specjalne medale Regionu Płockiego NSZZ „S" w podzięce za godne upamiętnienie bohaterów Czerwca 1976. Otrzymali je m.in. Bartłomiej Mickiewicz, a także szef podbeskidzkiej Solidarności Marek Bogusz oraz przewodniczący Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „S" Ireneusz Pszczoła.

W specjalny sposób uhonorowano również uczestników wydarzeń sprzed pięćdziesięciu lat. Wyróżnienia wręczył przewodniczący Regionu Płockiego NSZZ „S" Andrzej Burnat, który wspominał, że poprzez kontakt z ludźmi, którzy brali udział w wydarzeniach Czerwca 1976, i ich opowieści młodzi ludzie poznają swoją tożsamość i uczą się patriotyzmu.

Dopełnieniem uroczystości był spektakl opowiadający o przebiegu zdarzeń Czerwca 1976 roku w Płocku.

Ursus

W warszawskim Ursusie uroczystości upamiętniające 50. rocznicę Czerwca '76 odbyły się 28 czerwca. W rocznicowych obchodach wzięli udział m.in. uczestnicy wydarzeń czerwcowych sprzed pięćdziesięciu lat, w imieniu prezydenta minister Karol Rabenda, przedstawiciele Solidarności na czele z zastępcą przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Bartłomiejem Mickiewiczem oraz wielu przewodniczących regionów i poszczególnych organizacji NSZZ „S" wraz z pocztami sztandarowymi, reprezentanci Instytutu Pamięci Narodowej, parlamentarzyści, na czele z marszałek Senatu Małgorzatą



Ursus

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 20dbab086a

Kidawą-Błońską, samorządowcy oraz mieszkańcy tej części Warszawy.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą Świętą.

– Robotnicy Czerwca 1976 roku nie chcieli wiele. Chcieli tego, co podstawowe. Móc dobrze pracować, uczciwie zarabiać, godnie żyć i być szczęśliwymi. Dlatego zastrajkowali, dlatego rozmontowali tory kolejowe, dlatego wykrzyczeli swoje gromkie „nie" temu wszystkiemu, co im te wartości zabierało – usłyszeli zebrani na pl. Czerwca 1976 Roku w homilii.

List, który do uczestników obchodów skierował prezydent RP Karol Nawrocki, odczytał w Ursusie minister Karol Rabenda. Prezydent przypomniał, że walka o wolność i suwerenny byt Rzeczypospolitej rozpoczęły się w 1939 roku i trwały dokładnie 50 lat.

„To tutaj, w tej wówczas podwarszawskiej miejscowości, nastąpiła tak zdecydowana reakcja na drastyczne pogorszenie warunków życia polskich rodzin oraz na symboliczną przemoc wobec całego narodu" – napisał prezydent, odwołując się do wystąpienia w Ursusie.

„Dzisiaj widzimy wyraźnie, że odwaga i solidarność pracowników Ursusa, ale również Płocka, Radomia, Warszawy, Gdańska i innych miejscowości, zaważyły na najnowszych dziejach Polski. To wtedy przygotowane zostały podwaliny dla pokojowej rewolucji Solidarności otwierającej nowy rozdział w dziejach naszego kraju, Europy i świata" – podkreślił i złożył podziękowania uczestnikom Czerwca 1976 roku. „Nie dopuścimy, by ich wysiłek poszedł na marne. Najlepszym sposobem złożenia hołdu Bohaterom Czerwca '76 pozostaje budowanie Polski niezawisłej, sprawiedliwej, bezpiecznej i solidarnej. Polski, o której marzymy" – dodał prezydent.

Bartłomiej Mickiewicz odczytał list, który skierował do uczestników uroczystości Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S". Wcześniej jednak podziękował w imieniu Solidarności uczestnikom wydarzeń czerwcowych.

– Bez Was Polska nie byłaby wolnym i demokratycznym krajem. Wasza odwaga spowodowała, że żyjemy w państwie, o którym tak wiele osób marzyło i o które walczyło. Serdecznie wszystkim Wam za to dziękuję – powiedział.

Piotr Duda w liście oddał uczestnikom tamtych wydarzeń najwyższy hołd za ich odwagę i determinację w dążeniu do obrony swoich praw.

„Czerwiec 1976 roku był momentem przełomowym – buntem ludzi pracy przeciwko systemowi zła i sprzeciwem wobec władzy, która nie szanowała ich praw, potrzeb i godności. Odpowiedzią były represje. Aresztowania, pobicia, zwolnienia z pracy, procesy i szykany miały złamać ludzi oraz zastraszyć całe społeczeństwo. Zwyciężyła jednak ludzka godność" – przypomniał przewodniczący Duda oraz dodał, że to z doświadczeń uczestników wydarzeń sprzed 50 lat narodziła się Solidarność.

„Dziś nadal czujemy odpowiedzialność za losy naszej Ojczyzny. [...] Naszym obowiązkiem jest bronić prawa pracowników do współdecydowania o sprawach, które dotyczą ich życia, rodzin i przyszłości. Musimy mieć odwagę głośno mówić prawdę. Niech więc pamięć o bohaterach Ursusa będzie dla nas źródłem siły i zobowiązaniem, by nigdy nie godzić się na niesprawiedliwość, obojętność i lekceważenie obywateli" – przekazał Piotr Duda.

> ***Niech pamięć o bohaterach Ursusa będzie dla nas źródłem siły i zobowiązaniem, by nigdy nie godzić się na niesprawiedliwość, obojętność i lekceważenie obywateli.***
>
> **PIOTR DUDA, przewodniczący KK NSZZ „S"**

SENAT JEDNOGŁOŚNIE USTANOWIŁ TEN ROK ROKIEM ROBOTNICZEGO PROTESTU CZERWCA 1976.

Marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska w swoim wystąpieniu odwołała się do własnych doświadczeń jako mieszkanki Ursusa, a także powiedziała o tym, że Senat jednogłośnie ustanowił ten rok Rokiem Robotniczego Protestu Czerwca 1976.

Przewodniczący mazowieckiej Solidarności Dariusz Paczuski oddał hołd Bohaterom Czerwca 1976 roku w Ursusie. Z kolei Andrzej Kierzkowski, przewodniczący Organizacji Terenowej nr 1 NSZZ „Solidarność" w Ursusie, podziękował uczestnikom obchodów. Przewodniczący wręczyli również okolicznościowe medale Małgorzacie Kidawie-Błońskiej, Antoniemu Maciarewiczowi oraz Piotrowi Naimskiemu.

Uroczystość zakończyła się złożeniem kwiatów przed Pomnikiem Robotników Czerwca 1976.

eprasa.pl 20dbab086a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Karol Gac

Polska wieś umiera

W polskim rolnictwie trwa bardzo poważny kryzys, który może na trwałe zmienić wieś. Trudno znaleźć inną grupę zawodową, która w tak krótkim czasie musiała zmierzyć się z tak wieloma zagrożeniami. Tymczasem w największych mediach próżno szukać jakichkolwiek informacji na ten temat.

Trzeba jasno i wyraźnie powiedzieć, że w ostatnich latach nasze rolnictwo dotknęły chyba niemal wszystkie plagi. Przesada? Proszę spojrzeć: najpierw pandemia, później galopujące ceny nawozów i energii, następnie skutki wojny na Ukrainie i napływ tańszych produktów rolnych, nieprzewidywalność rynków, kolejne regulacje unijne, Zielony Ład czy problemy ze sprzedażą zbóż. To tylko te najgłośniejsze i najważniejsze wyzwania, z którymi mierzy się obecnie polska wieś. Jakby tego było mało, sukcesywnie powiększa się dysproporcja między cenami skupu a kosztami produkcji. Innymi słowy, rolnicy zarabiają coraz mniej i to pomimo tego, że jako konsumenci płacimy za żywność coraz więcej. Dlaczego? Ze względu na to, że rolnicy są rozdrobnieni, a w efekcie szantażowani i dociskani.

Paradoks polega również i na tym, że pomimo tej kumulacji problemów rolnicy są niemal niewidoczni w debacie publicznej. Owszem, kiedy wyjadą ciągnikami na drogi i zablokują ruch albo zorganizują protest w Warszawie, to natychmiast trafiają na czołówki mediów. Na ogół z łatką roszczeniowych awanturników. Mija chwila, a temat znika równie szybko, jak się pojawił.

Niestety, część elit politycznych i opiniotwórczych patrzy na rolnictwo niczym na skansen, do którego tylko trzeba dokładać. Tymczasem bezpieczeństwo żywnościowe jest równie ważne, jak militarne czy energetyczne. Ostatnie lata były tego najlepszym przykładem, gdy nagle okazało się, że każdy łańcuch dostaw może zostać zerwany. Nie mówiąc już o tym, że państwo, które nie potrafi zadbać o własną produkcję, uzależnia się od decyzji innych. Być może niektórzy zapomnieli, ale żywność naprawdę nie bierze się z supermarketu.

Warto również pamiętać, że polska wieś od wieków była czymś więcej niż tylko miejscem produkcji żywności. Była nośnikiem tradycji, kultury i poczucia odpowiedzialności za ziemię przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Osłabienie rolnictwa oznacza nie tylko spadek produkcji, ale również powolne zanikanie ważnej części polskiej tożsamości, choć to niewątpliwie byłoby niektórym na rękę.

Rolnicy w rzeczywistości nie domagają się przywilejów, ale stabilnych i jasnych reguł gry. Chcą także uczciwej konkurencji i pewności, że państwo nie poświęci ich interesów przy pierwszej lepszej okazji. Tylko tyle i aż tyle.

eprasa.pl 20dbab086a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA

KIERUNEK: WAKACJE

Półwysep Helski to wakacyjny klasyk. I choć pociąg relacji Władysławowo – Hel to w sezonie „rzeźnia" i zdarzają się w nim plebiscyty, podczas których pasażerowie głosują, czy wolą zapach toalety, czy duchotę (bo jedyna dostępna metoda wietrzenia to właśnie otwarcie okna w WC), to widok drobniutkiego białego piasku u podnóży porośniętych sosnami jurackich wydm oraz kąpiel w krystalicznej niebieskiej wodzie **wynagradza wszystko**.

Agnieszka Żurek

Początek Polski

Hel możemy odkrywać ciągle na nowo, a każdy sezon ma swoje komercyjne „hity" – od różowych nadmuchiwanych flamingów po bransoletki z bursztynem i kotwicą. Na Półwyspie możemy, pokonując niewielkie odległości pomiędzy poszczególnymi miasteczkami, zmieniać klimat, styl, a nawet epokę.

Pierzaste koguciki i diabelski młyn

I tak – zaczynamy od dużego, turystycznego **Władysławowa**, z mnóstwem straganów, „pierzastych kogucików, baloników na druciku", stolikami do cymbergaja, diabelskim młynem, szeroką bazą

eprasa.pl 20dbab086a



Fot. autorka

noclegową i zazwyczaj tańszymi niż w głębi Półwyspu kwaterami. „Władek" ma też opinię imprezowni, co niektórych przyciąga, a innych odstrasza. Wbrew pozorom jednak nie jest to wcale miejsce, w którym nie można odpocząć. Lasy są tu tak samo piękne, jak w innych nadmorskich miejscowościach, plaże szerokie i czyste, a dużym atutem tej miejscowości jest jej położenie geograficzne – stąd jest po prostu wszędzie najbliżej. Jeśli chcemy wpaść nad morze tylko na chwilę, początek Półwyspu jest dobrym miejscem, w którym możemy bezpłatnie zaparkować przy okolicznym zagłębiu handlowym i pójść na plażę obejrzeć zachód słońca.

Zaraz za „Władkiem" leżą legendarne **Chałupy** uwiecznione w piosence Zbigniewa Wodeckiego. Mural upamiętniający wybitnego artystę widnieje zresztą na peronie miejscowej stacji kolejowej. Wodecki ma też w Chałupach własny skwer. Nad Zatoką Pucką, przy ulicy Kaperskiej, znajduje się grająca ławeczka, gdzie można posłuchać utworów Pana Zbyszka. Rozbrzmiewają tutaj takie hity, jak „Pszczółka Maja", „Rzuć to wszystko, co złe", „Zacznij od Bacha", „Lubię wracać tam, gdzie byłem" oraz oczywiście „Chałupy welcome to". Na skwerze stoi także pomnik muzyka, a pod nim cytat z jednego z wywiadów z Wodeckim. „Co robić? Uświadomić sobie, że jutra może już nie będzie. Nauczyć się żyć chwilą, która jest. To znaczy przyjąć, że wszystko to, co było, to było, ale już tego nie ma, a to, co będzie, tak naprawdę nie musi się zdarzyć. A więc bawić się tak, jakby to był ostatni dzień naszego życia. Taka postawa dotyczy zresztą nie tylko zabawy. To ideał życia w ogóle" – mówi do nas z – wierzymy – lepszego świata Pan Zbyszek.

Od strony pełnego morza znajduje się **słynna plaża nudystów**, gdzie „można spotkać golasa, jak na plaży w Mombassa".

Chałupy to mekka surferów. Nad Zatoką rozciąga się baza noclegowo-namiotowo-kempingowa, z której korzystają amatorzy sportów wodnych. Klimat raczej dla ludzi młodszych lub mających kryzys wieku średniego – trawa, dredy, bębny, wspólne łazienki, domki z tektury, imprezowe wieczory. Ale też fajne knajpy z dobrymi śniadaniami, tańce na dechach, klimatyczne lampeczki i palmy. W Chałupach jest też czterogwiazdkowy hotel z jacuzzi cieszący się dobrymi opiniami i kosmicznymi cenami. Od strony pełnego morza znajduje się z kolei słynna plaża nudystów, gdzie „można spotkać golasa, jak na plaży w Mombassa".

Wioska dla emerytów

Bardziej powściągliwi plażowicze mogą bezpiecznie odpoczywać na plaży w kolejnej helskiej miejscowości – **Kuźnicy**. O ile Chałupy według obiegowej opinii to miejsce dla młodzieży, o tyle z kolei Kuźnica ma – pozytywną! – opinię wioski dla emerytów. Baza noclegowa jest tutaj mniejsza, klimat dużo spokojniejszy, a miejscowość zachowała jeszcze coś z klimatu dawnej osady rybackiej. Kolejna stacja na helskim szlaku to klasyk, czyli **Jastarnia**. Wybierana chyba najczęściej i bardzo lubiana przez turystów. Nic dziwnego, tutaj każdy może znaleźć coś dla siebie – od zwiedzania klimatycznej dziewiętnastowiecznej chaty rybackiej (w centrum Jastarni, tuż obok kościoła – który, swoją drogą, także warto odwiedzić i zobaczyć jego oryginalny rybacki wystrój, np. żyrandole w kształcie kotwic i ambonę w formie łodzi) poprzez spacery w porcie, po zabawę w klubach. Jastarnia jest duża, ale nie przytłaczająca. Jest tu wiele knajp z pysznym jedzeniem, atrakcji dla dzieci, molo, szkółki surferskie oraz piękne tereny spacerowe.



Fot. Wikipedia

Komandor Zbigniew Przybyszewski, kawaler wojennego Orderu Virtuti Militari. Patron muzeum był bohaterskim obrońcą Helu, straconym niewinnie w 1952 roku w wyniku sfingowanego procesu przed stalinowskim sądem wojskowym.

eprasa.pl 20dbab086a

Zaraz za Jastarnią zaczyna się **Jurata**, czyli helski „Żoliborz” tudzież „Wilanów”. Miejscowość jest najbardziej snobistyczna na Półwyspie, najdroższa, najbardziej „ąę”, ale też po prostu piękna i bardzo klimatyczna. Są tu eleganckie przedwojenne kamienice położone w sosnowym lesie, jest nawiązujący do architektury modernistycznej hotel Lido z basenem, położony na plaży hotel Bryza, a także imponujące 320-metrowe molo. Jurata jest mała, ładna i droga. Zaraz za nią Półwysep rozszerza się i na kilkanaście kilometrów zamienia w leśne ostępy. Jeśli zdecydujemy się pokonać ten dystans plażą od strony pełnego morza, mamy właściwie gwarantowany święty spokój, pustkę, biały piasek, wydmy, czyściutką wodę i wspaniałe widoki, za sprawą których Hel bywa określany jako „polskie Malediwy”.

Co jednak robić na Półwyspie podczas niepewnej pogody? To zależy. Jeśli jedynie wieje – co nad morzem jest bardzo częste, możemy liczyć na wakacyjną żeglarską przygodę uwiecznioną w „Morskich opowieściach”: „Jak pod Helem raz dmuchnęło, żagle zdarła moc nadludzka, patrzę – w koję mi przywiało nagą babę z Pucka!”.

Co jednak robić, kiedy żadna baba nie wylądowała w naszej koi, nie wieje, ale za to pada? Zwiedzać muzea. Bardzo ciekawym i pięknie położonym (w lesie między Juratą a Helem) obiektem jest Muzeum Obrony Wybrzeża imienia komandora Zbigniewa Przybyszewskiego, kawalera wojennego Orderu Virtuti Militari. Patron muzeum był bohaterskim obrońcą Helu, straconym niewinnie w 1952 roku w wyniku sfingowanego procesu przed stalinowskim sądem wojskowym. Ciało komandora zostało odnalezione na warszawskiej „Łączce” przez ekipę prof. Krzysztofa Szwagrzyka podczas prac ekshumacyjnych i pochowane z honorami wojskowymi na cmentarzu Marynarki Wojennej w Gdyni-Oksywiu.



– Musimy walczyć tak, żeby nasze pokolenie wiedziało, że my nie poddamy się, że walczyliśmy do końca, a jak zginiemy, to za naszą Ojczyznę, tak jak przysięgaliśmy bronić jej aż do śmierci – mówił komandor w 1939 roku. Słowa dotrzymał, obrońcy Helu walczyli najdłużej, zadając straty Niemcom (łącznie z uszkodzeniem słynnego pancernika Schleswig-Holstein) i poddając się nie z własnej woli, ale na wyraźny rozkaz, który zapadł po kapitulacji Warszawy. Obrońcy Helu chcieli walczyć dalej, a komandor Przybyszewski pozostał ze swoimi żołnierzami mimo odniesionych ran, na własną rękę i wbrew zaleceniom lekarskim opuszczając szpital. W Muzeum Obrony Wybrzeża znajdują się związane z komandorem eksponaty – jego mundur, zdjęcia z rodzinnego archiwum oraz kopie listów pisanych przez jego córkę do Bolesława Bieruta, kiedy bohater przebywał w stalinowskim więzieniu. Bierut nie wysłuchał prośby o łaskę, komandor Przybyszewski został zabity w mokotowskim więzieniu strzałem w tył głowy w grudniu 1952 roku. „Słodko i zaszczytnie jest umrzeć za Ojczyznę. Gorzko, gdy w imię Ojczyzny mordują bohatera” – głosi poświęcony mu napis w Muzeum Obrony Helu.

Helska placówka historyczna pozwala na niemal natychmiastowe przeniesienie się w czasie i wyobrażenie sobie warunków wojennych nie tylko dzięki licznym oryginalnym obiektom wojskowym znajdującym się na jej terenie, ale także za sprawą odtworzonych stanowisk wojskowych telegrafistów, lazaretu, koszar polowych etc. Cały Półwysep Helski jest zresztą usiany obiektami wojskowymi – bunkrami, bateriami kierowania ogniem etc. Decyzją prezydenta Ignacego Mościckiego został tu na początku lat 30. utworzony Helski Rejon Umocniony, który także po wojnie był zarządzany przez wojsko. Dopiero

eprasa.pl 20dbab086a

na początku lat dwutysięcznych Półwysep „przeszedł do cywila”.

Piwo wędzone i paw albinos

Jeśli zapragniemy odpocząć od trudów zgłębiania niełatwej historii naszego kraju, z Muzeum Obrony Wybrzeża mamy niedaleko do Muzeum Helu, w którym znajduje się ekspozycja przyrodniczo-etnograficzna. Możemy tu oglądać regionalne rzeźby i inne artefakty wykonane przez kaszubskich artystów. Znajduje się tutaj także żywa część muzealnej ekspozycji – helska fauna i flora – ptaszarnia oraz ogród botaniczny. „Gwiazdą” tego miejsca jest paw – albinos.

Z kolei w samym mieście **Hel** położonym na końcu Półwyspu, w dawnym kościele ewangelickim mieści się Muzeum Rybołówstwa, w którym możemy obejrzeć stare łodzie (ciesząc się zapachem zbutwiałego drewna), sieci rybackie, gdzie możemy poznać historię i kulturę tego miejsca, a nawet wsiąść na bujający na wszystkie strony symulator rybackiego kutra i w trzy sekundy dostać choroby morskiej. Hel to kolejna „porcja” ukrytych w lesie bunkrów, port żeglarski, w którym można spotkać czasem słynny historyczny żaglowiec „Zawisza Czarny” i poimprezować wspólnie z jego załogą w pubie „Kapitan Morgan”. W tym bardzo klimatycznym, kultowym wręcz już miejscu, w sezonie codziennie o godzinie 20.00 rozpoczyna się wieczór szantowy pod batutą człowieka – orkiestry (dosłownie, gra na gitarze i harmonijce jednocześnie, a przy tym pięknie śpiewa) – Pana Sławka. W pubie można napić się piwa... wędzonego, które – jakkolwiek źle brzmi nazwa tego „gatunku” – smakuje tu wyśmienicie. Z myślą o kierowcach tuż obok helskiego Urzędu Miasta w sezonie ustawiany jest alkomat, w którym za 5 złotych można sprawdzić swój stan trzeźwości i podjąć decyzję, czy wracać autem do kwatery czy machnąć na to ręką i śpiewać do rana.

Nieśmiertelny napis na budynku ośrodka wczasowego w Juracie podsumowuje sprawę Helu krótko: „**Słońce i morze na wszystko pomoże**”.

Odwiedzając Hel, warto także udać się na Cypel. Możemy się tam dostać spacerem (około pół godziny od stacji kolejowej) lub dojechać – jak panisko – meleksem za ok. 10 złotych. Polecam oczywiście to drugie rozwiązanie: wiatr we włosach, jagodzianka w dłoni, wyboje na drodze plus szalony kierowca – czego chcieć więcej, żeby poczuć klimat wakacji? Na Cyplu znajduje się Kopiec Kaszubów – trzymetrowy pomnik w symboliczny sposób oznaczający początek Polski. Tu możemy zrobić sobie zdjęcie, ale później powinniśmy szybko wracać, żeby zdążyć obejrzeć zachód słońca na plaży od strony Zatoki na tle Portu Wojennego i pomyśleć chwilę z wdzięcznością o tych, którzy z takim poświęceniem bronili dla przyszłych pokoleń tego pięknego kawałka Polski.

Hel to Polski początek i fragment wyjątkowy,
A droga na niego to tunel z drzew i las kempingowy,
Należy do Nadmorskiego Parku Krajobrazowego,
I był częścią dawnego konfliktu zbrojnego.
W najwęższym punkcie Hel ma tylko 100 metrów,
To jak ułożenie obok siebie około pięćdziesięciu swetrów,
Na końcu jest na trzy kilometry szeroki,
To jakieś trzydzieści tysięcy i dwa kroki.
Można tam zjeść dobrą rybkę, iść do fokarium czy pluskać się na plaży,
Albo iść w ciekawy las i czekać co się wydarzy,
Znajdziecie tam latarnię morską, piękny deptak i nawet zabudowania wojskowe,
Możecie też wybrać się w rejs statkiem i odkryć emocje nowe

– pisze Marek Opaska, autor bajek i twórca projektu Bajkowy Tata.

Patrząc na Port Wojenny, warto **pomyśleć z wdzięcznością** o tych, którzy z takim poświęceniem bronili dla przyszłych pokoleń tego pięknego kawałka Polski.

A nieśmiertelny napis na budynku ośrodka wczasowego w Juracie podsumowuje sprawę Helu krótko: „Słońce i morze na wszystko pomoże”. I ja to potwierdzam.

eprasa.pl 20dbab086a

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

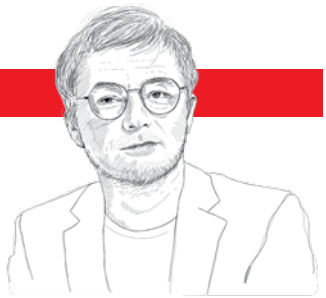

Giąć się w ukłonach?

Jan Wróbel

Lubię publicystykę „Kataryny”, bo w ogóle lubię, kiedy publicyst(k)a pisze ciekawie i nie jest oczywiste, „z jakich pozycji”. Ostatnimi czasy jej pióro częściej irytuje się na opozycję niż na koalicję. Młodszym wypada przypomnieć, że popularność tej blogerki i publicystki „Plusa Minusa” wzięła się z celnych krytyk Platformy Obywatelskiej w latach pierwszych rządów Donalda Tuska. Efektem irytacji na prawicę, nie tyle jednak na program tej formacji, ile na cyklicznie powtarzane odchodzenie prawicy od zmysłów? KO rządzie źle, ale też niespecjalnie można mieć nadzieję, by to się zmieniło. PiS (być może) ma jeszcze szansę.

Niektórzy na prawicy uznają, że odbicie władzy Tuskowi jest możliwe tylko wtedy, kiedy propaganda prawicowych treści dokonywać się będzie pośród łomotu bzdur, bo lud to kupi. Inni natomiast boją się, że co za dużo, to niezdrowo. Weźmy niedawny, jak pisze Kataryna, „moralny szantaż Bąkiewicza”. Cytuję: „Dwaj liderzy Ruchu Obrony Granic udzielali [instruktażu] kandydatom na przyszłych bohaterów obrony granicy. [...] Panowie mają starannie opracowany scenariusz postępowania gwarantujący największą klikalność, przekładającą się na ich przyszłe kariery w «dużej» polityce [...]. Dzięki «współpracy» niemieckiej policji dobrze zaplanowana prowokacja pod berlińskim kamieniem pamięci poszła ekipie Bąkiewicza dużo lepiej, niż planowała, bo chyba nikt się nie łudzi, że panowie chcieli tylko przemaszerować, pomodlić się za ofiary i grzecznie oddalić. To by się nie klikało. A jednak politycy PiS zaczęli się ścigać na głębokość ukłonów przed organizacją, która do debaty publicznej wniosła jedynie werbalną agresję, bo ta się klika i dobrze na siebie zarabia”.

Faktycznie w ocenie incydentu berlińskiego, wśród jakże zgrabnych porównań akcji policji z działaniami nazistów itd., wielu pisowcom odebrało rozum. Jakby zapomnieli, jak to (słusznie!) PiS odpierało przeskalowane zarzuty o „dyktaturę” i „brutalne pacyfikacje” w latach 2015–2023. W gąszczu zachwytów nad bohaterską młodzieżą bestialsko potraktowaną przez neonazistowskie służby PiS wyrabia sobie gębę partii nie mającej kręgosłupa, lecz mającej emocje. Szkoda, bo przecież przez dekady ta właśnie postawa charakteryzowała lewicę. Jak widać, choroba okazała się zaraźliwa.

I, uwaga, znacznie spokojniej komentowano zajście po stronie Konfederacji. Pewno, że ten spokój mógł też wypływać z niechęci czołowych polityków tej formacji wobec byłego kolegi – rozłamowca. Skutek jednak jest taki: jeżeli chcesz pewnego poziomu analizy i pewnego poziomu w ogóle... szukaj Bosaka, a nie Czarnka. Wczorajsi zadymiarze i „niegrzeczni chłopcy” stali się ludźmi na serio. Przynajmniej takie założyli teraz kostiumy. Pewno znaleźli je w second handzie – oddali je tam pisowcy.

JEŻELI CHCESZ PEWNEGO POZIOMU ANALIZY I PEWNEGO POZIOMU W OGÓLE... SZUKAJ BOSAKA, A NIE CZARNKA. WCZORAJSI ZADYMIARZE I „NIEGRZECZNI CHŁOPCY” STALI SIĘ LUDŹMI NA SERIO.

eprasa.pl 20dbab086a



Fot. Hubert Wieckowski

Wzdłuż jednego toru

Kolejka piaseczyńska – czy raczej piaseczyńsko-grójecka przez całe lata była **ważną magistralą** dojazdową dla gmin położonych na południe od Warszawy. Dziś pozostaje w stanie uśpienia, ożywiana jednak przez odbywające się w sezonie przejazdy turystyczne. Być może powrócą jeszcze czasy jej największej świetności, nim jednak się to stanie, warto wybrać się na spacer wzdłuż toru. Czasem nawet – po torze.

Krzysztof Karnkowski

eprasa.pl 20dbab086a

Lato zapowiada się ciepłe, może nawet bardzo ciepłe, dlatego warto wybrać się do lasu. Spacer, który proponuję, ma całkiem spory leśny odcinek, choć przy okazji załapać się można na inne malownicze widoki. Na początek mały wykład. Piaseczyńsko-Grójecka Kolej Wąskotorowa, znana przez lata jako kolejka grójecka, należy do najważniejszych zachowanych śladów dawnej sieci kolei dojazdowych obsługujących południowe okolice Warszawy. Jej początki sięgają końca XIX wieku. Budowę rozpoczęto w 1898 roku z inicjatywy warszawskiego krawca i przedsiębiorcy Eugeniusza Paszkowskiego, który do kosztownego przedsięwzięcia pozyskał zamożnych wspólników, m.in. księcia Stefana Lubomirskiego i hrabiego Tomasza Zamoyskiego. Trasa nie była przypadkowa – prowadziła przez tereny, na których rozwijał się przemysł, zwłaszcza cegielnie (cegielnie zapamiętajcie, bo do tego wrócimy) dostarczające materiałów dla rozbudowującej się Warszawy, a jednocześnie rosło zapotrzebowanie na komunikację pasażerską. Początkowo kolejka połączyła Warszawę z Piasecznem, a następnie rozbudowywano ją w kierunku Góry Kalwarii, Grójca, Mogielnicy i Nowego Miasta nad Pilicą. W czasie I wojny światowej infrastruktura została zniszczona przez wycofujące się wojska rosyjskie i dość szybko odbudowana przez Niemców potrzebujących jej ze względów strategicznych. W okresie międzywojennym kolejka stała się jednym z podstawowych środków transportu dla południowych przedmieść Warszawy i regionu piaseczyńsko-grójeckiego. Woziła pasażerów, cegłę i towary, a od lat 30. była modernizowana przez wprowadzanie trakcji spalinowej. W 1932 roku, wraz z kolejami wilanowską i jabłonowską, weszła pod wspólny zarząd Warszawskich Kolei Dojazdowych, choć wkrótce zaczęto też ograniczać jej obecność w samej Warszawie, usuwając tory z ulicy Puławskiej i skracając trasę od placu Unii Lubelskiej do rejonu późniejszego Dworca Południowego. Po latach podobną drogę przeszedł wypychany coraz bardziej z Mokotowa na południe PKS w tym samym kierunku.



LEGENDA:

A. Przystanek autobusowy w Złotokłosie
B. Punkt piknikowy
C. Mostek nad Strugą
D. PKP Piaseczno
E. Piaseczno wąskotorowe

Podczas II wojny światowej kolejka nadal funkcjonowała, odgrywając ważną rolę nie tylko komunikacyjną, lecz także aprowizacyjną – służyła mieszkańcom Warszawy do przewozu żywności z okolic Grójca i Nowego Miasta, często w warunkach okupacyjnego „szmuglu", znanego z ludowych przyśpiewek i filmu „Zakazane piosenki". Po wojnie infrastruktura była w znacznym stopniu zniszczona, szczególnie ucierpiały mosty i warsztaty w Piasecznie, jednak kolejarze szybko przystąpili do odbudowy, dzięki czemu w 1946 roku przywrócono połączenia z Warszawą i Górą Kalwarią. W 1949 roku kolejkę włączono do struktur PKP. Ruch pasażerski utrzymał się aż do 1991 roku, a towarowy do 1996 roku, po czym dawna linia zaczęła tracić znaczenie użytkowe. Jej ratunkiem okazała się determinacja lokalnych miłośników kolei i działalność społeczników: w 1994 roku kolejkę wpisano do rejestru zabytków, a kilka lat później powstało stowarzyszenie zajmujące

eprasa.pl 20dbab086a

się jej odbudową i utrzymaniem. Od początku XXI wieku majątek kolejki stopniowo przejmowały samorządy, a operatorem zostało Piaseczyńskie, później Piaseczyńsko-Grójeckie Towarzystwo Kolei Wąskotorowej. Od 2006 roku kolejka funkcjonuje przede wszystkim jako atrakcja turystyczna, obsługując regularne weekendowe przejazdy i przypominając o czasach, gdy wąskotorówka była jednym z filarów codziennego życia, transportu i rozwoju miejscowości położonych na południe od Warszawy. W sezonie letnim można więc wybrać się pociągiem z dworca wąskotorowego w Piasecznie, pojechać do Tarczyna i wrócić, zatrzymując się na piknikowy postój w Runowie, który na swój sposób przypomina klimat z przedwojennych zdjęć z podobnych wypadów. Można też tak zaplanować sobie spacer, by po prostu trafić na przejazd lub postój kolejki, ale samemu przejść swoje na własnych nogach, ciesząc się lasem, powietrzem i świętym spokojem.

Nasz spacer zacząć możemy w coraz lepiej skomunikowanym z Piasecznem lub Warszawą Złotokłosie. **Złotokłos** to miejscowość powstała na początku XX wieku z parcelacji dóbr Szczaki, znanych dziś z wielkich ogrodów działkowych. Swą nazwę zawdzięcza herbowi, którym pieczętowała się posiadająca ten majątek rodzina Orsettich. Przed wojną planowana jako miasto-ogród reklamowała się hasłem „Pracuj w mieście, mieszkaj na wsi", które pasuje do tej i kilku sąsiednich wsi także dziś, gdy stają się one elegancką sypialnią Warszawy. W 1944 roku zatrzymywali się tu uchodzący po Powstaniu ze stolicy mieszkańcy. Na chwilę trafił tam też Mieczysław Fogg, który znalazł w Złotokłosie tymczasową przystań ze swą artystyczną Café Fogg, a dziś jest patronem miejscowej szkoły podstawowej i jednej z ulic. Po wojnie kilka lat spędził ram również Marek Hłasko. Niedoszłe miasto-ogród stało się typową miejscowością letniskową. Dziś z Warszawy dojedziemy tam autobusem 728 z Okęcia, a z Piaseczna przywiozą nas do Złotokłosu lokalne linie L2 i L12 (w których obowiązują warszawskie bilety na drugą strefę, z wyjątkiem minutowych). W linie lokalne możemy przesiąść się z jadących z Dworca Południowego (czyli pętli Metro Wilanowska) linii 709 i 727. Jeśli przy okazji chcemy zobaczyć dobrze utrzymaną mogiłę powstańczą z 1863 roku, wysiadamy na pętli 728 i L12 lub na przystanku Henryków-Urocze L12. Cmentarzyk ukryty wśród brzóz znajdziemy na tyłach nowej pętli autobusowej, z wejściem od ul. Gromadzkiej. Wszystkie te autobusy zatrzymują się również na przystanku OSP Złotokłos, w miejscu, w którym ul. 3 Maja przecina się z torami kolejki. Kierunek południowy nie ma nam za wiele do zaoferowania, choć oczywiście można ruszyć i tam, wzdłuż torów lub po torach, w kierunku Tarczyna. Tam ładnych widoków, stawów, lasów i łąk nie zabraknie, gorzej z transportem powrotnym. My pójdziemy jednak na północ ulicą Warszawską. Od początku marszu możemy oglądać dość niesamowicie wyglądające pozostałości dawnych drutów telegraficznych, czasem dziś nagich, a czasem z pozostałościami drutów niekiedy wiszących bardzo blisko ziemi lub zaplątanych w gałęzie. Po kilkunastu minutach drogi znajdziemy się w malowniczym lesie. Warto rozglądać się na boki. Zaskoczyć mogą nas znaki zakazujące jazdy konnej, nie ma w tym jednak nic dziwnego, w tej okolicy wciąż żywe są tradycje hodowli tych zwierząt. Możemy trafić tu za to na sarny. Niepostrzeżenie znajdziemy się na terenie wsi **Runów**, do której prowadzić będą kolejne drogi odchodzące na prawo od toru. Jeśli na chwilę odbijemy w ul. Chmielną, zobaczymy nieczynne od kilku lat miasteczko westernowe, kilka drewnianych domków utrzymanych w odpowiedniej stylistyce. Kilka kroków dalej znajdziemy malownicze pola kukurydzy, za daleko nie ma jednak co odchodzić. Idąc dalej wzdłuż kolejki, natrafiamy na punkt, w którym pociągi zatrzymują się na piknik, jest tam więc adekwatna infrastruktura w postaci ław i stołów. Kawałek dalej znajduje się zabytkowy przepust, kamienny mostek nad zagłębieniem terenu, jedna z pozostałości po dawnych czasach kolejowej świetności. Na tym odcinku nacieszmy się lasem, zbaczajmy w rozchodzące się w obie strony drogi, podziwiajmy drzewa i przecinki leśne, bo niestety na naszym szlaku będzie ich coraz mniej. Jeśli więc ktoś będzie już miał dosyć, może kolejnymi drogami kierować się w prawo, by przy

W okresie międzywojennym kolejka stała się jednym z **podstawowych środków transportu** dla południowych przedmieść Warszawy.

eprasa.pl 20dbab086a

głównej szosie łapać znany nam już autobus L2.

Kolejny etap naszej wędrówki to już obserwacja nierównej, choć wciąż nie beznadziejnej walki, jaką stare toczy z nowym. Wkraczamy bowiem w szybko rozrastający się **Głosków**, w którym obok pól, łąk, ogródków działkowych i fragmentów lasu coraz śmielej wkracza, niestety, banalna zabudowa łanowa. Tak też będzie przy ul. Traktorzystów, która nagle zacznie się wzdłuż toru kolejki. Jeśli skręcimy w prawo w ul. Millenium, dojdziemy do Ronda ks. Adama Skałbani, przy którym z jednej strony znajduje się kościół salezjanów, a z drugiej – przystanek, z którego możemy odjechać autobusem 727 do Warszawy lub L2 i L12 do Piaseczna. Nie warto jednak odpadać akurat w tym momencie, ponieważ przed nami został kolejny bardzo malowniczy fragment trasy (jak widać ze zdjęć dostępnych w Google Street View. bardzo miły dla oka również jesienią). Choć przez chwilę trzeba będzie iść zwykłą dróżką, nagrodą będzie piękny widok z drewnianego mostku, jakim tor przechodzi nad rzeczką Strugą. Niestety, nad samym mostkiem musimy przefrunąć, ponieważ jak głosi bardzo groźna tabliczka, jest to teren kolejowy (no chyba, że ktoś ma w sobie żyłkę awanturnika i wyruszy śladami autora dopisku „I tak chodzę"). Potem mamy jeszcze przyjemny zarośnięty fragment ulicy Kolejowej, gdzie wypatrzeć można fragmenty dawnego dworca PKP Głosków. Później trzeba już szukać obejścia wiejskimi uliczkami, a kolejka zbliża się do szosy biegnącej w stronę Piaseczna, której odtąd będzie się już niemal cały czas trzymać, raz trochę bliżej lub niekiedy trochę dalej. Następna miejscowość na naszej trasie to **Gołków**, kiedyś szlacheckie Gołkowo – siedziba rodu Gołkowskich i arena jednej z bitew powstania kościuszkowskiego w lipcu 1794 roku. Jeśli odejść od naszego szlaku w lewo ulicą Ceramiczną, można natrafić na ruiny opuszczonej cegielni, której zdjęcia są też dostępne w sieci.

Dalszy etap trasy, który nie jest już obligatoryjny, to równocześnie historia ekspansji terytorialnej Piaseczna. **Gołków-Letnisko** i **Zalesie Dolne** do tego miasta zostały przyłączone już w 1952 roku, choć zachowują swój architektoniczny charakter zgodny z nazwą – pierwsze jest typowym letniskiem, drugie jest wciąż bardzo mocno zadrzewione. W Zalesiu znajdziemy zabytkową harcówkę, ładny kościół i dużo, dużo cienia. Ostatni odcinek trasy to już po prostu ulice Piaseczna z dość trudnymi do pokonania torami zwykłej kolei, tak więc w autobus warto wsiąść przy wspomnianym kościele. Domykając tę część opowieści, trzeba wspomnieć, że **Piaseczno**, kiedyś znane głównie z produkujących kineskopy i monitory zakładów Polkolor, od kilku lat ponownie rozwija się dość prężnie, będąc miastem miłym dla oka, dość młodym i zadbanym, acz borykającym się z problemami z wodą. Za te odpowiada zbyt szybka urbanizacja okolicznych terenów. Przed laty jeździł tu trolejbus, jednak zniknęła już i ostatnia w aglomeracji warszawskiej linia tych pojazdów, i obsługująca ją infrastruktura. Pomysł doprowadzenia tu linii tramwajowej przewija się od lat przez publikacje branżowe i obietnice polityków, jednak nic nie wskazuje na to, by miał zostać kiedykolwiek zrealizowany. W 2025 roku pojawił się natomiast – ochoczo podchwycony przez okoliczne gminy – pomysł, by planowaną w ramach CPK linię kolejową nr 88 Grójec – Warka, przebiegającą między innymi przez Tarczyn, wzmocnić dodatkowo przywróconą do stanu normalnego liniowego funkcjonowania kolejką wąskotorową, która znów, rozpędzając się tym razem nawet do 100 km na godzinę, miałaby powrócić na trasę z Piaseczna przez wymienione już miejscowości, nie tylko do Tarczyna, lecz nawet do Grójca. Obsługujący ją tabor ma być podobny bardziej do wagonów tramwajowych niż typowych kolejowych. Oczywiście nie ma pewności, czy do tej realizacji dojdzie, pomysł nie budzi zachwytu mieszkańców, którzy pobudowali się wzdłuż prawie – jak się zdawało – zapomnianych torów lub mających dzieci przez tory te codziennie przechodzące do szkoły w Złotokłosie. Póki jednak budowa nie ruszy, warto wybrać się na spacer ze Złotokłosu do Głoskowa, a może nawet do Zalesia Dolnego. Być może to jeden z ostatnich sezonów, gdy będzie to jeszcze wyprawa cicha, spokojna i na sporym odcinku naprawdę nastrojowa.

W 2025 roku pojawił się pomysł, by planowaną w ramach CPK linię kolejową nr 88 Grójec – Warka **wzmocnić dodatkowo** przywróconą do stanu normalnego liniowego funkcjonowania kolejką wąskotorową.

eprasa.pl 20dbab086a

Tam, gdzie ryba pije jamas!

Nasza ulubienica **nie jest duża**, ale zgrabna. Ma proporcje supermodelki: od głowy do stóp mierzy 45 km; w talii liczy zaledwie 10 km. Jej kształt trochę przypomina pantofelka z głową dinozaura, a trochę rybę – i rzeczywiście warto tu ją zjeść, świeżo wyłowioną, najlepiej usmażoną na grillu.

Monika Małkowska



Fot. autorka

Skąd tę rybę wyłowić? Z Morza Egejskiego, z którego wyłania się archipelag Dodekanez, do którego należy wyspa Kos. Trzecia co do wielkości po Rodos i Karpathos. Rzut beretem do Turcji, zaledwie 4,2 km w linii prostej do kurortu Bodrum. To położenie od zawsze miało strategiczne i handlowe znaczenie, ale o tym pogadamy później.

Najpierw trzeba się posilić różnymi darami morza, łącząc konkretne danie z gradusowym napitkiem. Wznosząc kielichy, stukamy się nimi, z toastem „Jamas!". Na zdrowie. Tutaj ma to szansę na spełnienie za sprawą lokalnego „slow life", najkrócej wyrażonego w popularnym powiedzeniu „Siga, siga" – powoli, powoli. Prawdziwa ulga po polskiej galopadzie.

My, honorowi „Kosianie"

Kos „odkryliśmy" 15 lat temu i wracamy tu rokrocznie. Zaprzyjaźniliśmy się z kilkoma lokalsami – właścicielami marketów (Vangelis nr 1, Takis i jego żona Sevi); właścicielami sklepików „ze wszystkim" (Despina, Debora, Holenderka, osiadła na Kos); szefami i obsługą kilku tawern (nasi faworyci to „mama" i dwóch Kostasów z Ikarosa, a także Apostolis z Alikes), podnajemcami plaż (Vangelis nr 2, Raja). Dzięki rozmowom z tymi oraz przypadkowo spotkanymi ludźmi wiemy sporo, coraz więcej, o codzienności na wyspie i w ogóle o problemach

eprasa.pl 20dbab086a

Greków. Wierność wyspie została nagrodzona: dwa lata temu dostąpiliśmy zaszczytu otrzymania „honorowego obywatelstwa Kos" (nie jedyni, wraz z sześcioma innymi fanami tego miejsca). Od razu uprzedzam pytania: owa godność nie przekłada się na żadne apanaże. Wręczono tylko zafoliowany „dokument", równie poważny jak pamiątkowe zdjęcie z misiem w Zakopanem. Nawet nie dostaliśmy bonusowej flaszki wina. A szkoda, bo mają świetne trunki z lokalnego tłoczenia. Lokalna winnica, której produkty przedkładamy nad inne greckie winohrady, to Hatziemmanouil, prowadzona przez czwarte pokolenie winiarzy. Z salonem degustacyjnym. Jeden mankament: konsumpcja (ta pod gołym niebem, bo można wewnątrz) odbywa się przy stoliczkach ustawionych tuż obok głównej kosowej przelotówki, wybudowanej między wybrzeżem a podnóżem masywu górskiego Dikeos. Hałaśliwa trasa praktycznie przez całą dobę, bo jeśli nie autochtoni, to śmigają tu i trąbią turyści. Po prostu innej trasy przez całą wyspę nie ma. Po drugiej stronie traktu, niemal równolegle do linii brzegowej, rozrzucone są miasteczka-kurorty.

Jak Helios na niebie

Miejscowość, w której zakotwiczamy, nosi nazwę Tigaki. Tamże wynajmujemy apartament należący do... słońca. Nie przesadzam – korzystamy z bungalowu położonego w resorcie należącym do rodziny Iliosów – a ilios to po grecku słońce, domena boga Heliosa. Zajmujemy ten sam parterowy apartament, który czasem odwiedzają spragnione kontaktu i pieszczot piękne hotelowe koty. Żyje im się luksusowo i leniwie, w symbiozie z biegającym pod ich nosami drobiem. Nie tylko koty są zadowolone z kurateli Iliosów, nam tu też jest jak w raju: baseny, przyrządy gimnastyczne, ogrody, dalej różne własne uprawy, co przekłada się na wspaniałą kuchnię z jarzynami prosto z pola i owocami zerwanymi z ogrodu... I wiecie – nawet tutejsze cytryny, opadłe z ogrodowych drzew, są słodkie.

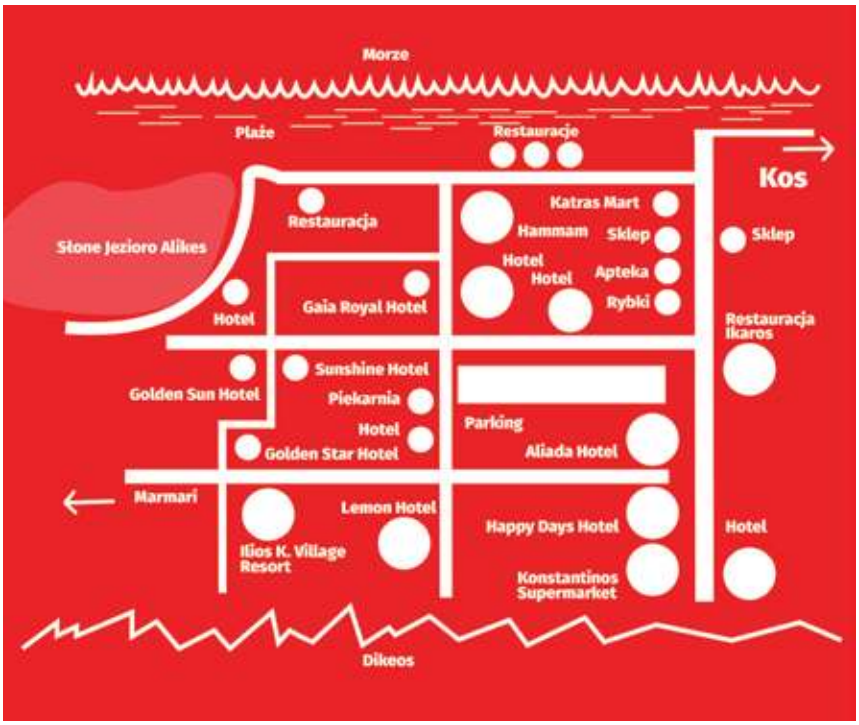

Resort Ilios leży między morzem (ok. 2 km) a masywem górskim Dikeos, którego najwyższy szczyt wznosi się na 843 m (prawie jak Gubałówka). Kto chce i ma kondycję, może uprawiać climbing. Dla mniej zrywnych dostępna jest komunikacja kołowa – tylko do połowy Dikeosu, do leżącej na zboczach ciupeleńkiej wioski Zia, skąd podobno roztacza się najbardziej spektakularny widok na zachody słońca. To jedna z turystycznych atrakcji, których jak dotąd nie zaliczyliśmy. Sunset wolimy podziwiać z perspektywy tarasu naszej ulubionej knajpki Alikes, której szefuje apostoł – Apostolis. Biblijno-mitologiczne imiona to u nich normalka. Spotkaliśmy Eliasza (lat 6), Adonisa, Narcyza, Merkurego, Orfeusza, Jazona i Achillesa – no, panteon mitologicznych bogów i bóstw. Wśród pań zdarzają się imiona znacząco -wzniosłe: Panajota (cała święta), Elefteria (wolność), Stamakia (ta, która trwa niewzruszenie).

Sól ziemi greckiej

Wróćmy do Alikes – po grecku słone jezioro. Akwen położony między Tigaki a Marmari jest swoistą „fabryką" soli kuchennej i do lat 80. XX w. jako taki był eksploatowany. Teraz ten minerał można sobie na prywatny użytek po prostu pozbierać w formie wielkich płatów,

eprasa.pl 20dbab086a

zwłaszcza po suchym lecie. Wtedy powierzchnia Alikes przypomina białą, zlodowaciałą równinę, po której można chodzić. Choć jezioro częściowo wysycha, nigdy nie jest martwe. Otoczone mokradłami jest terytorium endemicznych gatunków i rajem dla kilkudziesięciu gatunków ptaków, których stada brodzą, pływają, wzbijają się pod niebo, piszczą, kwaczą i wydają przedziwne odgłosy. Nic dziwnego, że grasują tu łowcy ornitologicznych okazów wyposażeni w kamery i teleskopowe aparaty fotograficzne. Najbardziej rozpoznawalne są flamingi, czajki i czaple, ale reszta gatunków to egzotyka! Nawet ich nazwy dla laika brzmią tajemniczo: meropsy, sieweczki obrożne, pokrzewki wąsate, dzieżby gąsiorki... Jak kto ma szczęście, może w okolicy Alikes zobaczyć afrykańską królową – gatunek motyla niewystępujący nigdzie w Europie poza Kos.

Lokalne „slow life" najkrócej wyraża się w popularnym powiedzeniu „**Siga, siga**" – powoli, powoli. To prawdziwa ulga po polskiej galopadzie.

Tradycja laski z wężem

Na Kos są inne miejscowości cieszące się międzynarodową sławą i powodzeniem – Marmari, Kardamena, Kefalos. Ale my jesteśmy zaprzysięgłymi wielbicielami Tigaki. To typowa, turystyczna dziura, funkcjonująca jedynie przez sześć miesięcy, po sezonie zepchnięta w niebyt. W sensie dosłownym. Od połowy października do kwietnia Tigaki tonie w mrokach. Z wyjątkiem lokalnej apteki. Jej właściciel Michael, młody lekarz, i jego żona farmaceutka trwają na posterunku nawet zimą. A przez cały rok apteka pełni funkcje czegoś w rodzaju miejscowego SOR-u, gabinetu zabiegowego i poradnictwa od lekarza pierwszego kontaktu. Można powiedzieć – podtrzymanie tutejszej tradycji. Przecież wysepkę Kos w starożytnej Grecji rozsławił kult boga Asklepiosa (w mitologii rzymskiej Eskulapa). Na przedstawieniach rzeźbiarskich czy malarskich mityczny heros, patronujący medykom i uzdrowicielom, dzierży laskę, wokół której owija się wąż. Ten atrybut Asklepiosa używany jest do dziś jako graficzny symbol aptek.

Nauki pod platanem

Starożytni Grecy wierzyli, że tylko potomkowie Asklepiosa mogą zajmować się leczeniem. Aż w 460 r. p.n.e. urodził się chłopiec imieniem Hipokrates. I to on został okrzyknięty ojcem medycyny. Jego praktyki nie zdezaktualizowały się do dziś. Lansował holistyczne podejście do zdrowia, stosował zrównoważoną dietę (w której ważną rolę odgrywały zioła), a także dostrzegał współzależność formy zdrowotnej od trybu życia („siga, siga"). W sezonie turystycznym w mieście Kos atrakcją są Hipopokratia, czyli festiwal upamiętniający zasługi uczonego, co przekłada się na śpiewy i tańce.

Wierność wyspie została nagrodzona: dwa lata temu dostąpiliśmy zaszczytu otrzymania „**honorowego obywatelstwa Kos**".

Co jednak ważniejsze architektonicznie i historycznie, to ruiny „pierwszego na świecie szpitala". Asklepion, świątynię dedykowaną wspomnianemu powyżej bóstwu, wzniesiono na wzgórzu leżącym 4 km od centrum stolicy Kos. Podobno tu praktykowali adepci nauk Hipokratesa; tu ćwiczyli leczenie w praktyce: obserwowali pacjentów, zgłębiali tajemnice diagnostyki, doskonalili zasady stosowania leczniczych ziół. Dlatego właśnie w Asklepionie na Kos corocznie odbywa się uroczystość składania przysięgi przez kandydatów na lekarzy świeżo przyjętych na studia w Grecji. Inna związana z ojcem medycyny ciekawostka to... platan zwany „drzewem Hipokratesa". Rośnie w sercu miasta Kos i podobno liczy około 500 lat (według innych źródeł to 700-latek). Z rachunku niezbicie wynika, że wyrósł sporo czasu po tym, kiedy Hipokrates tu praktykował. Tak czy inaczej jest to leciwe drzewo. Niestety, uszkodziło je trzęsienie ziemi w lipcu 2017 r. Resztki pomnika przyrody otoczono ogrodzeniem i wsparto rusztowaniami, ale daleko mu do niegdysiejszej wspaniałości.

Zakonne fortyfikacje

Nie tylko platan ucierpiał w 2017 r. Podczas kataklizmu zawalił się XVI-wieczny minaret, częściowemu zniszczeniu uległa cerkiew z XVII stulecia, budynek dawnej Agory, Brama Główna prowadząca do miasta oraz nadbrzeże portowe, które

eprasa.pl 20dbab086a

po prostu pękło, co skutkowało niewielkim tsunami w portowych okolicach. Poszkodowanych było ponad stu ludzi plus dwie ofiary śmiertelne. To był jednak incydent, który jak do tej pory nigdy się nie powtórzył. W mieście Kos jest kilka platanów-zabytków, monstrualnie wielkich, wrośniętych w tkankę murów jak kłącza perzu w rabatkę. W pewnych miejscach są tak potężne, że przypominają rury kanalizacyjne, a nie drzewo. Te najbardziej imponujących rozmiarów wrosły w fortecę Neratzia wzniesioną w XIV/XV wieku przez Kawalerów Maltańskich, czyli zakon joannitów, którzy władali wyspą Kos w latach 1314–1522. Podczas trzęsienia ziemi te prastare mury z widocznymi do dziś herbami wielkich mistrzów zakonu prawie wcale się nie zachwiały. Nic dziwnego, że strzegły portu przed oblężeniem osmańskim. Niestety, nieskutecznie. To w ogóle wyspa o zawiłej historii, która sięga II tysiąclecia p.n.e., kiedy została zasiedlona przez Dorów. Po Grekach Kos trafiła pod panowanie Rzymian, potem Bizancjum, następnie wspomnianych joannitów, by w XVI w. zostać wcieloną do Imperium Osmańskiego, pod władzą którego pozostawała prawie 400 lat.

Sałata rzymska z Kos

Rodzina Iliosów-hotelarzy to wyjątkowy przykład łączenia dawnych, rolniczych tradycji tej ziemi (całkiem żyznej na niektórych terenach) z przemysłem turystycznym datującym się od lat 70. Wcześniej Kos słynęła z hodowli oliwek, winorośli, fig (co pozostało), a także z hodowli kóz, owiec, bydła rogatego oraz flagowego zwierzęcia Grecji – osłów. Jeszcze kilkanaście lat temu w wielu miejscach słychać było charakterystyczne „io!”. Teraz ośle porykiwania to ewenement. Zniknęły też... pomidory, jeszcze pół wieku temu towar eksportowy na Europę. Mało kto wie, że od lat eksportuje się je z Polski. Za to gatunek znakomitej tutejszej sałaty podbił europejską kulturę kulinarną. Nazywamy ją „rzymską”, tymczasem to „cos lettuce”, zielenina wyhodowana na Kos. Można ją jeść bez przypraw, i tak smakuje. Wspaniała jest też tutejsza feta. Takiej nie jadłam nigdzie indziej – kremowa, rozpływająca się w ustach, w połączeniu z arbuzem czy melonem (również zbieranymi prosto z pola) wydaje mi się najlepszym deserem. Ale, ale. Zakosztowaliśmy jeszcze jednego dania z fetą, w tym przypadku twardszą, ostrzejszą. Otoczona ciastem filo, usmażona, polana miodem i posypana sezamem może być daniem głównym (całkiem sycącym) lub deserem. Podobnie niezwykły smak mają malutkie rybki – właściwie narybek, jeszcze bez ości, smażony w głębokim oleju jak frytki i w ten sam sposób jedzone.

> Na Kos są inne miejscowości cieszące się międzynarodową sławą i powodzeniem – Marmari, Kardamena, Kefalos. Ale my jesteśmy zaprzysięgłymi wielbicielami **Tigaki**.

„Spacerniak” w stronę Marmari

Wylegiwanie się nad morskim brzegiem po jakimś czasie nudzi. Owszem, tutejsza plaża jest szeroka i piaszczysta, rzadkość w Grecji. Wejście w morze także łatwe, płytkie, aż za długie, jeśli chce się popływać. Pewną plażową rozrywkę stanowi pojawienie się pojazdu Jorgosa sprzedającego pączki domowej roboty. To zdumiewający wehikuł, coś jak zdobny w malowidła tuktuk. Z daleka słychać, że nadjeżdża: z hałaśliwą muzyką splata się donośny głos „pączkarza”, reklamującego cukiernicze wyroby zawsze tymi samymi sloganami. Co roku czekamy z napięciem, czy Jorgos, już mocno niemłody i coraz bardziej rozrośnięty w partii brzucha, przejedzie plażą. A, jest. To można iść na spacer. Kierunek „w prawo” prowadzi wzdłuż rozlicznych hotelowych i prywatnych skupisk łóżek do opalania. Nuda. Za to skręt w lewo oferuje rozliczne atrakcje. Za ostatnią plażą „Happy Flamingo” rozciągają się wydmy opanowane przez nudystów. Jak oni to robią, że brązowieją na heban po całości, bez słonecznych oparzeń? Na pewno mają swoją technikę. Dominują pary jednopłciowe, choć nie brak też normalsów. Za tym nudystycznym rajem – oaza sportów wodno-wietrznych. Niestety, przejażdżka z wiatrem po morzu możliwa jest tylko w wietrzne dni, a tych wcale nie tak wiele. Na koniec docieramy do miejscowości Marmari i... wracamy z poczuciem spełnionego obowiązku. Na zasłużony późny lunch u Apostolisa, z zimnym piwem lub winem. Jamas!

eprasa.pl 20dbab086a

Z ziemi polskiej do Włoch

Związki między Rzeczpospolitą a Italią są liczne, dość wspomnieć zwrot „z ziemi włoskiej do Polski" w naszym hymnie. Żeby zobaczyć **polskie ślady na „ziemi włoskiej"**, warto wybrać się w krótką, romantyczną podróż – romantyczną nieprzypadkowo.

Jarosław Jakubowski

Na kilkudniowy citybreak doskonale nadają się północne Włochy, położone najbliżej Polski; tu zaś największym miastem jest liczący 1,3 miliona mieszkańców Mediolan, stolica Lombardii.

Na Alpach w Splügen

Jeśli podróżujemy samochodem, zatrzymajmy się po drodze w Alpach, na przełęczy Splügen. To ważne miejsce na mapie podróży naszych romantycznych wieszczów, rozsławione przede wszystkim wierszem Adama Mickiewicza „Do ***. Na Alpach w Splügen 1829", należącym do kanonu polskiej liryki miłosnej. Poeta, powracając w nim myślami do Maryli z Wereszczaków, zapisuje słowa: „Nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę!". Bardzo możliwe, że wiersz powstał w hotelu Post-Bodenhaus w Splügen, o czym świadczyłyby podpisy Mickiewicza i jego towarzysza Antoniego Edwarda Odyńca w księdze gości. Hotel funkcjonuje do dziś, choć najstarsze księgi gości, rozpoczęte w 1828 roku, znajdują się obecnie w rękach prywatnych i nie są do wglądu. A szkoda, bo poza autorem „Pana Tadeusza" wpisały się do nich takie tuzy, jak: William Turner, Friedrich Nietzsche, Hans Christian Andersen, Albert Einstein, Napoleon III i arcyksiążę Ferdynand Maksymilian Habsburg.

Z kolei Zygmunt Krasiński w listopadzie 1839 roku pisał w liście z deszczowego Mediolanu „zamkniętego na rygle rzek i potoków": „Na Splügenie widziałem Sybir – ogrom śniegu i lodu, i gwiazd silnych, iskrzących się krocie. U stop Splügenu przez jeden dzień spotkałem się z wiosną, z błękitnym niebem, z błękitnym jeziorem Como, z cyprysami wysokimi, z bluszczem na skałach, z słońcem bez jednej chmury, ale to objawienie trwało tylko do wieczora. W wieczór już padał deszcz i odtąd leje [...]". Rzeczywiście, warto o tej zmienności górskiej pogody pamiętać, pakując plecak.

Kawa i ogrody w Bergamo

Zostawmy jednak Alpy i przenieśmy się do nieodległego Bergamo – tu znajduje się port lotniczy, z którego chętnie korzystają turyści podróżujący do Mediolanu. Zanim jednak tam się udamy, koniecznie pojedźmy autobusem miejskim na starówkę i przejdźmy się po malowniczych uliczkach miasta założonego przez Celtów w IV w. p.n.e. Objęte murami obronnymi z XVI wieku syci wzrok wspaniałymi zabytkami architektury sakralnej i świeckiej. Znajdźmy czas na kawę w Caffè del Tasso 1476 na Piazza Vecchia, przy którym znajduje się XII-wieczny Palazzo della Ragione, jeden z najstarszych publicznych pałaców we Włoszech. Sama kawiarnia, z historią sięgającą roku w swojej nazwie, przyjęła nazwę od wielkiego włoskiego Torquato Tassa, autora poematu „Jerozolima wyzwolona", który nieopodal ma swój pomnik. Bergamo to także piękne świątynie, jak katedra św. Aleksandra czy bazylika Santa Maria Maggiore. Wiosną miasto przepełnia aromat kwiatów – w Bergamo jest mnóstwo pięknych ogrodów.

> Katedra Narodzin św. Marii to **jeden z cudów** światowej architektury i żywy pomnik epoki katedr w Europie.

Jeśli nie jesteśmy zmotoryzowani, to łapiemy pociąg i za niespełna godzinę wysiadamy na dworcu Milano Centrale, który zapiera dech swoim ogromem. Oddany do użytku „w roku 1931 ery Chrystusa", jak głosi napis na frontonie, został zbudowany w monumentalnym stylu nawiązującym do antycznego Rzymu, choć dzięki zachowaniu

eprasa.pl 20dbab086a

doskonałych proporcji nie robi przytłaczającego wrażenia.

Mediolan, czyli Legiony

Mnie osobiście bryła mediolańskiego dworca przypomniała się, kiedy stanąłem na **Placu Katedralnym** z przepysznym widokiem na **Katedrę Narodzin św. Marii**, jeden z cudów światowej architektury i żywy pomnik epoki katedr w Europie. Na tym samym placu 20 stycznia 1797 roku generał Jan Henryk Dąbrowski odczytał odezwę do Polaków, której fragment brzmiał: „Walczmy za wspólną sprawę narodów, za sprawę wolności pod walecznym Bonapartem, zwycięzcą Włoch. Trofea Rzeczypospolitej francuskiej są naszą jedyną nadzieją, przez nią tylko i jej sprzymierzonych, odzyskamy te drogie ogniska nasze, które opuściliśmy ze łzami". Wcześniej generał spotkał się z Napoleonem Bonaparte, czego skutkiem było utworzenie Legionów Polskich we Włoszech mających wesprzeć Lombardię, a docelowo – walczyć o niepodległą Polskę. Kilka minut drogi od placu znajduje się kamienica przy **via del Lauro 7**. Mieściła się w niej kwatera główna Legionów Polskich we Włoszech. Dziś na ścianie budynku znajduje się tablica pamiątkowa odsłonięta w 2012 roku, w 215. rocznicę powstania tej legendarnej formacji.

Z walką o „wolność naszą i waszą" wiąże się jeszcze inny polski wątek w Mediolanie. Wspomniany na początku Mickiewicz, gdy uznał, że poezja nie wystarczy i konieczny jest czyn, wraz z wybuchem Wiosny Ludów 1848 roku, a szczególnie wolnościowego zrywu we Włoszech, rozpoczął starania o utworzenie Włoskiego Legionu, zwanego początkowo Zastępem Polskim. Nie miał ani pieniędzy, ani wojska, ani fachowych dowódców, ale miał niezwykłą siłę wewnętrzną. Zygmunt Krasiński, porażony energią Mickiewicza, pisze do swej kochanki Delfiny Potockiej: „[...] jak młodzieniec krzyczy, skacze, zapala się, wierzy, stąpa! Wszystkie mury głową by rozwalał [...]".

> W kamienicy przy via del Lauro 7 mieściła się **kwatera główna** Legionów Polskich we Włoszech.

Wieszcz Adam aż dwukrotnie osobiście zabiegał o wsparcie papieża Piusa IX i choć takowego nie uzyskał – dopiął swego. Zawarł z rządem Lombardii umowę na utworzenie polskiej formacji wojskowej liczącej sześćset osób. Aby zwerbować żołnierzy, 10 kwietnia 1848 roku Mickiewicz wyruszył ze swoim jedenastoosobowym Zastępem do Mediolanu. Maszerowali przez Liworno, Empoli, Florencję, Bolonię, Modenę, Parmę, Piazenzę, Lodi, Melegnano. Po drodze Mickiewicz, na ówczesne warunki już 49-letni „starzec", z burzą siwych włosów, wygłaszał płomienne przemówienia w języku włoskim. Jego Włoski Legion nie odegrał wprawdzie większej roli militarnej, nie przekraczając nigdy 300 żołnierzy, ale bił się dzielnie.

Zachwyty w La Scali

Mickiewicz znał nie tylko język, ale i kraj. Już podczas pobytu we Włoszech w latach 1829–1831 przejeżdżał przez Como i Mediolan, w którym był kilka razy. Wspomniany już Zygmunt Krasiński, wywodzący się z możnego rodu arystokratycznego, wsparł finansowo projekt Mickiewicza, choć ich

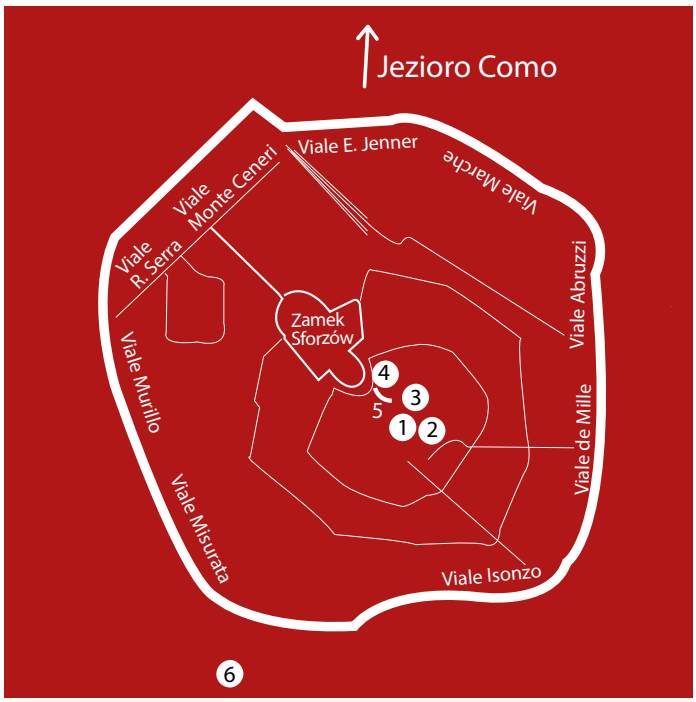

LEGENDA:

1. Plac Katedralny
2. Katedra Narodzin św. Marii
3. La Scala
4. Santa Maria dell Carmine
5. Via del Lauro
6. Piazza Enzo Paci

eprasa.pl 20dbab086a

nie popierał ze względu na jego lewicowy charakter.

Z autorem „Nie-Boskiej komedii" wiążą się kolejne punkty naszej włoskiej wycieczki. Krasiński wielokrotnie odwiedzał Italię. „Włoska podróż" była w owych czasach jednym z najważniejszych elementów wykształcenia i kulturalnej ogłady. Jak na przedstawiciela swej epoki i stanu przystało, Krasiński intensywnie zwiedzał, kochał się i pisał. Podczas pierwszego pobytu w Mediolanie w listopadzie 1829 roku młody poeta określa katedrę jako „piękny i wzniosły budynek, ale w niedogodnym miejscu postawiony". Stałym punktem pobytów Krasińskiego w stolicy Lombardii był słynny teatr La Scala. W październiku 1834 roku poetę zachwyciła słynna diwa Maria Malibran, artystka o wielkiej urodzie, talencie aktorskim i skali głosu. Występująca wówczas w wystawianych w La Scali słynnych operach romantycznych Belliniego: „Normie", „Capuleti i Montecchi" oraz „Lunatyczce", a także „Otello" Rossiniego, w której Malibran śpiewała partie Desdemony i Otella. Porażony jej rolą w „Normie" Kasiński notuje: „Ach! Ta kobieta wstrząsa mną w tej chwili siłą artyzmu". W styczniu 1836 roku widział tę gwiazdę sceny w nowej operze Donizettiego „Maria Stuart", wstrząsał zaś jego duszą nieszczęśliwy romans z Joanną Bobrową, której córce Zofii osiem lat później Juliusz Słowacki zadedykuje wiersz „W pamiętniku Zofii Bobrówny", ze słynną frazą: „Niechaj mnie Zośka o wiersze nie prosi [...]".

Zachwycony krajobrazem jeziora Como i zakochany po uszy w Delfinie Potockiej Krasiński napisze **jeden ze swoich najwspanialszych** poematów – „Przedświt".

Błękit jeziora Como

Romantycznych podróżników nikt nie musiał prosić o wiersze – same się kładły pod pióro. Sprzyjało temu niezwykłe połączenie natury i kultury Italii. Mediolan jest świetną bazą wypadową nad **Lago di Como**, trzecie pod względem wielkości po Garda i Maggiore, jezioro we Włoszech. Zachwycony jego krajobrazem i zakochany po uszy w poznanej w 1839 roku Delfinie Potockiej, Krasiński napisze jeden ze swoich najwspanialszych poematów – „Przedświt".

W październiku 1840 roku, w malowniczej, ustronnej Varennie nad Como poeta spędził kto wie, czy nie najpiękniejsze dni swojego życia, „chyba ostatnie tygodnie prawdziwego szczęścia", jak pisze jego biograf Zbigniew Sudolski. Nie znamy szczegółu pobytu kochanków w Varennie, nie wiemy, gdzie się zatrzymali, wiadomo, że jeszcze w połowie października odbyli wycieczkę nad Lago Maggiore, a w końcu października nastąpiło rozstanie. Nam niech pozostanie spacer uliczkami Varenny i rejs jednym z wielu jachtów wycieczkowych, z duchami Delfiny i Zygmunta i ze słowami „Przedświtu": „Chciałbym objąć te błękity,/ Tych wód brzegi, tych Alp szczyty [...]".

Pożegnalny spacer

Po powrocie do Mediolanu dobrym pomysłem będzie odwiedzenie wystawy w **Muzeum Teatralnym La Scala**, przygotowanej z okazji 150. rocznicy prapremiery „Pierścienia Nibelungów" Richarda Wagnera. Wprawdzie Woody Allen w filmie „Tajemnica morderstwa na Manhattanie" stwierdził, że słuchając Wagnera, ma ochotę najechać na Polskę, ale zwiedzanie warto potraktować jako wstęp do wejścia na wyślizgany stopami wielu pokoleń turystów dach Duomo. Ze szczytu katedry rozciąga się wspaniały widok na Mediolan, który łączy stare z nowym, a obydwa tworzą przyjazną i żywą syntezę.

Doskonale to zespolenie obrazują rzeźby Igora Mitoraja, zmarłego w 2014 roku artysty tworzącego we Włoszech, obecne w przestrzeni miasta: „Il Grande Toscano" na placu przed kościołem **Santa Maria dell Carmine** w centrum Mediolanu, a także „Fontanna Centaur" na **piazza Enzo Paci** w dzielnicy Sant'Ambrogio.

Po kilku dniach intensywnych wrażeń turysta z Polski może westchnąć: zobaczyć Mediolan i... obiecać sobie powrót, bo powodów do odwiedzin tego pięknego miasta i jego okolic jest bez liku.

eprasa.pl 20dbab086a

KARUZELA BLOGERAMI

SEAMAN

GAMBIT UKRAIŃSKI

Mechanizm jest stosunkowo prosty. Ukraina układa sobie partnerstwo strategiczne i wychodzi jej, że bardziej opłaca się sprzymierzyć z Niemcami, Francją, Wielką Brytanią niż z Polską, czy szerzej z Europą Środkowo-Wschodnią. Można to zrozumieć, to może być dobra decyzja z punktu widzenia ukraińskiego. Dotyczy również problemu powojennej odbudowy oraz ewentualnej akcesji do UE.

Dług wdzięczności

Ukraina zawiera więc niepisane jeszcze porozumienia i składa niepisane obietnice ww. państwom w kwestii odbudowy. Problem jest z Polską, której Ukraina w tej wojnie wiele zawdzięcza i nie da się tego swoistego długu wdzięczności zbyć chłodnym potraktowaniem lub bezdusznym pragmatyzmem. Ten dług Ukrainie ciąży, stanowi pewien hamulec i zwyczajnie przeszkadza w osiąganiu kolejnych celów.

Anatomia prowokacji

Należy się zatem ciężaru pozbyć, lecz nie można tego zrobić wprost, bo to byłoby fatalnie odebrane nie tylko w Polsce. I tu dochodzimy do tytułowego gambitu, który w najprostszym opisie sprowadza się do prowokacji. Prezydent Wołodymyr Zełenski nadaje tytuł „Bohaterów UPA" jednostce wojskowej. Decyzja jest w pełni świadoma, wyrachowana i zgodnie z zamiarem powoduje oburzenie w Polsce. To mało powiedzieć – jest odebrana co najmniej jako policzek wymierzony narodowi, jako wrogi akt zarówno przez społeczeństwo, jak i elity bez względu na barwę polityczną. Następuje więc nasz odwet w postaci odebrania najwyższego polskiego orderu prezydentowi Ukrainy. Tego typu reakcja była wkalkulowana w prowokację.

Kontekst odbudowy

W konsekwencji odebrania orderu pojawia się patriotyczne wzmożenie na Ukrainie, co najmniej równe temu polskiemu. Zełenski odsyła order, oba narody wyrażają wzajemną niechęć, a nawet wrogość, choć jedynie w sieci. Wszystko dzieje się w przededniu konferencji w kwestii powojennej odbudowy Ukrainy, która ma się odbyć właśnie w Polsce. W tej sytuacji jest oczywiste, że jakiekolwiek wyróżnienie naszego kraju czy nawet proporcjonalne uposażenie polskich firm w kontrakty na odbudowę wywoła protesty i sprzeciw społeczeństwa (czyli elektoratu) ukraińskiego. Zełenski słucha woli narodu, rozkładając ręce w geście bezradności i dostajemy figę z makiem, a nie kontrakty.

Kontekst akcesji

W podobny sposób zostanie rozegrana kwestia przystąpienia tego państwa do Unii Europejskiej. Skoro UE z powodu koszmarnej skali korupcji i bezprawia na Ukrainie nie przyjmie tego państwa na normalnych zasadach, to



Ukraina będzie miała na podorędziu domyślnego winowajcę – Polskę, która wyrazi weto w tej sprawie. Będziemy musieli, skoro Ukraińcy uparli się mieć ludobójców za patronów niepodległości. Politycznym elitom ukraińskim w to graj – odmowa akcesji bowiem nie będzie wynikała z ich zaniedbania, lecz z naszej winy, bo wskażą na Polskę jako winowajcę. Ukraińscy obywatele łykną tę wersję bez popitki, albowiem wcześniej wdrukowana niechęć do Polaków im na to pozwoli. Zełenski zyskuje poparcie i alibi przed narodem – chcieliśmy, zrobiliśmy wszystko, lecz wredni Polacy odmówili.

Odwrócić gambit

W tej bajce wilk jest syty, ale owca – niestety – mocno zdemolowana. Czy można ten scenariusz odwrócić lub zniwelować jego skutki? Czas pokaże, czy stać nas na podobnie wyrafinowaną grę. Niestety, potrzebna jest w tym przypadku gra ponad podziałami partyjnymi, politycznymi, społecznymi. Jednym słowem – potrzebujemy jedności, a to w obecnej Polsce bardzo drogi towar...

eprasa.pl 20dbab086a

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Gustaw Herling-Grudziński, jeden z najważniejszych świadków XX-wiecznych totalitaryzmów, w rozmowie opublikowanej w **nr. 23 (142) „TS” 7 czerwca 1991 roku** wracał do doświadczenia emigracji, skutków komunizmu i rodzącej się na nowo świadomości politycznej Polaków. Ostrzegał przed uproszczonym myśleniem o wolności, narodzie i autorytetach. Szczególnie ciekawie w dzisiejszym kontekście brzmią jego uwagi o stosunku do Rosji oraz o kompleksach i aspiracjach polskiej klasy politycznej wobec Zachodu. Tekst przypominamy z okazji 45-lecia „Tygodnika Solidarność”.

45 LAT

Trzeba zachować dumę.

Rozmowa z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim

Ryszard K. Przybylski (Tygodnik Solidarność): – Rozpocznę stereotypowo. Jak czuje się pisarz, którego twórczość była do niedawna zakazana, a dzisiaj znajduje się na liście lektur szkolnych?

Gustaw Herling-Grudziński: – Przede wszystkim sam przyjazd tutaj to, nie znajduję innego słowa, oszołomienie. Jeszcze tego nie ogarnąłem. Będę musiał wszystko dokładnie przemyśleć, żeby stworzyć sobie jakiś obraz tego, co widziałem i przeżyłem. A jeśli chodzi o moją pozycję, mogę powiedzieć, że przestałem być pisarzem emigracyjnym. Po prostu jestem pisarzem polskim zamieszkałym w Neapolu.

– Ale przyjechał pan do Polski po półwiecznej nieobecności. Jak pan postrzega kraj?

– Wielki wstrząs! Ale niech pan pamięta o jednej rzeczy. Jestem człowiekiem, który przez dłuższy czas, chyba ze dwadzieścia pięć lat, co dwa miesiące jeździł do Maison-Laffitte, gdzie żyło się niby w małej Polsce. Widywałem bardzo wielu ludzi, których teraz spotykam tutaj. Nie chcę przesadzać, nie lubię takich patetycznych określeń, ale ja w ten sposób żyłem w jakimś stopniu w kraju, żyłem jego problemami. A zatem wstrząs jest mniejszy, niż można się było spodziewać. Obecną sytuację natomiast zna pan lepiej ode mnie. Jest bardzo trudna, skomplikowana. Rozmowy na ten temat niczego do końca nie wyjaśniają. Oczywiście, mam poczucie, że zaszły wielkie zmiany. Jedną z nich jest fakt mojej obecności tutaj. I wiem o tych zmianach, ale od dawna ich oczekiwałem. Nie sądziłem tylko, że je zobaczę. To wszystko stało się bardzo szybko. Jeszcze do niedawna trudno byłoby pomyśleć nawet, że po wieczorze w Pen-Clubie podejdzie do mnie radca kulturalny ambasady sowieckiej w Warszawie, żeby podziękować za opowiadanie o Szałamowie.

– Chciałbym powrócić jednak do czasów poprzedzających te zmiany. W „Księciu niezłomnym” zwraca pan uwagę, że doświadczenia emigracyjne i krajowe mogą się zasadniczo rozejść.

– To opowiadanie o dwóch emigracjach: zewnętrznej i wewnętrznej. Przez dłuższy czas nasza emigracja była zewnętrzna. Bez żadnego poparcia z kraju. Przez lata całe spotykałem znajomych z kraju, którzy przyglądali mi się z pobłażliwym politowaniem. Byłem dla nich czymś w rodzaju żywego trupa. Przykro to powiedzieć, że mimo tradycji historycznej komuniści zdołali wpoić Polakom przekonanie, iż emigrant jest agentem albo dezerterem. To trwało bardzo długo. Powstało też fałszywe mniemanie o rzekomym ubożeniu naszego języka wskutek przebywania na emigracji. Kiedy Miłosz wydał w Paryżu swój pierwszy tom wierszy, jeden z recenzentów, którego nazwiska z litości nie wymienię, starał się dowieść, że mowa poety martwieje, drewnieje itd.

eprasa.pl 20dbab086a


Kto naciśku guziki w sejmie ... Spadkobiercy piracких rozgłośni? ... Dzisiaj w podziemiu ... Polityczna gra w wariata ... Zabójstwo w Nowej Hucie po latach ... Refleksje byłego esbeka ...

Tygodnik Solidarność

Nr 23 (142) Rok IV
7 czerwca 1991
ISSN 0208-8045 ■ Indeks 379433
Cena 2500 zł

Trzeba zachować dumę


17

Trzeba zachować dumę

– Nie kto inny jak Miłosz właśnie skutecznie udowodnił, że język emigranta charakteryzować się może wyjątkowymi wręcz walorami.

– Naturalnie. To były oczywiste nonsensy. Dziwne, że komunistom udało się w ogóle upowszechnić takie przekonania. Można byłoby przytoczyć w tym miejscu wiele przykładów zachowań ludzi mniej lub bardziej ważnych wobec nas, emigrantów. Zachowania te potwierdzały skuteczność komunistycznej propagandy. Rozmawialiśmy o tym zresztą dzisiaj.

– Mam więc w związku z tym ochotę zapytać o bardziej aktualne odniesienie. Chodzi mianowicie o proces sowietyzacji polskiego społeczeństwa.

– Myślę, że zaszła dość daleko. Ale trzeba odróżnić dwie rzeczy... Sądzę, że Polacy byli zawsze przeciwni komunizmowi. Od początku, może z wyjątkiem krótkiego procesu odbudowy, kiedy w ogóle nie zwracali uwagi, kto rządzi. Ważna była sama odbudowa. I to jest zupełnie zrozumiałe. Ale istnieje też coś takiego, jak sowietyzacja, która nie polega na wpojeniu takich czy innych ideologicznych zasad, tylko na przyuczeniu ludzi do pewnych sposobów życia, postępowania, zachowania się. Żeby przeżyć. Albo żeby żyć lepiej. I ten proces zaszedł bardzo daleko. Kto myśli, że można się z tego otrząsnąć w ciągu paru lat, ten się głęboko myli. To potrwa długo. Być może nawet całe pokolenie. Już nie mówię o Związku Sowieckim. Chciałbym jednak w tym miejscu mocno podkreślić, że nie wierzę w istnienie fenomenu homo sovieticus, nie sądzę, aby powstał nowy typ człowieka. Wierzę, że w człowieku jest coś twardego, jakieś twarde jądro, dzięki któremu jest tworem bożym, żeby użyć takiego patetycznego określenia, jest czymś niezwykłym. Tego twardego jądra nie da się nigdy zniszczyć, można je jednak opanować, zdominować i tym jest właśnie proces sowietyzacji.

Sądzę, że Polacy **byli zawsze** przeciwni komunizmowi. Od początku, może z wyjątkiem krótkiego procesu odbudowy, kiedy w ogóle nie zwracali uwagi, kto rządzi. Ważna była sama odbudowa.

eprasa.pl 20dbab086a

– W „Dzienniku pisanym nocą” przywołuje pan stanowisko Norwida, zgodnie z którym w Polakach wielki jest patriotyzm, ale słabe więzi społeczne.

– Bo tak jest. Norwid był bardzo mądrym człowiekiem. W jakimś stopniu, większym czy mniejszym, zasygnalizowany przez niego problem pozostaje aktualny. Myślę, że kryje się w tym niebezpieczeństwo. Polacy potrafią walczyć o niepodległość. Mają poczucie narodowej tożsamości i nie pozwolą się zmajoryzować przez obcych. Ale powstać z tego może osobliwy fetyszyzm narodowy. Przekonanie o anielstwie. Fałszywym narodowym anielstwie. I to już jest bardzo niebezpieczne, bo ociera się o nacjonalizm. Wiąże się z przeświadczeniem, że wszyscy inni są gorsi. I tak, Polacy sądzą, że są najlepszymi na świecie katolikami. A to po prostu bzdura. Ale przekonanie to jest bardzo głębokie. Na każdym kroku znaleźć zaś można dowody, że jest inaczej. Owo poczucie anielstwa zostało pogłębione przez fakt wyboru Polaka na tron papieski.

Polacy powinni się przede wszystkim interesować peryferyjnymi narodami Związku Sowieckiego: Białorusinami, Ukraińcami, Litwinami, Bałtami. Powinniśmy być **pomostem** między nimi i Europą.

– W polskich kościołach wierni modlą się nawet nie za papieża Polaka, ale wręcz za polskiego papieża.

– To w istocie niesłychane. Polacy, którzy przyjeżdżają do Rzymu, mówią też o tym na każdym kroku, doprowadzając Włochów do białej gorączki.

– W ten sposób zdradzona zostaje kryjąca się w chrześcijaństwie zasada uniwersalizmu. Zwycięża partykularyzm.

– Coś takiego. Nie ma powodu przywiązywać tak wielkiej wagi do polskości papieża. Było to jeszcze zrozumiałe na początku pontyfikatu. Wszyscy widzieli w tym zresztą rewelację. Ale ciągłe przypominanie tego jest fałszywym podejściem do zagadnienia. Papież nie jest polskim papieżem, jest papieżem uniwersalnym. Ale Polacy zapominają o tym. Chcą dzięki niemu zostać wywyższeni. A przy okazji myślą, że ktoś wielki załatwi za nich rozmaite sprawy. Podobnie było do niedawna z Brzezińskim. Też uważano, że załatwi coś za nas tylko dlatego, że jest Polakiem. Oczywiście, papież dokonał rzeczy zupełnie niebywałych. Także w płaszczyźnie politycznej. Zdaję sobie sprawę, że dał początek pewnym procesom, i to będzie w przyszłości właściwie ocenione przez historyków.

– Pisał pan w „Dzienniku”, że największa siła ruchu Solidarność tkwi w samej nazwie. Czy aktualne obserwacje potwierdzają to stanowisko?

– Niestety nie. To się rozpada, rozpadło, stało się czymś innym, choć samo słowo nie straciło swojego znaczenia. Ten, kto wymyślił nazwę „Solidarność” (zdaje się, że było to udziałem Karola Modzelewskiego, ale nie jestem tego pewien), dokonał rzeczy bardzo ważnej. Przystawała ona bowiem doskonale do charakteru zjawiska społecznego z lat 1980 i 1981. Siła i wielkość Solidarności polegała na jej niezwykłości. Wspominam ten okres z ogromną nostalgią. Zobaczyłem wtedy ludzi młodych, o których myślałem, siedząc w Neapolu, że są już całkowicie starci na pył przez młyny dziejowe. Bardzo ładne pokolenie. Nawiasem mówiąc, zadaję sobie teraz pytanie, gdzie się ci ludzie podziali. Ale nie chcę o tym mówić. Jestem jeszcze za krótko w Polsce.

– Idea Solidarności była ideą lokalną, związaną z polskim doświadczeniem...

– ...ale stała się międzynarodowa.

– No właśnie. I w związku z tym chciałbym nawiązać do doświadczeń ponadnarodowych, ale związanych z tym nieszczęściem, jakim był komunizm. Myślę o problemach obecnych już w „Innym świecie”. Jest to książka wyzbyta jakiejkolwiek niechęci wobec innych narodowości; wolna od nienawiści, choć zdecydowanie antysowiecka.

– Jest wymierzona przeciwko temu ustrojowi. Nie jest antyrosyjska i nie może być po prostu dlatego, że wszyscy ci, którzy siedzieli razem ze mną w łagrach, tak samo cierpieli jak ja, a ja cierpiałem jak oni. I to nas połączyło. Wydaje mi się, że trzeba to na każdym kroku podkreślać. Niestety Polacy tego nie robią. Powiedziałbym nawet więcej, uważają swoje cierpienia w Związku Sowieckim za coś w rodzaju polskiego monopolu. Jakby nie zdawali sobie sprawy, że inni też tego doświadczyli. Już czas bić na alarm, na miłość boską, nie rozmawiajcie z Rosjanami, i innymi jakbyście tylko wy cierpieli. Te cierpienia są bezsporne, można wymieniać nazwy i cyfry, ale zdajcie sobie też sprawę z ogromu cierpień, jakich doznali na przykład Rosjanie.

– Istnieje więc wspólnota tych wszystkich, którzy zostali doświadczeni przez totalitaryzm?

– Naturalnie. Jest niesłychanie ważne, żeby zmienił się stosunek do tych spraw. Żeby nie tworzyć polskiego monopolu na cierpienie. Ale nie należy też kwitować cierpień Rosjan stwierdzeniem, że leży to w ich naturze, że zawsze poddawali się kultowi lub carowi.

eprasa.pl 20dbab086a

– Taki punkt widzenia jest także dość powszechny na Zachodzie.

– Ale warto podkreślić, że mówiono tak nie tylko o Rosjanach, lecz włączano w to wszystko również Polaków. Spisywano na straty. Uznawano, że wszystko, co tutaj się dzieje, nie jest ich sprawą.

– Zawsze przeciwstawia się pan jakimkolwiek podziałom Europy.

– Myślę, że kiedyś Europa będzie Europą. Nie wiem, jak to długo potrwa, ale wierzę w to. Oczywiście, nie chodzi o jakieś mechaniczne połączenie, wszyscy w jednym kotle... Ale jakiejś formy zjednoczenia można oczekiwać. Może nie zobaczę tego sam, może i pan nie zobaczy. To musi potrwać, ale nie ma innej drogi.

> Myślę, że kiedyś Europa będzie Europą. [...] **jakiejś formy zjednoczenia** można oczekiwać. Może nie zobaczę tego sam, może i pan nie zobaczy. To musi potrwać, ale nie ma innej drogi.

– A jaką rolę odegrać może Polska w procesie jednoczenia Europy?

– Przed paru laty, po artykule Kundery o Europie Środkowej, sporo na ten temat pisano. Odnosiłem się bardzo sceptycznie do idei Mitteleuropy. Uważam, że należy współpracować z Czechami, Słowakami i Węgrami, ale nasze różnice, mimo wspólnego interesu, pozostaną bardzo głębokie. Sądzę, że Polacy powinni się przede wszystkim interesować peryferyjnymi narodami Związku Sowieckiego: Białorusinami, Ukraińcami, Litwinami, Bałtami. Powinniśmy być pomostem między nimi i Europą. Idea Mitteleuropy jest bardzo efektowna, ale wykorzystana zostaje przez Kunderę dość osobliwie. Pozwala mu odwrócić się do Rosjan plecami. Czesi byli niesłychanie prosowieccy. Po ’68 roku tak się jednak oparzyli, że wpadli w drugą skrajność. Kundera pisze szkic, z którego wynika, że po ’68 roku nie mógł czytać Dostojewskiego. Przecież to jest czysty obłęd.

– Odwrócenie się plecami do Związku Sowieckiego powoduje utratę zdolności dostrzegania dokonujących się tam zmian.

– Tak jest. Musimy uważnie wpatrywać się w to, co się dzieje na peryferiach Związku Sowieckiego. Na Ukrainie, na Białorusi, na Litwie i w krajach bałtyckich. I musimy myśleć o Rosjanach. To jest bardzo niepopularne. Widziałem artykuł na ten temat, którego autor stwierdzał, że nie mam z tym nic wspólnego. Czytałem wywiad z wybitnym reżyserem, właśnie w „Tygodniku Solidarność”, który oburzał się na sytuowanie Polski w Europie Wschodniej. Stwierdzał stanowczo, że należymy do Europy Zachodniej. To pięknie brzmi, ale nie jest takie proste.

– Jakie wynikają natomiast konsekwencje z faktu uznania Polski za kraj wschodnioeuropejski? Czy rysują się przed nią nowe perspektywy?

– To zależy, czy potrafi się to wykorzystać. Dawałoby to perspektywę. Polska odegrałaby wielką rolę. Istnieje wielki mit Polski, gorszy czy lepszy, ale istnieje. Chodzi więc tylko o to, jak wszystko zostanie rozegrane. Jeżeli wyzbędziemy się uprzedzeń, porzucimy stereotypy myślowe, to możemy odegrać w tej części Europy wielką rolę. Jeżeli natomiast będziemy ciasnymi nacjonalistami, wtedy wszystko spartaczymy.

– Albo zamkniemy się we własnym getcie, albo będziemy wystawać w przedsionkach zachodnich salonów?

– Naturalnie. Ciągle w nie wpatrzeni, pełni uwielbienia, lecz często bez wzajemności.

> W większości nasza emigracja zachowywała **dumę** wobec Zachodu. Propagowała różne idee i broniła racji, ale nigdy nie za cenę utraty własnej godności.

– Rola petenta nie popłaca, a ponadto upokarza. Zaraz po wojnie sytuacja emigracji kojarzyć się mogła niektórym właśnie z taką rolą.

– Ja należałem do grupy, która nigdy nie była petentem. Zachowała dumę. I trzeba ją zachować, jeśli chce się cokolwiek uzyskać. Jeżeli na Zachodzie czują, że ktoś jest ubogim krewnym, wówczas bardzo wyraźnie dają mu to odczuć.

– Dlatego doświadczenie emigracji może okazać się też ważne dla dzisiejszej Polski?

– Między innymi. W większości nasza emigracja zachowywała dumę wobec Zachodu. Propagowała różne idee i broniła racji, ale nigdy nie za cenę utraty własnej godności. I nigdy też nie występowała w roli jałmużnika.

eprasa.pl 20dbab086a



Fot. M. Żegliński

– Widzimy, jak bardzo ten system i ta ustawa [o ochronie sygnalistów – przyp. B.M.] nie spełniają swojej funkcji. Ustawa o związkach zawodowych też nie jest idealna, ale dzięki dodatkowym środkom ochrony, a także wypracowanym przez Solidarność rozwiązaniom udaje się skutecznie chronić działaczy związkowych, nawet w sytuacjach kryzysowych. [...] Sygnalista w takiej sytuacji zostaje całkiem sam – mówi **Piotr Duda**, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

Ustawa o ochronie sygnalistów

NIE DZIAŁA

eprasa.pl 20dbab086a

– Ostatnie głośne sprawy zwolnień z pracy sygnalistów ze Szpitala Południowego w Warszawie i z podległego warszawskiemu ratuszowi Zarządu Dróg Miejskich wywołały ogromne emocje. Wielu ludzi pyta dziś: gdzie są związki zawodowe?

– I to jest źle postawione pytanie. Ja zapytam inaczej: dlaczego państwo stworzyło taki system, że osoba, która zgłasza nieprawidłowości, zostaje pozostawiona sama sobie? Przypadki, o których Pani mówi, pokazują dobitnie, że obecny model ochrony sygnalistów po prostu nie działa. Ludzie, którzy zdecydowali się poinformować o – jak twierdzą – poważnych nieprawidłowościach, stracili pracę.

Co więcej, nie ma instytucji, która w takiej sytuacji mogłaby się za nimi wstawić. To łatwy cel dla wszelkiego rodzaju ataków, co widać choćby po tym, że wiarygodność sygnalisty ze Szpitala Południowego próbuje deprecjonować nawet sam premier, zresztą obnażając słabość systemu, którego sam powinien być gwarantem.

W tej sytuacji wysyłany jest także sygnał do wszystkich pracowników. Jeżeli taki finał spotyka osobę zgłaszającą nieprawidłowości, to kto następnym razem odważy się alarmować o tym, że dzieje się coś złego?

– Ale przecież mamy ustawę o ochronie sygnalistów.

– Jak widać, ona kompletnie nie przystaje do rzeczywistości. Po prostu nie działa. NSZZ „Solidarność” już na etapie prac nad tymi przepisami apelował o to, by w systemie większa rola należała do związków zawodowych. Zwracaliśmy uwagę, że indywidualny pracownik jest zbyt słabą stroną w starciu z dużym pracodawcą czy instytucją. Potrzebuje realnego wsparcia organizacji, która będzie mogła występować w jego imieniu, nagłaśniać nieprawidłowości i zapewniać mu ochronę. I dziś możemy powiedzieć, że mieliśmy rację.

Niestety, tych argumentów nie uwzględniono. Efekt? Mamy pierwsze głośne przypadki i natychmiast ludzie, którzy alarmowali o – jak twierdzą – rażących nieprawidłowościach, tracą pracę. To jest kompromitacja tego systemu. A później ci sami politycy i komentatorzy pytają: gdzie są związki zawodowe? Otóż właśnie w takich sytuacjach najlepiej widać, dlaczego związki zawodowe są potrzebne.

– Związki zawodowe lepiej mogłyby ochronić taką osobę zgłaszającą nieprawidłowości?

– Zdecydowanie tak. Fundamentalnym zadaniem związków zawodowych jest ochrona ludzi pracy. W sytuacjach kryzysowych to właśnie one są najlepszym gwarantem walki z nieprawidłowościami, dlatego że silny związek zawodowy bierze odpowiedzialność za swoich członków. Działacze związkowi są osobami, których stosunek pracy podlega szczególnej ochronie. Co więcej, dzięki staraniom Solidarności od niemal trzech lat sądy w trybie zabezpieczenia mogą nakazać dalsze ich zatrudnienie aż do rozstrzygnięcia sprawy o przywrócenie do pracy w sytuacji, gdy zostaną oni z niej wyrzuceni.

Z jednej strony mamy więc sygnalistę, który w kryzysowej sytuacji nie ma żadnego wsparcia, a jego ochrona – jak przekonują prawnicy – nie jest tożsama ze szczególną ochroną np. działacza związkowego. Co się dzieje w przypadku jego zwolnienia z pracy? Musi zdobyć pieniądze, by dochodzić swoich praw przed sądem, znaleźć odpowiednią pomoc prawną, a także zatroszczyć się o środki do życia. I jest w tym zupełnie sam.

W odróżnieniu od niego działacz związkowy w momencie wyrzucenia z pracy (niestety, takie sytuacje wciąż się zdarzają) nie tylko ma możliwości prawne, by walczyć o powrót do pracy, ale jeśli ma za sobą silny związek zawodowy, może również liczyć na wielostronne wsparcie. W Solidarności taka osoba ma zapewnioną pomoc prawną, by skuteczniej walczyć o powrót do pracy, jak również wsparcie materialne świadczone przez odpowiedni Region oraz Fundację Promocji Solidarności, dzięki czemu nie zostaje z dnia na dzień bez środków do życia. Ma więc całą machinę, która stoi za nią murem.

Kogo ma sygnalista? Skąd weźmie pieniądze, by dochodzić swoich praw przed sądem? Z czego będzie żył w momencie utraty pracy?

WIARYGODNOŚĆ SYGNALISTY ZE SZPITALA POŁUDNIOWEGO PRÓBUJE DEPRECJONOWAĆ NAWET SAM PREMIER, ZRESZTĄ OBNAŻAJĄC SŁABOŚĆ SYSTEMU, KTÓREGO SAM POWINIEN BYĆ GWARANTEM.

eprasa.pl 20dbab086a

Jeżeli pracownik widzi łamanie prawa, zagrożenie dla bezpieczeństwa czy działania godzące w interes publiczny, bardzo często boi się zgłosić to samodzielnie. Obawia się właśnie utraty pracy i wszystkich konsekwencji z tym związanych, jak również szykan czy wykluczenia zawodowego. Związek zawodowy może w takiej sytuacji przejąć ciężar działania, wystąpić w imieniu pracowników, alarmować odpowiednie instytucje i jednocześnie chronić osoby, które były świadkami nieprawidłowości. Tak właśnie powinien wyglądać skuteczny system ochrony.

SILNE ZWIĄZKI ZAWODOWE NIE SĄ ZAGROŻENIEM DLA PAŃSTWA. SĄ JEGO ZABEZPIECZENIEM.

– Tymczasem od lat słyszymy, że rolę związków zawodowych należy raczej ograniczać.

– Od ponad trzydziestu lat kolejne środowiska liberalne próbują przekonywać Polaków, że związki zawodowe są problemem. Ich rola jest systematycznie umniejszana. Obecna władza działa według tej samej filozofii.

Zresztą trudno się dziwić. Już w 1993 roku Donald Tusk w wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność" prezentował pogląd, że rola związków zawodowych w życiu publicznym jest zbyt duża i powinna zostać ograniczona.

Od ponad trzech dekad liberalne elity patrzą na związki zawodowe przede wszystkim jak na przeszkodę. A dziś mamy najlepszy dowód na to, jak bardzo się myliły.

Czy wyciągną z tego wnioski? Wątpię. Przecież dziś również pojawiają się pomysły wyprowadzenia związków zawodowych z zakładów pracy, a władza generalnie związki lekceważy.

– Ma Pan na myśli obecny rząd?

– Pani Redaktor, mam na myśli sposób prowadzenia polityki społecznej. Rząd nie rozumie albo udaje, że nie rozumie roli związków zawodowych. Widać to chociażby w funkcjonowaniu Rady Dialogu Społecznego. Sama nazwa wskazuje, że powinna być miejscem rzeczywistego dialogu między rządem, pracodawcami i pracownikami. Tymczasem dialog został zastąpiony jednostronnym informowaniem o gotowych decyzjach.

A przecież silne związki zawodowe nie są zagrożeniem dla państwa. Są jego zabezpieczeniem. Są instytucją, która pozwala wychwytywać problemy, zanim przerodzą się one w wielkie kryzysy.

– Czy sprawy Szpitala Południowego i Zarządu Dróg Miejskich w Warszawie mogą być impulsem, by coś zmienić w kwestii spojrzenia państwa na rolę związków zawodowych?

– Powinny, bo widzimy, jak bardzo ten system i ta ustawa nie spełniają swojej funkcji. Ustawa o związkach zawodowych też nie jest idealna, ale dzięki dodatkowym środkom ochrony, a także wypracowanym przez Solidarność rozwiązaniom udaje się skutecznie chronić działaczy związkowych, nawet w sytuacjach kryzysowych.

Przede wszystkim trzeba więc odbudować zaufanie do związków zawodowych, a następnie stworzyć transparentny system, w którym osoba chcąca poprawić warunki pracy jest w odpowiedni sposób chroniona. Taką ochronę dają właśnie związki zawodowe, a na pewno daje ją Solidarność.

Ostatnie głośne historie sygnalistów pokazują jedną fundamentalną prawdę: pracownik pozostawiony sam sobie jest łatwym celem. Pracownik wspierany przez silny i niezależny związek zawodowy ma realną szansę skutecznie walczyć o prawdę, prawa pracownicze i interes publiczny.

PRACOWNIK WSPIERANY PRZEZ SILNY I NIEZALEŻNY ZWIĄZEK ZAWODOWY MA REALNĄ SZANSĘ SKUTECZNIE WALCZYĆ O PRAWDĘ, PRAWA PRACOWNICZE I INTERES PUBLICZNY.

Pytanie tylko, czy obecnemu rządowi rzeczywiście zależy na tym, by jego obywatele czuli się bezpieczni i byli realnie chronieni.

eprasa.pl 20dbab086a



To nie jest kraj dla sygnalistów

Rząd Donalda Tuska nie ma szczęścia do sygnalistów. Nie byłoby to niepokojące, ponieważ niepokojenie wielkich tego świata jest rolą tychże. Niestety jeszcze bardziej prawdziwe jest jednak stwierdzenie, że i sygnaliści **nie mają szczęścia** do rządu Donalda Tuska, a to już dużo, dużo gorzej. W bardzo głośnej sprawie przekonał się o tym niedawno dr Emil Jędrzejewski, a wcześniej kilka innych osób, których historie przypomnimy.

Krzysztof Karnkowski

Pojęcie „sygnalista” w naszym języku nie występuje zbyt długo, w prawie znane jest jeszcze krócej. Polska wprowadziła odrębną ustawę o ochronie sygnalistów wyjątkowo późno, dopiero ustawą z 14 czerwca 2024 roku, która zasadniczo zaczęła obowiązywać 25 września 2024 roku. Jeszcze później, od 25 grudnia 2024 roku, weszły w życie przepisy dotyczące zgłoszeń zewnętrznych, m.in. do rzecznika praw obywatelskich. Praktyka bardzo szybko pokazała, że jej przepisy bardzo często są martwe, jeżeli tylko działalność sygnalistów zaszkodzić może osobom odpowiednio wpływowym.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 20dbab086a

Sygnaliści piszą historię

Historia sygnalistów w najbardziej powszechnym rozumieniu, a zarazem kontekście kulturowym to opowieść o ludziach, którzy wchodzili w konflikt z potężnymi instytucjami: państwem, wojskiem, służbami, policją, albo wielkimi korporacjami, ujawniając informacje niewygodne dla władzy i opinii publicznej. W 1971 roku Daniel Ellsberg, przekazując „Pentagon Papers", pokazał skalę kłamstw administracji USA wokół wojny w Wietnamie; anonimowy przez lata „Deep Throat", czyli Mark Felt, zmienił politykę i historię, pomagając dziennikarzom „Washington Post" rozplątać aferę Watergate; Frank Serpico zainspirował znany film, ujawniając korupcję w nowojorskiej policji, za co zapłacił ostracyzmem i realnym zagrożeniem życia. To przykłady działalności sygnalistów alarmujących o nadużyciach w sferze publicznej. Sygnaliści alarmowali też o nadużyciach w prywatnych firmach, często generujących skutki wykraczające daleko poza ściany korporacyjnych biurowców i wpływających na życie i zdrowie całych społeczności. I tak Karen Silkwood stała się symbolem ryzyka ponoszonego przez pracowników demaskujących zaniedbania wielkiego przemysłu, gdy próbowała ujawnić nieprawidłowości w zakładach nuklearnych Kerr-McGee, a Jeffrey Wigand, były menedżer koncernu tytoniowego, odsłonił mechanizmy działania Big Tobacco i wiedzę firm o uzależniającym charakterze nikotyny. Na początku XXI wieku do tego kanonu dołączyły sygnalistki korporacyjne i instytucjonalne, takie jak Sherron Watkins z Enronu, Cynthia Cooper z WorldComu czy Coleen Rowley z FBI, które pokazały, że zagrożeniem dla dobra publicznego może być zarówno księgowa kreatywność wielkich firm, jak i bezwład państwowych instytucji. Epoka cyfrowa przyniosła natomiast kontrowersyjne i niejednoznaczne przypadki Chelsei Manning (tak naprawdę – Bradleya Manninga, który po skazaniu za zdradę tajemnicy państwowej ogłosił się osobą transpłciową, nie żądając jednak przeniesienia do więzienia dla kobiet) i najbardziej chyba znanego Edwarda Snowdena, wreszcie ujawniających kulisy działań wojskowych, dyplomatycznych i inwigilacyjnych USA. Wreszcie – Frances Haugen, która ujawniła mediom mroczne sekrety dotyczące polityki Facebooka, w tym ustawiania algorytmów w celu wzmacniania konfliktów, a więc generowania ruchu (i zysku) kosztem tworzenia napięć społecznych.

> HISTORIA SYGNALISTÓW TO OPOWIEŚĆ O LUDZIACH, KTÓRZY WCHODZILI W KONFLIKT Z POTĘŻNYMI INSTYTUCJAMI.

> DANE SYGNALISTKI MIAŁY TRAFIĆ DO WŁADZ UCZELNI, CZYLI DO ŚRODOWISKA, KTÓREGO ZGŁOSZENIE DOTYCZYŁO.

Pod ochroną

Prawne ujęcie kwestii sygnalistów rozwijało się nierównomiernie. Najwcześniej i najpełniej w Stanach Zjednoczonych, później w Europie Zachodniej. W USA za historyczny początek tej tradycji uchodzi False Claims Act z 1863 roku, przyjęty jeszcze w czasie wojny secesyjnej, który pozwalał prywatnym osobom występować przeciw oszustom wyłudzającym pieniądze od państwa; później ochrona sygnalistów była rozbudowywana sektorowo, m.in. wobec pracowników federalnych, rynku kapitałowego i wielkich korporacji. W UE ważnym punktem odniesienia stała się brytyjska ustawa Public Interest Disclosure Act z 1998 roku, ale wspólny standard unijny przyniosła dopiero dyrektywa z 2019 roku o ochronie osób zgłaszających naruszenia prawa Unii.

Ciężkie życie informatora

Oczywiście o osobach, które mieściły się w prawnej lub zwyczajowej definicji sygnalisty, słyszało się u nas od dawna. Dość głośny był przypadek Mariana Kuliga, który w 2007 roku ujawnił mechanizmy ustawiania przetargów na sprzęt medyczny. Choć jego informacje doprowadziły do kilku procesów, sam stał się przegranym w tej walce, tracąc zdrowie i majątek. Po powrocie do władzy Donalda Tuska jako pozytywny przykład sygnalisty rządowa propaganda przedstawiła Tomasza Mraza, byłego dyrektora departamentu Funduszu Sprawiedliwości, który nagrywał ludzi Zbignie-

eprasa.pl 20dbab086a

wa Ziobry i Marcina Romanowskiego, by po zmianie rządu przekazać materiały prokuraturze. To między innymi na podstawie zeznań Mraza rozpoczęto falę represji, która dotknęła urzędniczki Ministerstwa Sprawiedliwości i ks. Michała Olszewskiego. Mraz, lansowany przez Romana Giertycha, cieszy się szczególnymi względami obecnej ekipy, czego nie można powiedzieć o innych bohaterach tego tekstu.

Pierwszą sygnalistką, która zderzyła się ze ścianą stosowania również tej ustawy „tak jak my ją rozumiemy", była Gabriela Fostiak. Fostiak, przewodnicząca związku zawodowego na Uniwersytecie Szczecińskim, informowała Ministerstwo Nauki o nieprawidłowościach i przypadkach niegospodarności, prosząc o zachowanie poufności jej danych. Mimo to jej pisma i dane miały trafić do władz uczelni, czyli do środowiska, którego zgłoszenie dotyczyło. Media szybko ustaliły, że wywodzący się ze Szczecina Dariusz Wieczorek pozostawał w dobrych relacjach z rektorem, a żona ministra została dyrektorką w Centrum Edukacji Medialnej i Interaktywności US. Co więcej, Wieczorek odpowiadał za przyznanie rektorowi wysokich świadczeń. Sprawa ostatecznie, choć nie od razu, skończyła się dymisją Wieczorka, o czym pisaliśmy w numerze poświęconym kondycji polskiej nauki. Latem 2025 roku wybuchła sprawa Hanny Radziejowskiej i Mateusza Fałkowskiego z berlińskiego oddziału Instytutu Pileckiego. Radziejowska, informując Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego o nieprawidłowościach w instytucji, występowała jako osoba korzystająca z ochrony sygnalisty, ale jej korespondencja – tak samo, jak w przypadku Fostiak – miała trafić do przełożonego, którego sprawa dotyczyła. Wkrótce potem została odwołana ze stanowiska, a Fałkowski, jej zastępca, także przedstawiany jako osoba objęta ochroną, stracił pracę. Ministerstwo tłumaczyło później, że ochrona miała zostać przyznana „przez pomyłkę", co tylko wzmocniło wrażenie chaosu wokół nowych przepisów. Rzecznik praw obywatelskich wskazywał, że ujawnianie danych osoby zgłaszającej nieprawidłowości może zaprzeczać samej idei ochrony sygnalistów i wywoływać efekt mrożący. Ostatecznie Radziejowska i Fałkowski zostali przywróceni do pracy, a wokół ich byłego już szefa, Krzysztofa Ruchniewicza, do dziś mnożą się kolejne wątpliwości.

W oku cyklonu

Sprawa dr. Emila Jędrzejewskiego, w ostatnich tygodniach bardzo głośna, stanowiąca ważny element groźnej dla rządu afery Warszawskiego Szpitala Południowego, stała się jednym z najbardziej politycznych przykładów sporu o sygnalistów. Były ordynator publicznie mówił o nieprawidłowościach na SOR-ze, błędach lekarskich, zgonach pacjentów i roli Dawida Kacprzyka, lekarza związanego z warszawską KO. Prokuratura wezwała go na przesłuchanie już dzień po jego demaskatorskim i dramatycznym wywiadzie w Kanale Zero, ale ponieważ lekarz nie zdążył zawiadomić pełnomocnika, odmówił złożenia zeznań w pierwszym terminie. Prokuratura wykrzywiła przekaz z tego wydarzenia, podkreślając, ze „świadek odmawiał odpowiedzi", bez zaznaczania motywacji tej odmowy. Sprzyjające władzy media natychmiast podjęły atak na Jędrzejewskiego, kwestionując jego uczciwość i prawne możliwości bycia uznanym za sygnalistę. Najmocniejszy efekt polityczny wywołał jednak Donald Tusk, który publicznie napisał, że wiarygodność Jędrzejewskiego i jego „sensacyjnych wypowiedzi" wydaje się wątpliwa, choć zarazem zapowiedział sprawdzenie wszystkiego do najdrobniejszego szczegółu. Zostało to odebrane jako element nacisku na prokuraturę. Niejako odpryskiem tej sprawy, podczas której do zgłaszania nieprawidłowości wzywał prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski (wcześniej mający zignorować wiadomości, jakie przekazywał mu Emil Jędrzejewski), było ujawnienie sytuacji z Zarządu Dróg Miejskich. Ich pracownik, opisywany w mediach jako „pan Piotr", po zgłoszeniu możliwych nieprawidłowości uzyskał status sygnalisty, a następnie stracił pracę. Według relacji medialnych poufne informacje z jego zgłoszenia miały trafić do kierownictwa ZDM, a zwolnienie tłumaczono m.in. utratą zaufania. Ratusz i ZDM odpowiadały, że zgłaszane sprawy zostały wyjaśnione, a ochrona sygnalisty nie ma charakteru bezwzględnego. Wszystkie te historie pokazują, że przed instytucjami w Polsce jeszcze długa nauka. Ta jednak będzie trudna, gdy ewidentnie z prawem wygrywa instynkt ochrony swoich kolegów, nominatów i partyjnych towarzyszy.

SPRZYJAJĄCE WŁADZY MEDIA NATYCHMIAST PODJĘŁY ATAK NA DR. EMILA JĘDRZEJEWSKIEGO, KWESTIONUJĄC JEGO UCZCIWOŚĆ.

eprasa.pl 20dbab086a

Koalicja na równi pochyłej. Potrzebna pilna reanimacja

Koalicja 15 października tonąca coraz bardziej w bagnie afer, patologii i nepotyzmu weszła na ścieżkę przypominającą schyłek rządów Zjednoczonej Prawicy. Jedynym ratunkiem przed utratą władzy mogą okazać się **natychmiastowe dymisje**, których kategorycznie zaczynają domagać się wspólnicy w rządzie Donalda Tuska. Widmo spektakularnej katastrofy w przyszłorocznych wyborach zajrzało bowiem koalicjantom w oczy już tak głęboko, że w kuluarach zaczęli nerwowo poszukiwać scenariusza ratunkowego.

Andrzej Gajcy



Adrian Zandberg i członkowie partii Razem na konferencji prasowej, 25 czerwca br.

Fot. Luca Mattia Vigilante / Forum

eprasa.pl 20dbab086a

Afera wokół Warszawskiego Szpitala Południowego oraz narastające, systemowe problemy ochrony zdrowia wywołują coraz potężniejsze tąpnięcia na szczytach władzy. Mówiąc wprost i bez znieczulenia: po ujawnieniu patologii na zatrważającą skalę – w tym porażających, makabrycznych faktów dotyczących funkcjonowania tamtejszego prosektorium, w którym handlowano ciałami zmarłych – sprawa przestała być lokalnym problemem warszawskiej Platformy Obywatelskiej czy wizerunkowym kłopotem partii Donalda Tuska. Ta afera ciągnie w dół cały obóz rządzący, uderzając rykoszetem w mniejszych koalicjantów.

Szpital Południowy z atruwa całą koalicję

Koalicjanci zdają sobie sprawę, że gniew oszukanych i przerażonych pacjentów uderzy również w nich. Stąd coraz głośniej i natarczywiej domagają się pilnych, chirurgicznych wręcz cięć oraz systemowych reform, ze szczególnym uwzględnieniem natychmiastowej zmiany zasad wynagradzania lekarzy. Pytania o fundamentalnym znaczeniu, jak to: „Czy Polacy naprawdę chcą piątego rządu Donalda Tuska?", nie są już zadawane wyłącznie w kuluarach, lecz publicznie przez szefową Polski 2050 Katarzynę Pełczyńską-Nałęcz, która bez ogródek punktuje ostro i bezlitośnie gabinet, w którym sama zasiada jako minister.

W podobne, niezwykle ostre tony uderza Anna Maria Żukowska z Lewicy. Nazwała ona ostatnio premiera „kunktatorem", który od wielu miesięcy zwleka z podjęciem jakichkolwiek odważnych decyzji w kwestii ochrony zdrowia. Żukowska wprost ostrzegła Tuska, że brak natychmiastowych działań będzie kosztować całą koalicję utratę mandatu w nadchodzących wyborach parlamentarnych. Jej apel: „trzeba się tym zająć, bo inaczej pan przegra wybory i nie będzie pan premierem", to jasny dowód na to, że w szeregach większości rządzącej zagościł autentyczny strach przed utratą władzy, który po raz pierwszy stał się tak namacalny.

Nawet Polskie Stronnictwo Ludowe, które tradycyjnie stara się w tej sprawie kluczyć i nie zabierać jednoznacznego głosu, czuje pętlę na szyi. Ludowcy milczą głównie z obawy przed ujawnieniem skali nepotyzmu – masowego udziału działaczy PSL w radach nadzorczych warszawskich i mazowieckich szpitali oraz innych instytucji, która ma być po prostu porażająca. Jednak nawet oni, przyparci do muru, nie gryzą się w język: w tej sprawie „powinny polecieć łby" i to w trybie natychmiastowym.

Rząd potrzebuje pilnej reanimacji, której nikt nie chce przeprowadzić

W zasadzie wszyscy koalicjanci oczekują od Donalda Tuska podjęcia głębokich reform, na które rzekomo nie było czasu lub chęci przez ostatnie prawie trzy lata trwania obecnego układu politycznego. Przekaz jest jasny: na micie „ciepłej wody w kranie" nie da się już dłużej dryfować, a tym bardziej obronić władzy przed zdeterminowaną opozycją. Problem polega na tym, że w realne, systemowe reformy nikt wewnątrz koalicji już nie wierzy. Gdyby intencje były czyste, zmiany wdrażano by od pierwszych tygodni po zaprzysiężeniu rządu. Dziś chodzi już tylko o prymitywne zarządzanie kryzysem wizerunkowym – o pokazanie wyborcom, że gigantyczna afera dała impuls do jakiejkolwiek zmiany, którą można ładnie opakować wizerunkowo. Stąd nagłe pomysły ograniczenia bizantyjskich zarobków lekarzy, by nie zarabiali oni milionów złotych na publicznym systemie, czy powracający jak bumerang postulat odpolitycznienia rad nadzorczych.

Z tym ostatnim może być jednak ogromny kłopot. Skala nepotyzmu w spółkach i instytucjach państwowych pod obecnymi rządami osiągnęła rozmiary wręcz monstrualne. Mechanizm od lat pozostaje niezmienny: każda partia wsadza „swoich" i nikt nie ma realnej ochoty tego układu niszczyć. A już na pewno nie PSL, dla którego posady są tlenem politycznym. Jedynie Polska 2050 próbuje jeszcze resztkami sił przypominać, że odpolitycznienie spółek Skarbu Państwa oraz wprowadzenie transparentnych konkursów to solenne zobowiązanie zapisane w umowie koalicyjnej.

LUDOWCY MILCZĄ Z OBAWY PRZED UJAWNIENIEM SKALI NEPOTYZMU – MASOWEGO UDZIAŁU DZIAŁACZY PSL W RADACH NADZORCZYCH MAZOWIECKICH SZPITALI I INNYCH INSTYTUCJI.

Koalicjanci żądają dymisji

Oprócz zmian systemowych koalicjanci żądają od Tuska czegoś znacznie bardziej namacalnego: politycznych dymisji jako aktu skruchy i zadośćuczynienia. Innymi słowy: ktoś musi ponieść odpowiedzialność za ten organizacyjny dramat. Skoro katastrofa dotyczy szpitali, pod polityczny

eprasa.pl 20dbab086a

topór powinna pójść minister zdrowia Joanna Sobierańska-Grenda.

W obozie władzy nikt jej nie popiera i nikt nie będzie po niej płakał. W powszechnej opinii partii tworzących koalicję uchodzi ona za skrajnie nieudany eksperyment kadrowy Donalda Tuska. Jej dymisja nikomu politycznie nie zaszkodzi, a może przynieść chwilową ulgę wizerunkową. W ocenie koalicjantów minister zdrowia zawiodła na całej linii: po wybuchu afery w warszawskim szpitalu przez wiele dni milczała. Nie wiadomo, czy paraliżował ją strach, czy też taki rozkaz przyszedł z „góry". Efekt okazał się fatalny. Jeszcze gorzej wypadły jej późniejsze tłumaczenia, w których z rozbrajającą pewnością siebie przekonywała, że państwo zadziałało prawidłowo, a ona sama nie ma sobie nic do zarzucenia. Partie koalicyjne wiedzą dobrze, że takiego samozadowolenia w obliczu takiej afery wyborcy nie wybaczają.

„Klops" zamiast Żurka

Podczas gdy system ochrony zdrowia – według pesymistycznych prognoz Naczelnej Izby Lekarskiej – nieuchronnie zmierza ku jesiennemu armagedonowi i całkowitemu załamaniu, kolejny gwóźdź do politycznej trumny rządu wbijany jest na odcinku sprawiedliwości. Prokuratura zamiast być sprawnym biczem na poprzedników, jak na złość seryjnie umarza kolejne głośne postępowania i śledztwa przeciwko politykom Prawa i Sprawiedliwości. Pokazuje to całkowitą bezradność i nieudolność obecnej władzy w obszarze, który miał być przecież głównym paliwem politycznym koalicji. To na micie bezwzględnego rozliczenia PiS-u Tusk i jego ekipa mieli dojechać do kolejnej kadencji.

Dziś, gdy prokuratura oficjalnie umorzyła głośne śledztwo w sprawie słynnych „dwóch wież" przeciwko samemu Jarosławowi Kaczyńskiemu, mit założycielski tej koalicji legł w gruzach z ogromnym hukiem. Prawda okazała się brutalna: materiał dowodowy w tych medialnych sprawach jest tak cienki, jak guma w starych gaciach. Wielkie zapowiedzi cel pełnych polityków PiS okazały się farsą i zwyczajnym propagandowym kłamstwem.

GDY PROKURATURA UMORZYŁA ŚLEDZTWO W SPRAWIE „DWÓCH WIEŻ" PRZECIWKO JAROSŁAWOWI KACZYŃSKIEMU, MIT ZAŁOŻYCIELSKI KOALICJI LEGŁ W GRUZACH.

„Bunt" prokuratorów

Prokuratorzy, mimo potężnych nacisków ze strony politycznie sterowanego Ministerstwa Sprawiedliwości kierowanego przez Waldemara Żurka, po prostu nie są w stanie szyć grubymi nićmi aktów oskarżenia w tak głośnych sprawach, jak „dwie wieże" czy wniosek o europejski nakaz aresztowania wobec Zbigniewa Ziobry. Z doniesień medialnych wyłania się obraz paniki w Kancelarii Premiera. W najbliższym otoczeniu Donalda Tuska wprost mówi się o „buncie prokuratorów", którzy – o zgrozo dla obecnej władzy – przypomnieli sobie o konstytucyjnej niezależności i mają czelność podejmować decyzje merytoryczne, a nie polityczne.

O tym, do czego tak naprawdę Koalicji Obywatelskiej potrzebni byli śledczy, najlepiej świadczy publiczny, pełen frustracji wpis Romana Giertycha. Po umorzeniu sprawy Kaczyńskiego napisał on wprost:

„W sumie to zabawni jesteście, prokuratorzy. Ustawiacie się na 15 miesięcy przed wyborami pod nowy rząd, tylko z polskimi wyborami do Sejmu (przynajmniej od 20 lat) jest tak, że o ile w nich występuje, to zawsze wygrywa Tusk. A wy zostaniecie w 2027 z tym waszym serwilizmem wobec Kaczyńskiego jak Himilsbach z angielskim".

Ten cytat obnaża wszystko. O taką dyspozycyjność chodziło od samego początku, a brak wymiany kadrowej w prokuraturze już został uznany za kardynalny błąd.

Letnia rekonstrukcja?

Skoro nie udaje się rozmydlić odpowiedzialności za horror w stołecznym Szpitalu Południowym, nie da się zrzucić winy na system, lekarzy czy wreszcie na dociekliwych dziennikarzy, a dywan okazał się zbyt krótki, by zamieść pod niego te wszystkie patologie, Donald Tusk musi sięgnąć po swój ulubiony trik. Gdy w przeszłości jego rząd wpadał w potężne tarapaty – jak podczas afery hazardowej czy taśmowej – premier zawsze decydował się na ucieczkę do przodu. Czasem to działało, choć ostatecznie taśmy z restauracji „Sowa i Przyjaciele" doprowadziły Platformę Obywatelską do utraty władzy.

W mediach coraz częściej pojawiają się kontrolowane wrzutki o zbliżającej się wielkimi krokami rekonstrukcji gabinetu. Spekuluje się o terminie lipcowym bądź wrześniowym, który miałby przynieść nowe, powakacyjne otwarcie. Dymisje miałyby objąć nie tylko minister zdrowia, ale i ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka,

eprasa.pl 20dbab086a

który notuje fatalną passę. Żurek, który zastąpił w fotelu Adama Bodnara, nie dowozi żadnych sukcesów, a jego obietnice o masowych aresztowaniach polityków PiS okazały się niespełnionym snem. Niektórzy nawet ironizują, że w zderzeniu z rzeczywistością minister Żurek okazał się dla szefa rządu ciężkostrawnym klopsem z mizerią.

Czy do zmian dojdzie? Wszystko na to wskazuje. Te dymisje zresztą nic Tuska nie kosztują. To nie jest sytuacja, w której musiałby odwołać kogoś takiego jak szef MSWiA Marcin Kierwiński – człowieka kontrolującego policję oraz posiadającego gigantyczną wiedzę o wewnętrznych tajemnicach partii oraz samego premiera. Kierwiński jest nietykalny. Co innego Sobierańska-Grenda czy Żurek. To dziś raczej pionki, które można bez żalu poświęcić.

Sytuacja KO jak schyłek PiS

Zarówno PSL, Lewica, jak i Polska 2050 przyjmą te personalne ofiary z ulgą, licząc przy okazji na uszczknięcie czegoś dla siebie przy nowym podziale łupów w postaci ministerialnych teczek. Jednak nawet głęboka rekonstrukcja rządu może okazać się niewystarczająca, by zatrzymać proces, który wydaje się nieunikniony. Sytuacja Koalicji Obywatelskiej zaczyna bowiem bliźniaczo przypominać miejsce, w którym było Prawo i Sprawiedliwość u schyłku rządów Zjednoczonej Prawicy. Sondaże dają wprawdzie KO pierwsze miejsce i teoretyczne zwycięstwo, ale partia Donalda Tuska całkowicie traci zdolność koalicyjną. A tę zyskują PiS z Konfederacją i Koroną Polską.

Dzisiejsze sondaże wyborcze są bezwzględne: próg wyborczy przekracza jedynie Lewica (i to ledwo). Na ten moment ani PSL, ani Polska 2050 nie mają szans na wejście do parlamentu. A to oznacza jedno: game over dla Tuska i jego gabinetu. Paraliżujący strach przed triumfem prawicy ma narastać w Kancelarii Premiera z każdym kolejnym sondażem. Co najgorsze, brakować ma jakichkolwiek konstruktywnych pomysłów, jak temu trendowi przeciwdziałać.

„Trzecia Droga 2.0"

Choć do wyborów parlamentarnych zostało jeszcze około półtora roku, w kuluarach partii koalicyjnych ruszyły już gorączkowe i zakulisowe rozmowy o przetrwaniu. Dojść miało także do poufnych ustaleń na linii Szymon Hołownia – Władysław Kosiniak-Kamysz, mających dotyczyć wspólnego startu w kolejnych wyborach. Czy czeka nas zatem powrót do formuły Trzeciej Drogi?

Nie do końca. Podobno ludowcy kategorycznie nie chcą iść do wyborów z Katarzyną Pełczyńską-Nałęcz i jej politycznymi „padawanami". Może to stanowić pewną przeszkodę, jednak w polityce nie takie bariery przełamywano. Pod inną nazwą, w odświeżonej konfiguracji personalnej, projekt nowej wspólnej listy ma się powoli krystalizować. I choć sam Hołownia powtarzał, że dwa razy do tej samej rzeki się nie wchodzi, to tym razem osobista, bliska przyjaźń łącząca obu liderów może sprawić, że pójdą razem. Wespół w zespół. Dla obu formacji to w zasadzie jedyna szansa na polityczne przetrwanie. W przeciwnym razie czeka je twarde lądowanie – i to nie w ławach opozycji, ale całkowicie poza Wiejską.

Chyba że przez te półtora roku do wyborów wydarzy się coś absolutnie niespodziewanego, co całkowicie zresetuje obecną scenę polityczną. Wyobraźmy sobie scenariusz, w którym PSL wraz z Polską 2050, mając dość cudzych afer i nie mając w zasadzie nic do stracenia, decydują się na ruch atomowy. Mówią „dość" i ostentacyjnie wychodzą z koalicji rządowej.

Jednocześnie liderzy tych formacji stają na czele nowego, technicznego gabinetu mniejszościowego. Na taki układ Prawo i Sprawiedliwość, Konfederacja oraz partia Razem mogłyby przystać bez mrugnięcia okiem – w myśl zasady, że wróg mojego wroga jest moim przyjacielem, a nic nie jednoczy opozycji bardziej niż chęć politycznego obalenia Donalda Tuska. Wówczas, na rok przed wyborami, taki nowy gabinet, podejmując błyskawiczne, głośne decyzje i punktowe reformy, mógłby całkowicie odwrócić nastroje społeczne. Kto wie, jak potoczyłyby się wtedy losy wyborów w 2027 roku?

Czy to czyste polityczne science fiction? Dzisiaj zapewne tak. Realizacja takiego planu wymagałaby od Hołowni i Kosiniaka-Kamysza co najmniej dwóch rzeczy, którymi dotychczas nie grzeszyli: autentycznej odwagi, by zerwać z Donaldem Tuskiem, oraz gotowości do wzięcia pełnej odpowiedzialności za losy państwa na własny, niezwykle ryzykowny rachunek. Czy stać ich dzisiaj na to? Bardzo wątpliwe.

MARCIN KIERWIŃSKI JEST NIETYKALNY. CO INNEGO JOANNA SOBIERAŃSKA-GRENDA CZY WALDEMAR ŻUREK. TO DZIŚ RACZEJ PIONKI, KTÓRE MOŻNA BEZ ŻALU POŚWIĘCIĆ.

eprasa.pl 20dbab086a

Jak Tusk Olefiny dePiSizował

Kompleks Olefin III to gigantyczna inwestycja petrochemiczna, którą pięć lat temu rozpoczął „Orlen Obajtka". Po wyborach nowe władze koncernu **skrytykowały** swoich poprzedników za źle przygotowany projekt i zmieniły jego nazwę na „Nową Chemię". Czy uda się odpalić projekt przed wyborami?

Marcin Krzeszowiec



Z ropy naftowej przerabianej przez rafinerie wytwarza się nie tylko paliwa, ale także propan do butli gazowych, asfalt do budowy dróg, brykiet do rozpalenia grilla, naftę, smary czy olej do silników samochodowych.

W tym procesie powstają także węglowodory służące do produkcji petrochemikaliów takich jak: olefiny (np. etylen, propylen, butadien) oraz substancje aromatyczne (np. benzen). Te z kolei są potrzebne do wytworzenia produktów petrochemicznych, z których wszyscy korzystamy: plastiki, detergenty, rozpuszczalniki, farmaceutyki, włókna syntetyczne, nawozy, środki ochrony roślin, gumy, kauczuki, folie, opakowania, farby, kleje, koszulki poliestrowe, styropian, rury, powłoki izolujące kable czy w końcu butelki PET, z którymi udajemy się do automatu, by odebrać kaucję.

To wszystko są produkty petrochemiczne, które otaczają nas niemal z każdej strony i na których można nieźle zarobić. Wcześniej jednak trzeba zainwestować i na to właśnie zdecydował się kilka lat temu polski Orlen. Zacznijmy jednak od początku.

Olefiny III

PKN Orlen pod wodzą Daniela Obajtka postawił sobie za cel zbudowanie multienergetycznego koncernu, który będzie czerpał przychody z kilku źródeł. Przewidywano, że zielona transformacja, w tym rozwój elektromobilności, spowoduje, że popyt na tradycyjne paliwa nie będzie już tak silny jak kiedyś i z tego powodu należy poczynić duże inwestycje w inne gałęzie produkcji, takie jak petrochemia i energetyka. Stąd przejęcie PGNiG, grupy ENERGA oraz Lotosu.

– Lotos jest potrzebny choćby do wkładu w przemyśle petrochemicznym. W trakcie procesu rafineryjnego powstają produkty, które do tej pory sprzedawaliśmy za granicę, bo nie mogliśmy sami ich wykorzystać. Teraz sami będziemy je przerabiać i tworzyć produkty gwarantujące wyższą marżę, czyli de facto nasz zysk – mówił prezes

eprasa.pl 20dbab086a



Fot. Orlen S.A.

Daniel Obajtek w 2018 roku w wywiadzie dla „Super Expressu".

O tym, że polski champion stawia na segment petrochemiczny, świadczył przyjęty w 2018 roku strategiczny Program Rozwoju Petrochemii. PKN Orlen zapowiedział wtedy, że w ciągu pięciu lat, a więc do 2023 roku, przeznaczy ok. 8,3 mld zł na rozbudowę instalacji olefinowych i fenolowych, budowę Centrum Badawczo-Rozwojowego w Płocku oraz zakładu węglowodorów aromatycznych we Włocławku.

Po upływie trzech lat, w maju 2021 r., PKN Orlen zapowiedział realizację największej inwestycji petrochemicznej w Europie w ciągu ostatnich 20 lat, czyli budowę Kompleksu Olefin III. Nowy zakład miał kosztować szacunkowo 13,5 mld zł i rozpocząć produkcję na początku 2025 r.

Orlen chciał w ten sposób zwiększyć produkcję petrochemikaliów o ponad 1 mln ton, czyli o około 20%, i tym samym powiększyć swój udział w rynku petrochemicznym w Europie z 5 do 6,4%. Podawano, że inwestycja przyczyni się do wzrostu EBITDA spółki o ok. 1 mld zł rocznie, przyniesie ok. 380 nowych miejsc pracy w samym tylko Orlenie oraz wygeneruje 160 mln zł z podatków dla budżetu państwa.

– Robimy wielki krok w kierunku znaczącego zwiększenia segmentu petrochemicznego w Zakładzie Produkcyjnym w Płocku, który po zakończeniu budowy Kompleksu Olefin III będzie jednym z najnowocześniejszych w Europie. Dzięki tej inwestycji PKN Orlen dołączy do grona czołowych producentów petrochemicznych na europejskim rynku. Zabezpieczy także w długiej perspektywie swoją konkurencyjność i zwiększy odporność na niesprzyjające megatrendy na rynku paliw – ogłosił w maju 2021 r. Daniel Obajtek.

– Co ważne, ta inwestycja wpisuje się w połączenie Orlenu z Lotosem, który będzie dostawcą znacznego wolumenu nafty do Olefin. Petrochemia ma duży potencjał. Zamierzamy optymalnie go wykorzystać, odpowiadając na stale rosnące zapotrzebowanie na wysokomarżowe produkty petrochemiczne – zaznaczył.

Niedługo potem PKN Orlen podpisał umowę na budowę kompleksu instalacji Olefin III w formule EPCC z dwoma spółkami: hiszpańskim Técnicas Reunidas oraz koreańskim Hyundai Engineering – ta sama koreańska firma została generalnym wykonawcą innej wielkiej inwestycji, czyli Polimerów Police.

Projekt Olefin III obejmował budowę nowego krakera parowego – serca inwestycji – zdolnego wyprodukować 740 tys. ton etylenu rocznie, a także wielu instalacji peryferyjnych, które będą z nim współpracować. To między innymi instalacje do produkcji tlenku etylenu i glikolu, instalacja uwodornienia benzyny pirolitycznej (PGH), instalacja eteru (ETBE), instalacja ekstrakcji styrenu (SE) czy instalacja ekstrakcji butadienu i koncentracji (BDE).

Cały kompleks miał zajmować gigantyczną powierzchnię prawie 100 hektarów, co jest odpowiednikiem aż 140 boisk piłkarskich. Równie ogromne były elementy, które trzeba było przewieźć na plac budowy. Największy z nich, tzw. wash tower wykorzystywany przy produkcji tlenku etylenu, przypłynął z Hiszpanii do Gdańska, a potem Wisłą dotarł do Płocka. Stamtąd przez dwie noce transportowano kolumnę na plac budowy. Gdy wreszcie tam dotarła, do jej montażu potrzebny był specjalny żuraw pierścieniowy o udźwigu 2000 ton sprowadzony ze Szkocji. Potrzebne elementy do budowy sprowadzano też z Chin, Korei, Indii czy Belgii. To wszystko pokazuje rozmach i skalę tej inwestycji.

Zmiana terminu

Z czasem plany budowy kompleksu uległy zmianie. W czerwcu 2023 r. Orlen zakomunikował, że koszt budowy Olefin III wzrośnie do około 25 mld zł, a budowa kompleksu zakończy się w pierwszej połowie 2027 r.

– Jeśli w momencie rozpoczęcia inwestycji zarząd deklaruje, że będzie ona kosztować 8 mld zł i powstanie do końca 2023 roku, a potem termin się oddala i kwota wzrasta najpierw do 13,5 mld zł, a następnie do 25 mld, czyli aż trzykrotnie wobec pierwotnych założeń, oznacza to, że inwestycja była źle przygotowana i zarządzana – lub wręcz wcale nie zarządzana – a do jej realizacji przystąpiono na zasadzie pospolitego ruszenia. To jasne dla każdego menedżera – skomentował w rozmowie z PAP Biznes nowy prezes Orlenu Ireneusz Fąfara.

> ***Robili audyt do audytu, wrzeszczeli, że ta inwestycja się nie opłaca; kłamali społeczeństwu, mówiąc, że z niej zrezygnują – a tak naprawdę zmienili tylko nazwę na Nową Chemię.***
>
> **DANIEL OBAJTEK, były prezes Orlenu**

– Trzykrotnego wzrostu kosztów inwestycji nie można traktować jako pomyłki w szacunkach. To jest niegospodarność i brak odpowiedzialności – dodał.

Gwoli ścisłości należałoby sprecyzować tę wypowiedź – w 2018 roku Orlen ogłosił co prawda rozbudowę instalacji olefinowych, ale o samym projekcie Olefin III nie było wtedy jeszcze mowy. Tę inwestycję zakomunikowano dopiero w 2021 roku i wtedy padła kwota 13,5 mld zł.

W grudniu 2024 r. nowy zarząd Orlenu postanowił zatrzymać projekt Olefiny III, ponieważ jego zdaniem inwestycja nie dawała szansy na zwrot, a rzeczywiste koszty budowy kompleksu sześciokrotnie przekraczały pierwotne założenia. Tutaj znowu powołano się na liczby z 2018 roku.

„Pierwotny koszt realizacji inwestycji szacowany był na 8,3 mld zł. W 2023 roku ówczesny zarząd zwiększył nakłady ponad trzykrotnie do 25 mld zł, jednocześnie ograniczając zakres inwestycji o najbardziej perspektywiczne chemikalia zaawansowane. Rzeczywisty koszt realizacji inwestycji, uwzględniający budowę infrastruktury niezbędnej do działania instalacji, wyniósłby nawet 51 mld zł. Decyzja o zatrzymaniu projektu jest najkorzystniejszym z możliwych rozwiązań pozwalającym na ograniczenie potencjalnych strat spółki spowodowanych błędnymi decyzjami poprzedniego zarządu" – podał Orlen i dodał w komunikacie, że zatrzymanie Olefin III uchroni spółkę przed stratą ok. 15 mld zł.

Nowa Chemia

Największy polski koncern nie porzucił jednak inwestycji, w którą wpompował już wtedy ponad 12,5 mld złotych.

Wybudowaną do tej pory infrastrukturę nowy Zarząd Orlenu postanowił wykorzystać jako bazę nowego projektu o nazwie Nowa Chemia.

„To projekt oparty o nowe założenia technologiczne, operacyjne i biznesowe, w ramach którego powstanie nowoczesna instalacja do produkcji monomerów oraz zwiększone zostaną możliwości sprzedażowe spółki w obszarze tlenku etylenu i glikoli,

eprasa.pl 20dbab086a

styrenu oraz frakcji butadeinowej C4 w wolumenie zoptymalizowanym do potrzeb rynkowych" – przekazała firma.

Zapowiedziano też, że Nowa Chemia zacznie działać w 2030 roku i będzie kosztować 35,8 mld zł. Zakład ma wytwarzać 740 tys. ton etylenu rocznie i stopniowo zastępować instalacje działające w ramach Olefin II.

– Po raz pierwszy w historii tej inwestycji opracowaliśmy jej realny zakres oraz harmonogram. Dostosowaliśmy ją do wymagań rynkowych w taki sposób, by stanowiła wartość dodaną dla koncernu, a nie obciążenie. Udało nam się także uniknąć miliardowych kar, które groziły nam za sprawą błędnych decyzji poprzedników. Zamiast tego zagwarantowaliśmy maksymalny możliwy udział polskich firm w realizacji tej inwestycji. Krajowi przedsiębiorcy zarobią nawet 21 mld zł na współpracy z Orlenem przy budowie Nowej Chemii – zapowiedział prezes Fąfara.

Jeśli porównamy koszty i terminy deklarowane wcześniej przez „Orlen Obajtka" i później przez „Orlen Fąfary", to zamiana Olefin III na Nową Chemię oznacza wydłużenie terminu budowy o 3 lata i zwiększenie nakładów z zapowiadanych 25 mld na prawie 36 mld zł.

Nowe kierownictwo Orlenu przekonuje jednak, że w pierwotnej wersji projektu Olefin III nie uwzględniono niezbędnych do jego funkcjonowania instalacji: zbiorników magazynowych, instalacji wodnej, linii i podstacji energetycznych, linii wysokiego napięcia, centralnej oczyszczalni ścieków czy konieczności rozbudowy instalacji polietylenu. I z tego powodu projekt nie miałby szans zostać ukończony w 2027 r.

Wskazano też, że rzeczywisty koszt budowy Olefin III mógł sięgnąć nawet 51 mld zł, natomiast Nowa Chemia to projekt dostosowany do realiów rynkowych z realnym harmonogramem. – Jego finalny koszt został zredukowany o 16 mld zł, co pozwoli zagwarantować rentowność projektu – podkreślił koncern.

W 2024 R. NOWY ZARZĄD ORLENU POSTANOWIŁ ZATRZYMAĆ PROJEKT OLEFINY III, PONIEWAŻ JEGO ZDANIEM INWESTYCJA NIE DAWAŁA SZANSY NA ZWROT.

Cios za cios

Jak do tych zarzutów odniósł się „ojciec" Olefin III?

Daniel Obajtek tłumaczył niedawno, że początkowe koszty budowy Olefin III, czyli 13,5 mld zł – to była jedynie kwota szacunkowa, ponieważ projekt z czasem się rozwijał i powiększał.

– Chcieliśmy, by ten projekt był zdecydowanie większy, żeby również gwarantował rozbudowę całej infrastruktury tak, by ją rozbudować pod następne inwestycje petrochemiczne – przekonywał na swoim kanale na YouTube.

> ***Krajowi przedsiębiorcy zarobią nawet 21 mld zł na współpracy z Orlenem przy budowie Nowej Chemii.***
>
> **IRENEUSZ FĄFARA, prezes Orlenu**

– Ponadto – kontynuował były prezes Orlenu – firmie przeszkodziły pandemia oraz wojna na Ukrainie, która opóźniła inwestycję.

– Ogłosiliśmy przetarg na infrastrukturę pomocniczą, ale tak się składa, że żadna firma w tamtym czasie przy rosnących kosztach – choćby stali, która poszła praktycznie trzykrotnie do góry – nie była w stanie podjąć się tych pozostałych inwestycji. W związku z tym ten projekt automatycznie się opóźnił. Co za tym idzie, firma Huyndai i Reunidas nie mogła kontynuować dalszej części, ponieważ infrastruktura pomocnicza była opóźniona. I przez te wszystkie rzeczy ten projekt miał kosztować 25 mld – podkreślił.

Daniel Obajtek zaznaczył również, że zostawił Olefiny III zrealizowane w 50%, a nowe władze Orlenu przez dwa lata nie zrobiły nic. – Robili audyt do audytu, wrzeszczeli, że ta inwestycja się nie opłaca; kłamali społeczeństwu, mówiąc, że z niej zrezygnują – a tak naprawdę zmienili tylko nazwę na Nową Chemię – skwitował.

Niezależnie od tego, kto w 2030 roku naklei ostateczną etykietę z nazwą projektu, najważniejsze jest to, że rozbudowa Olefin będzie kontynuowana i wpisze się na listę wielskich polskich inwestycji obok Portu Polska (wcześniej CPK), Polimerów Police (poprzednio PDH Polska), Baltica 2 i elektrowni atomowej w Choczewie. Miejmy też nadzieję, że wkrótce dołączy do nich pierwszy seryjnie produkowany polski samochód elektryczny – niezależnie od tego, czy będzie to Izera, czy inny Polon.

eprasa.pl 20dbab086a

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO



Lepszych Niemiec nie będzie

Zdzisław Krasnodębski

Minęło 35 lat od podpisania „Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy" między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec. W roku 1991 oba państwa zaczynały nowy etap swojej historii. Republika Federalna Niemiec wchłonęła dawną NRD i odzyskała suwerenność. Polska przestała być kolonią imperium sowieckiego. W ciągu następnych dziesięcioleci Niemcy osiągnęły swój kolejny cel strategiczny, jakim był powrót do dominującej politycznie pozycji w Europie. Polska – w 1989 roku zrujnowana i sproletaryzowana, choć pełna nadziei – stała się w miarę zamożna, „wróciła do Europy", została się częścią „Zachodu".

Wiele się więc się zmieniło – żeby znowu było tak, jak było. III RP – nie inaczej niż II – leży znowu między Niemcami a Rosją. Wprawdzie nominalnie graniczymy z Rosją tylko na niewielkim odcinku północnym, ale w 2022 roku rosyjskie wojska podchodziły już pod Kijów i przez chwilę wydawało się, że dojdą do polskiej granicy. Białoruś jest już tylko przybudówką Rosji. Ponury cień rosyjskiego imperium pada na całą Europę. A pewne cechy swoistej kultury tego imperium ujawniają się teraz i w samej Polsce, o czym świadczy rozbrzmiewający coraz częściej na ulicach Warszawy język rosyjski, nie mówiąc o aktach dywersji oraz ostatnim morderstwie politycznym w Białej Podlaskiej.

Natomiast Niemcy, które po klęsce w II wojnie światowej zostały wypchnięte aż za Łabę, a po 1989 roku niechętnie pozostały po drugiej stronie Odry, znowu politycznie rządzą w Europie Środkowej. Unia Europejska, która miała nie dopuścić do odbudowy potęgi Niemiec, stała się instrumentem ich władzy. Sąsiedztwo z Niemcami przynosi nam korzyści gospodarcze. Wielu „Europejczyków wschodnich" patrzy na to z pewną zazdrością. Niedawno pewien wybitny rumuński naukowiec przekonywał mnie, jaką wielką korzyścią dla Polski jest nasze położenie obok Niemiec i jak pokrzywdzona jest pod tym względem Rumunia.

> UNIA EUROPEJSKA, KTÓRA MIAŁA NIE DOPUŚCIĆ DO ODBUDOWY POTĘGI NIEMIEC, STAŁA SIĘ INSTRUMENTEM ICH WŁADZY.

Nie udało się uczynić Europy Środkowo-Wschodniej podmiotem, a nie przedmiotem gry politycznej. Ani Grupa Wyszehradzka, ani Trójmorze nie spełniły tej nadziei. Małe, karłowate państwa naszego regionu nie miały i nie mają ambicji, by stać się suwerenne, zupełnie wystarcza im administracyjna autonomia, zwłaszcza że kiedyś kolaborowały z III Rzeszą. Europa Środkowo-Wschodnia jest więc dziś obszarem, w którym krzyżują się i ścierają wpływy dwóch ośrodków władzy – Moskwy i Berlino-Brukseli. Tylko Polska chwilami porywa się na samodzielność – niestety najczęściej jak z motyką na słońce. Oczywiście istnieje jeszcze odległy, nieco apatyczny „Zachód" – uosabiany przez USA – który w naszym przekonaniu jest gwarantem bezpieczeństwa i ewentualnym zbawcą, gdyby coś poszło bardzo „nie tak".

Nikt chyba nie ma obecnie w Polsce wątpliwości (w przeciwieństwie do czasów sławetnego „resetu", za który zapłaciliśmy krwawą cenę w Smoleńsku), że polityka Rosji to powtórka dawnych imperialnych wzorów. Jednak również w polityce Niemiec dostrzec można kontynuację. Nadal istnieje głęboko wryte w niemiecką kulturę i mentalność przekonanie, że polskość to nienormalność, anomalia, którą trzeba było jakoś zlikwidować, oswoić, zneutralizować. Metody, by tego dokonać, były w przeszłości różne – od asymilacji kulturowej aż po fizyczne wyniszczenie.

eprasa.pl 20dbab086a

Wydawało się, że rok 1989 otworzy zupełnie nowy rozdział w historii naszych relacji. I rzeczywiście nikt dziś w Niemczech otwarcie nie kwestionuje granic, nie kwestionuje także niepodległości Polski (co najwyżej my sami – nasze „elity" – ją kwestionujemy).

Snucie analogii do III Rzeszy nie ma więc sensu. Inaczej jest wszakże z okresem I wojny światowej. Rację zatem mają ci, którzy nagle odkryli z ogromnym opóźnieniem i zaskoczeniem koncepcję „Mitteleuropy", którą rozwijał Friedrich Naumann – z aprobatą i udziałem jednego z twórców socjologii Maxa Webera. Tylko zapominają, że to miała być ze strony Niemiec polityka ugodowa, kompromisowa, zastępująca dawną bezwzględną walkę z polskością.

Weber pisał w artykule pt. „Polityka zagraniczna Bismarcka a teraźniejszość": „Bismarck, podobnie jak Rosjanie od czasów Mikołaja I, uważał Polaków po prostu za zdrajców stanu; gdyż nie pozwalali oni zniszczyć swojej odrębności. Nawet jeśli ktoś był zdecydowanie daleki od poglądów tego rodzaju i od początku całkowicie odrzucał chybioną politykę językową w Prusach, trudno mu było w ówczesnej sytuacji nie występować na rzecz pruskiej polityki kolonizacyjnej na Wschodzie i przeciw dopuszczeniu polskich robotników do pracy w Niemczech. Nie można było pozwolić na to, aby w walce o ziemię i o rynek pracy nieunikniona konkurencja narodowości i narodowych kultur na Wschodzie toczyła się według kryterium taniości i rąk do pracy".

Ale – dodaje – teraz sytuacja się zmieniła, gospodarczo, ale przede wszystkim politycznie. Pojawił się wspólny interes wynikający z zagrożenia ze strony Rosji. „Potęga faktów – pisał Weber – skazuje w przyszłości oba narody na siebie. Podczas gdy Anglia może zagrażać naszemu handlowi i naszym posiadłościom zamorskim, a Francja integralności naszego terytorium, Rosja jest jedyną potęgą, która w przypadku zwycięstwa byłaby w stanie zagrozić tak polskiej, jak i niemieckiej narodowości, a także zakwestionować ich polityczną niezawisłość. Przypuszczalnie w przyszłości niebezpieczeństwo będzie rosło" (zob. Polityka jako zawód i powołanie, Warszawa, Kraków 1998).

RELACJE POLSKO-NIEMIECKIE LEPSZE NIE BĘDĄ, JEŚLI MY POZOSTANIEMY SŁABI I NIE BĘDZIEMY W STANIE SKŁONIĆ NIEMIEC DO OGRANICZENIA ICH AMBICJI.

Dlatego uważano, że trzeba zgodzić się na pewną samodzielność polityczną Polaków, na państwo polskie, oczywiście bez ziem polskich zaboru pruskiego i pod światłą kontrolą Niemiec. Dziś również spaja nas z naszymi zachodnimi sąsiadami lęk przed Rosją. Na szczęście złagodniały środki kontroli. Już nie generał Hans Hartwig von Beseler (nie mówiąc o wybitnym niemieckim prawniku, uczniu prof. Waltera Jellinka, doktorze Hansie Franku) rządzi w Polsce. Obecnie władza lokalna należy do samych Polaków dysponujących – nawet w przypadku rządu Donalda Tuska – większą jeszcze samodzielnością niż np. Rada Regencyjna. Berlin nadal jest jednak przekonany, że do niego należy ustanawianie standardów, jak mamy żyć, kogo mamy wybierać, jaki ustrój ma mieć Polska i jak należy interpretować konstytucję. Teraz kontrola jest sprawowana w imię obrony „demokracji liberalnej" i „wartości europejskich".

To jednak narzędzie obosieczne. Z jednej strony umożliwia głęboką ingerencję w samą tkankę społeczną i kulturową – w podstawy życia narodowego i rodzinnego, w system edukacji. Z drugiej jednak strony konieczność zgody na regularnie przeprowadzane wolne wybory wprowadza element ryzyka. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że w Polsce dojdą do władzy siły chcące rywalizować z Niemcami, niechętne ich polityce – albo po prostu zbyt samodzielne. A Unia Europejska może – jak to się stało w 2023 roku – pomóc w ustanowieniu właściwych rządów w Warszawie, ale ciągle jeszcze ich nie gwarantuje. Zniesienie jednomyślności w polityce zagranicznej i nowe kompetencje w polityce bezpieczeństwa pozwoliłby w przyszłości ograniczyć to ryzyko. Pojawia się także szansa, że dzięki sojuszowi z Ukrainą, którą – jak widać – obejmie derogacja, jeśli chodzi o wcielanie „wartości europejskich" i zasad „demokracji liberalnej" – będzie można lepiej dyscyplinować i szachować Polskę. Nie liczmy więc na to, że będzie łatwiej. Relacje polsko-niemieckie lepsze nie będą, jeśli my pozostaniemy słabi i nie będziemy w stanie skłonić Niemiec do ograniczenia ich ambicji.

eprasa.pl 20dbab086a



AMERYKA
w cieniu widma

Fot. Adobe Stock

W coraz większej liczbie stanów USA wprowadzane są przepisy ograniczające posiadanie i produkcję „broni widmo”, czyli takiej, która jest pozbawiona numerów seryjnych i tworzona na przykład przy użyciu drukarek 3D. Dotychczas 16 stanów wdrożyło regulacje mające na celu kontrolę tego procederu, a niektóre z nich wymagają nawet instalacji technologii blokującej drukowanie części broni. Działania te są odpowiedzią na **gwałtowny wzrost** liczby tego typu jednostek odnajdywanych przez policję na miejscach przestępstw.

Tomasz Winiarski

Jeszcze do niedawna produkcja broni palnej w Stanach Zjednoczonych, jak i w innych krajach, wymagała dostępu do specjalistycznych, kosztownych maszyn. W przypadku wytwarzania na większą skalę niezbędna była dodatkowo fabryka, zatrudnieni pracownicy oraz system dystrybucji. Każdy egzemplarz broni otrzymywał numer seryjny, który umożliwiał organom ścigania prześledzenie jego pochodzenia oraz drogi od producenta do końcowego właściciela.

Dziś ten obraz coraz częściej przestaje odpowiadać rzeczywistości. Rozwój technologii cyfrowych, drukarek 3D oraz łatwy dostęp do projektów publikowanych w internecie sprawiły, że broń można wytworzyć w zaciszu własnego domu. Powstało zjawisko określane mianem „ghost guns”, czyli „broni widmo” – konstrukcji pozbawionych numerów seryjnych, które często pozostają poza tradycyjnym systemem kontroli służb.

Dla zwolenników zjawisko to stanowi kolejny etap technologicznej rewolucji oraz rozszerzania indywidualnych swobód gwarantowanych przez konstytucję Stanów Zjednoczonych. Krytycy postrzegają je jednak jako poważne wyzwanie dla organów ścigania oraz bezpieczeństwa publicznego.

eprasa.pl 20dbab086a

Liczba „broni widmo" zabezpieczanych podczas interwencji, prowadzonych śledztw oraz na miejscach przestępstw z roku na rok systematycznie rośnie.

To właśnie ten rozwój wydarzeń sprawił, że coraz więcej amerykańskich stanów zaczęło wprowadzać przepisy mające ograniczyć produkcję oraz posiadanie tego typu uzbrojenia. W efekcie spór o „ghost guns" stał się nie tylko debatą o bezpieczeństwie i nowych technologiach, ale również kolejnym rozdziałem długiej dyskusji w amerykańskim życiu publicznym o granicach prawa do posiadania broni palnej.

Wysiłki legislacyjne

Obecnie 16 stanów, w zdecydowanej większości kontrolowanych przez Partię Demokratyczną, w tym Kalifornia, Illinois, Nowy Jork czy Massachusetts, wprowadziło różnego rodzaju ograniczenia dotyczące tzw. broni widmo.

W ostatnim czasie ustawodawcy w Kolorado, New Jersey, Maine, stanie Nowy Jork, Wirginii oraz w stanie Waszyngton przyjęli regulacje ograniczające broń wytwarzaną bez numerów seryjnych. Z kolei w Kalifornii parlamentarzyści poszli o krok dalej, procedując w czerwcu projekt ustawy, który zobowiązywałby producentów drukarek 3D do wyposażania urządzeń w rozwiązania technologiczne uniemożliwiające drukowanie komponentów broni palnej.

Podobne regulacje zostały przyjęte również w stanie Nowy Jork. Prokurator okręgowy hrabstwa Manhattan Alvin Bragg porównał nowe przepisy do rozwiązań stosowanych w drukarkach, które uniemożliwiają drukowanie pieniędzy.

– Wprowadzimy do naszych urządzeń technologię, która uniemożliwi drukowanie broni w technologii 3D. To podobna zasada jak w przypadku drukarek, które nie mogą drukować amerykańskiej waluty – powiedział Bragg w rozmowie z lokalną telewizją ABC 7.

Za sprzedaż urządzeń niespełniających wymogów mają grozić kary finansowe sięgające 5 tys. dolarów za każdy egzemplarz.

W Kolorado oraz w stanie Waszyngton wprowadzono zakazy dotyczące wykorzystywania drukarek 3D oraz maszyn do produkcji określonych typów broni, magazynków o dużej pojemności oraz urządzeń zwiększających jej szybkostrzelność. Nowe regulacje obejmują również pliki komputerowe wykorzystywane do wytwarzania tego rodzaju elementów.

W stanie Maine od początku 2026 roku obowiązuje wymóg nanoszenia numerów seryjnych na każdą prywatnie wyprodukowaną broń, w tym również egzemplarze powstałe przy użyciu drukarek 3D. Z kolei New Jersey zakazało „nieuprawnionym" osobom posiadania elektronicznych instrukcji służących do drukowania broni palnej.

W przeciwieństwie do części stanów rządzonych przez Demokratów tam, gdzie przewagę mają Republikanie, często przyjmuje się odmienną linię legislacyjną, kładąc większy nacisk na ochronę prawa do posiadania i samodzielnego wytwarzania broni w granicach federalnych przepisów. W praktyce oznacza to niejednokrotnie brak dodatkowych stanowych ograniczeń wykraczających poza regulacje federalne lub wręcz blokowanie prób ich zaostrzenia na poziomie lokalnym.

Debata o skutkach

Osoby opowiadające się za surowszymi regulacjami dotyczącymi broni palnej wskazują, że coraz łatwiejszy dostęp do drukarek 3D może ułatwiać produkcję niezarejestrowanej broni. Ich zdaniem stwarza to dodatkowe zagrożenie dla bezpieczeństwa, ponieważ taka broń może być wykorzystywana podczas działalności przestępczej.

„Wraz ze spadkiem kosztów i rosnącą dostępnością technologii druku 3D młodzi ludzie coraz częściej mogą samodzielnie produkować broń palną – często bez wiedzy dorosłych. Ponieważ szkoły kupują drukarki 3D i uczą uczniów korzystania z nich, problem broni drukowanej w technologii 3D zaczyna pojawiać się również w środowisku szkolnym" – stwierdzono w komunikacie organizacji Everytown for Gun Safety.

> W STANIE MAINE OD POCZĄTKU 2026 ROKU OBOWIĄZUJE WYMÓG NANOSZENIA NUMERÓW SERYJNYCH NA KAŻDĄ PRYWATNIE WYPRODUKOWANĄ BROŃ.

Krytycy nowych regulacji przekonują natomiast, że przyczyna problemu nie leży w samych narzędziach czy technologiach, lecz w działaniach osób łamiących prawo.

– Broń nie jest problemem. Problemem jest człowiek popełniający przestępstwo – mówi William Sack, dyrektor ds. operacji prawnych w organizacji pozarządowej Second Amendment Foundation.

Według danych amerykańskiego Biura ds. Alkoholu, Tytoniu, Broni

eprasa.pl 20dbab086a

Palnej i Materiałów Wybuchowych (ATF), w latach 2017–2023 organy ścigania odzyskały prawie 93 tysiące egzemplarzy „broni widmo". Dla porównania w samym tylko 2017 roku służby zgłosiły niespełna 1,7 tys. takich przypadków, podczas gdy w 2023 roku liczba ta wzrosła do ponad 27 tys.

Szczególnie szybko rośnie liczba przejęć tego typu broni w największych aglomeracjach Ameryki, takich jak Los Angeles, Nowy Jork, Chicago czy Filadelfia.

– Od 2012 roku liczba drukarek 3D na świecie wzrosła z szacowanych 30 tysięcy do ponad 3 milionów urządzeń, a wartość całej branży zwiększyła się z około 2 do 26 miliardów dolarów rocznie – oświadczył Bill Decker, przewodniczący organizacji branżowej Association of 3D Printing.

Jak podaje Reuters, choć najbardziej zaawansowane modele drukarek 3D kosztują kilka tysięcy dolarów, tańsze urządzenia są dostępne już za kilkaset dolarów. Technologia ta znajduje szerokie zastosowanie w wielu branżach, od produkcji zabawek i protez medycznych po wytwarzanie komponentów wykorzystywanych w przemyśle lotniczym.

Czy prawo nadąża?

Federalny Sąd Apelacyjny USA dla 10. Okręgu orzekł na początku maja, że prawo stanu Kolorado zakazujące posiadania nieoznakowanej broni oraz jej komponentów narusza 2. poprawkę do konstytucji USA.

Sprawa dotyczyła przepisów, które karały zarówno za posiadanie, jak i przekazywanie części broni bez numerów seryjnych. Sąd uznał przy tym, że te zasady nie odnoszą się jedynie do handlu bronią, ale obejmują również jej prywatne posiadanie i przekazywanie między osobami, na przykład między członkami rodziny. Wyrok ten został odebrany jako istotne zwycięstwo zwolenników bardziej liberalnego podejścia do regulacji broni wynikającego z 2. poprawki, jednocześnie otwierając możliwość dalszego kwestionowania podobnych przepisów. Sprawa została przekazana do ponownego rozpoznania przez sąd niższej instancji.

– Budowanie lub modyfikowanie własnej broni palnej nie jest niszowym hobby. Jest to jedna z najstarszych amerykańskich tradycji związanych z bronią palną, sięgająca czasów sprzed powstania Stanów Zjednoczonych. Prawo do prywatnego wytwarzania broni palnej stanowi część tej tradycji – skomentował wyrok sądu Luke McCoy z portalu USA Carry.

– Rząd federalny nigdy nie wymagał, aby osoby prywatne nadawały numery seryjne broni wytwarzanej na własny użytek, a same przepisy agencji ATF wyraźnie zwalniają osoby prywatne z obowiązku oznaczania broni, gdy produkują ją do użytku osobistego lub okazjonalnie sprzedają bądź przekazują – dodał.

W końcowej części swojej wypowiedzi McCoy odnosił się do wyroku Sądu Najwyższego USA z zeszłego roku, w którym potwierdzono upoważnienia agencji ATF do regulowania „broni widmo", ponieważ może ona zostać łatwo przekształcona w pełni funkcjonalną broń palną.

Ta kwestia nie jest szeroko uwzględniana w badaniach opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych. Jedno z ogólnokrajowych badań przeprowadzonych w 2021 roku przez lewicowy think tank Data for Progress wskazywało, że 73 procent Amerykanów (w tym 86 procent Demokratów oraz 59 procent Republikanów) miało popierać wprowadzenie regulacji dotyczących tego typu uzbrojenia.

Proponowane rozwiązania obejmowały m.in. nadawanie numerów seryjnych poszczególnym komponentom, obowiązkową weryfikację tożsamości nabywców oraz wymóg odbioru zamówionych elementów w licencjonowanych punktach sprzedaży.

STANY ZJEDNOCZONE ZNAJDUJĄ SIĘ W MOMENCIE, W KTÓRYM TEMPO ROZWOJU TECHNOLOGICZNEGO WYRAŹNIE WYPRZEDZA MOŻLIWOŚCI REGULACYJNE.

W efekcie Stany Zjednoczone znajdują się w momencie, w którym tempo rozwoju technologicznego wyraźnie wyprzedza możliwości regulacyjne. „Broń widmo" przestaje być jedynie technologiczną ciekawostką, a staje się symbolem nowoczesnego podejścia do produkcji broni, jednocześnie wpisując się w szerszą debatę o konstytucyjnie chronionym prawie do jej posiadania.

Jest to też jednocześnie test dla amerykańskiego systemu prawnego, który próbuje pogodzić dawne konstytucyjne wolności z realiami współczesnego, cyfrowego świata.

To właśnie w tej przestrzeni, pomiędzy innowacją a regulacją, rozstrzyga się dziś przyszłość „broni widmo", a być może również szerszy model tego, w jaki sposób państwo powinno reagować na nowoczesne technologie coraz bardziej wymykające się dotychczasowym narzędziom kontroli i nadzoru.

eprasa.pl 20dbab086a

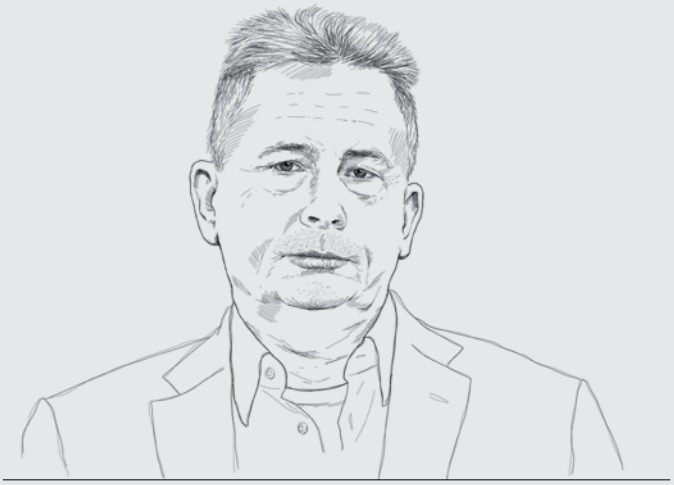

Piotr Skwieciński

Nie lepiej jak z Chorwacją...?

Gdy usłyszałem, że prezydent Wołodymyr Zełenski zdecydował, iż będzie budować ukraiński Narodowy Panteon, moja pierwsza myśl pobiegła do... konstytucji Chorwacji. Uchwalonej w roku 1990, kiedy ten kraj toczył wojnę na śmierć i życie. Najpierw o niepodległość, potem o integralność terytorialną. Wojnę, przypomnijmy, z Serbami.

W tym dramatycznym czasie chorwacki parlament przyjął otóż ustawę zasadniczą zawierającą preambułę wyliczającą fakty i momenty historyczne leżące u podstaw prawa Chorwacji do niepodległości. Fakty i momenty, do których nowa państwowość ma nawiązywać.

Ta lista jest bardzo długa. Zaczyna się od tworzenia księstw chorwackich w IX wieku, przechodzi przez pierwsze królestwo z wieku X, rozmaite późniejsze zrywy państwowotwórcze, aż do wojny z początków lat 90. Jako się rzekło, jest obszerna, i tym bardziej rzuca się w oczy to, czego na niej nie ma. Tym wielkim nieobecnym jest otóż powstanie w 1941 r. faszystowskiego Niezależnego Państwa Chorwackiego – czyli jedynego bytu państwowego, który realnie zaistniał w okresie, na początku lat 90. jeszcze pamiętanym przez część wtedy żyjących.

A przecież wtedy chorwacka nieodległość, powtórzmy, wykuwała się w ogniu walki właśnie z Serbami, którzy byli najważniejszym wrogiem również dla ustaszowskich faszystów z lat 40. Byłoby więc tym bardziej naturalne, żeby nowa, niepodległa Chorwacja w jakimś zakresie nawiązała do swojej poprzedniczki. W konstytucji i w narracji. Np. takiej, że faszyzm faszyzmem, setki tysięcy wymordowanych serbskich i żydowskich cywili to oczywiście była pewna przesada, ale w sumie z tą liczbą ofiar i w ogóle z tym, jak to z nimi było, nie bardzo wiadomo, a zasadniczo ustasze walczyli z serbsko-komunistycznym imperializmem, więc w sumie ich szanujemy.

Ale jednak Chorwaci przezwyciężyli te pokusy. I na dziedzictwie ustaszy się nie oparli.

Przy czym, oczywiście, wiadomo dlaczego. Dlatego że zmusił ich do tego Zachód, który wspierał Chorwatów przeciw Serbom, i do którego Chorwacja chciała należeć.

Dziś walczącej z Rosją Ukrainy Zachód (czyli przede wszystkim kraje europejskie) do niczego w tej mierze nie zmusza i niczego nie perswaduje. Jeśli wywiera na nią jakikolwiek nacisk, to w kwestiach dla niego dalece ważniejszych – małżeństwa jednopłciowe, przywileje dla LBGTQwerty, Konwencja Stambulska, te rzeczy.

I niezależnie od tego, ile entuzjazmu czy sceptycyzmu budzą w nas te ideologiczne kamienie milowe, postawę Zachodu można zrozumieć. Chodzi mu o przyszłość, kształt społeczeństwa. Rewolucja obyczajowa to przyszłość, a jakieś tam Wołynie i inne przykre dawne sprawy – to przeszłość. Na przyszłość nie wpływają.

W tym sęk, że niekoniecznie.

Bo europejscy decydenci wciąż wyznają paradygmat, w myśl którego szlak rozwoju ludzkości jest jeden. I bardzo wyraźnie określony. Wiedzie od złej, nacjonalistycznej i patriarchalnej przeszłości ku demokratycznej, głęboko humanistycznej, inkluzywnej przyszłości, niezależnie od tego, czy się ona komu podoba, czy nie. To jest przeznaczenie wszystkich, ale w pierwszym rzędzie sojuszników Zachodu.

Długo można było wierzyć w tę nieuchronność.

Tylko że ostatnie kilkanaście lat zakwestionowały tyle pewników, odwołały tyle powszechnie uznanych oczywistości, że kontynuowanie tej wiary przestało chyba być bezdyskusyjne.

Nie sposób więc uznać za oczywiste, że tolerancja dla opierania państwowej i narodowej tożsamości na kulcie masowych zbrodniarzy sprzed 80 lat, że uznawanie się za ich dziedziców, niechby „tylko w tym, co czynili dobrze", nie ukształtuje, ku zaskoczeniu dzisiejszych architektów tej polityki, takiej przyszłości, która przeraziłaby tych ostatnich, gdyby ktoś udostępnił im machinę czasu.

Tak nie musi się stać, ale nie sposób twierdzić, że tak się stać nie może. Ot, zakład.

Może więc lepiej byłoby zrobić tak, jak kiedyś z Chorwacją...?

eprasa.pl 20dbab086a

Ideologiczna wojna o żłobki

Kilka miesięcy temu przez media przetoczyła się niezwykle emocjonalna dyskusja o żłobkach. Trudno było nie zauważyć w niej pewnej prawidłowości: zwolennicy i przeciwnicy tej instytucji ustawiali się niemal idealnie wzdłuż dominujących w Polsce **podziałów ideologicznych**. Co więcej, im bardziej radykalną wersję własnego światopoglądu reprezentowali, tym goręcej żłobki kochali albo tym zacieklej je potępiali.

Ludwik Pęzioł

Okazało się więc, że żłobek nie jest przestrzenią ideologicznie neutralną. Dla wielu środowisk lewicowych stanowi symbol wyzwolenia kobiet, narzędzie ułatwiające godzenie macierzyństwa z pracą zawodową, sprzyjające emancypacji i wyrównywaniu szans. Z kolei dla części konserwatystów (a zwłaszcza tradycjonalistów) jest przede wszystkim „przechowalnią dzieci", instytucją osłabiającą rodzinę i odbierającą matkom ich naturalną rolę. Liberałowie w zależności od odcienia własnych poglądów skłaniają się raz ku jednej, raz ku drugiej stronie sporu, ale zwykle są bardziej „za", bo to sprzyja szybszemu powrotowi kobiety na rynek pracy. Każdy z tych obozów posługuje się własnym zestawem moralnych szantaży (dotyczących dobra matki lub dziecka) przekutych w zgrabne, emocjonalne slogany. Jedni mówią o odbieraniu dzieciom rodzicielskiej miłości, traumie i „radykalnej separacji". Drudzy ripostują opowieściami o zniewalaniu kobiet, zamykaniu ich w domu i utrwalaniu ekonomicznej zależności.

Taki obrót debaty nie powinien jednak dziwić, bo spór o żłobki jest w istocie także sporem o władzę: ekonomiczną, społeczną i kulturową.



Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 20dbab086a

Kobieta pozbawiona dostępu do opieki żłobkowej rzeczywiście musi ograniczyć lub zawiesić swoją karierę zawodową, co nierzadko prowadzi do większej zależności finansowej, najczęściej od partnera – co nie jest neutralne z punktu widzenia dystrybucji władzy w związku i dalej: w skali społecznej. Przedsiębiorca może z kolei narzekać, że z płaconych przez niego podatków finansowany jest publiczny system opieki nad dziećmi. Patriarchalnie nastawiony konserwatysta może natomiast z niepokojem obserwować, jak maleje jego wpływ zarówno na finansowo uniezależniającą się od niego żonę, jak i na dziecko, które przez część dnia pozostaje poza rodziną. W tle pozostaje jeszcze bardziej fundamentalny spór o model społeczeństwa: o to, gdzie przebiega granica między odpowiedzialnością rodziny a odpowiedzialnością państwa i czy w naszym życiu powinno być go więcej czy mniej. Właśnie dlatego dyskusja o żłobkach ma swoje drugie, często nieuświadomione dno.

Ofiary ideologii

Gdy spojrzy się na problem z tej perspektywy, przestaje dziwić, że uczestnicy ideologicznej wojny rzadko byli naprawdę zainteresowani wynikami badań ośrodków akademickich i międzynarodowych. Znacznie chętniej budowaliby atrakcyjne koncepty, które siłą elokwencji miały sprawiać wrażenie naukowych. I tak publicyści na co dzień zajmujący się geopolityką, ekonomią czy religią nagle przeobrażali się w ekspertów od psychologii rozwojowej i pedagogiki. Z niezachwianą pewnością opisywali mechanizmy rodzicielskiego przywiązania, kolejne etapy rozwoju dziecka i długofalowe skutki różnych modeli wychowania, nie żałując sobie „dowodów anegdotycznych".

Ci bardziej „ambitni" sięgali po pojedyncze publikacje naukowe, o których istnieniu dowiadywali się z prasowych artykułów. Problem polega na tym, że te artykuły zazwyczaj nie powstawały po to, by bezstronnie popularyzować stan wiedzy lub uczciwie zreferować naukową debatę. Ich zadaniem od początku do końca było dostarczenie broni do obrony swojego „wyznania wiary"; najczęściej przybierała ona postać kilku tendencyjnie dobranych badań przedstawionych w sensacyjnym tonie.

> UCZESTNICY IDEOLOGICZNEJ WOJNY RZADKO SĄ ZAINTERESOWANI WYNIKAMI BADAŃ OŚRODKÓW AKADEMICKICH I MIĘDZYNARODOWYCH.

Można z tego ironizować, ale takie „standardy" w tak wrażliwej materii są bardzo groźne. Rodzic zastanawiający się, czy posłać dziecko do żłobka, łatwo może paść ofiarą cudzej ideologii. I to nawet nie dlatego, że ktoś świadomie chce go oszukać, lecz dlatego, że jego medialne autorytety filtrują rzeczywistość przez własne przekonania, interesy społeczne, klasowe, religijne czy polityczne, i to one, a nie dobro dziecka – są kluczowym kryterium.

Badania na serio

Co zatem zrobić? Najrozsądniej sięgnąć do możliwie szerokiego przeglądu badań i szukać nie pojedynczych sensacji, lecz powtarzających się prawidłowości. Można to zrobić bez obawy o wpływy „żłobkowego lobby" czy rzekomą „cenzurę" nieprzychylnych żłobkom badań, o których piszą niektórzy tradycjonaliści. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat ukazało się bowiem wiele dużych projektów, których wnioski bywały zarówno korzystne dla żłobków, jak i krytyczne wobec niektórych postaci, jakie przybierają. Gdyby cenzura w świecie nauki akurat w tej sferze by istniała, wiele z nich nie miałoby prawa w ogóle się ukazać.

Dobrym przykładem jest program badawczy amerykańskiego Narodowego Instytutu Zdrowia Dziecka i Rozwoju Człowieka (NICHD), prowadzony od początku lat dziewięćdziesiątych. Naukowcy śledzili rozwój dzieci poddawanych różnym formom opieki i sprawdzali, czym skutkowały one w późniejszych latach życia (aż do wieku dojrzewania). Wnioski okazały się bardziej „nudne" od dramatycznych tez publicystów, ale znacznie bardziej użyteczne: otóż, w pewnym sensie rację miały obie strony sporu. Dla dzieci kluczowe znaczenie miały bowiem przede wszystkim jakość opieki, oraz czas, czyli „obłożenie" opiekunki oraz to, ile spędzały go one w placówce.

> W PRAKTYCE ŻŁOBEK ŻŁOBKOWI NIERÓWNY.

Jeżeli opieka była wysokiej jakości, rysowała się tendencja do osiągania lepszych wyników w nauce i wyższego poziomu rozwoju poznawczego (również językowego). Korzyści

eprasa.pl 20dbab086a

szczególnie wyraźnie widoczne były w rodzinach o niższych dochodach: dzieci miały większe szanse na późniejsze zatrudnienie, rzadziej wchodziły na drogę przestępczą, a w środowiskach dysfunkcyjnych żłobek mógł wręcz pełnić funkcję ochronną. Z drugiej strony zbyt długie przebywanie w placówce we wczesnym okresie życia (np. powyżej 8–9 godzin dziennie) wiązało się z nieco większym ryzykiem problemów behawioralnych, takich jak impulsywność czy zachowania agresywne, a także wyższym poziomem stresu.

Podobny obraz wyłania się z raportów OECD (np. ostatni z maja tego roku), które od lat analizują wyniki badań nad opieką we wczesnym dzieciństwie. W tych publikacjach konsekwentnie podkreśla się, że o wpływie żłobka na rozwój dziecka nie decyduje sam fakt uczęszczania do placówki, lecz przede wszystkim jakość sprawowanej opieki. Warto jednak zachować właściwe proporcje. Autorzy wszystkich tych raportów i badań zaznaczają, że długofalowy wpływ rodzaju opieki (widoczny jeszcze w okresie dojrzewania) był statystycznie niewielki. Innymi słowy, żłobek nie okazuje się ani cudownym lekarstwem, ani maszyną produkującą pokolenia straumatyzowanych dzieci.

Warto też zwrócić uwagę na kolejne nieuprawnione ujednolicenie. Część matek i ojców dobrze odnajduje się nawet w pełnoetatowej opiece nad dzieckiem, inni zaś mogą gorzej znosić taką monotonię codzienności. W tym drugim przypadku przymus całodziennej opieki może sprzyjać narastaniu napięcia i trudniejszych emocji, co nie pozostaje bez wpływu także na relację z dzieckiem i atmosferę, w której jest wychowywane. Gdyby ci sami rodzice mieli możliwość prowadzenia bardziej zróżnicowanego trybu życia, byliby też w stanie zaoferować dziecku lepszą jakość uwagi w czasie „tylko dla niego".

HISTERIE ROZTACZANE WOKÓŁ ŻŁOBKÓW SĄ W ISTOCIE PROJEKCJAMI IDEOLOGICZNYMI.

Żłobek żłobkowi nierówny

Wszystko to prowadzi do dość prostego wniosku: pytanie nie powinno brzmieć – „czy żłobki są dobre, czy złe", lecz raczej – „które żłobki są dobre, a które złe". Ideologiczna wymiana ciosów sprzyja myśleniu zero-jedynkowemu, podczas gdy w praktyce żłobek żłobkowi nierówny. W badaniach uwzględnia się zwykle takie czynniki jak: liczba godzin spędzanych w placówce, stosunek liczby dzieci do opiekuna oraz jakość kadry, rozumianą także jako zdolność do budowania stabilnej relacji z dzieckiem.

Dziecko, które trafia do przepełnionej placówki, z przeciążonym personelem i spędza w niej większość dnia, może rzeczywiście doświadczać pewnych niekorzystnych konsekwencji dla dobrostanu czy rozwoju. Ale nawet w tym przypadku nie są to jednak efekty dramatyczne ani jednorodne – raczej niewielkie różnice statystyczne, które dotyczą części dzieci i pojedynczych obszarów ich rozwoju. Najbliższe ustaleniom badań byłoby więc stwierdzenie, że żłobki w większości przypadków są środowiskiem względnie neutralnym.

Histerie roztaczane wokół żłobków, zarówno te mówiące o szkodach dziecka i pożodze, którą niosą wartościom rodzinnym, jak i te przypisujące im niemal zbawienną rolę w rozwoju społecznym – są w istocie projekcjami ideologicznymi, nawet jeśli przybierają formę pozornie naukowej publicystyki.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ



eprasa.pl 20dbab086a

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

MUSE – THE WOW! SIGNAL
WYD. WARNER RECORDS INC.



Po latach nieustannego balansowania między stadionowym rozmachem a futurystycznymi eksperymentami Muse ponownie udowadniają, że nie zamierzają odcinać kuponów od dawnej sławy. „The Wow! Signal" to materiał pełen energii, ale jednocześnie bardziej zdyscyplinowany niż część wcześniejszych wydawnictw grupy. Charakterystyczne dla zespołu monumentalne refreny spotykają się tu z elektronicznymi fakturami i gitarowym ciężarem, który od początku stanowił fundament jego brzmienia. Matt Bellamy nie rezygnuje z zamiłowania do kosmicznych metafor i pytań o przyszłość ludzkości, jednak tym razem narracja wydaje się bardziej osobista i emocjonalna. To płyta, która przypomina, dlaczego Muse wciąż pozostają jednym z najbardziej charakterystycznych zespołów współczesnego rocka.

THE PRETTY RECKLESS – DEAR GOD
WYD. FEARLESS RECORDS



The Pretty Reckless od początku kariery budowali swoją pozycję na połączeniu bezkompromisowego rockowego grania i wyrazistej osobowości Taylor Momsen. „Dear God" wpisuje się w tę tradycję, oferując materiał mroczny, emocjonalny i pełen napięcia. Dominują ciężkie gitary, dynamiczna sekcja rytmiczna oraz wokale balansujące między kruchością a gniewem. Zespół nie boi się poruszać tematów wiary, zwątpienia i osobistych rozliczeń, dzięki czemu album zyskuje dodatkową głębię. Produkcja jest nowoczesna, ale nie wygładza surowości charakterystycznej dla grupy. Największym atutem pozostaje jednak atmosfera – gęsta, niepokojąca i wciągająca od pierwszych minut. Płyta ta potwierdza, że zespół należy dziś do najciekawszych przedstawicieli współczesnego hard rocka.

SWITCHFOOT – FOREVER NOW
WYD. BYDESIGN RECORDINGS / BMG RIGHTS MANAGEMENT



„Forever Now" pokazuje, że Switchfoot nadal potrafią pisać piosenki niosące pozytywny przekaz bez popadania w banał. Zespół od lat porusza się na styku alternatywnego rocka i melodyjnego popu, a najnowsze wydawnictwo jest kolejnym dowodem na to, że ta formuła wciąż działa. Utwory wypełniają chwytliwe melodie, przestrzenne gitary oraz charakterystyczny wokal Jona Foremana, który nadaje całości autentyczności. Tematyka tekstów koncentruje się wokół nadziei, wytrwałości i poszukiwania sensu w codzienności. Choć album nie próbuje rewolucjonizować brzmienia grupy, jego siła tkwi właśnie w konsekwencji i szczerości. To płyta dojrzała, pełna światła i emocji, która najlepiej sprawdza się podczas wielokrotnego odsłuchu, odsłaniając kolejne warstwy aranżacyjne.

TEMPLES – BLISS
WYD. TEMPLES & V2 RECORDS



Temples od lat konsekwentnie rozwijają własną wizję psychodelicznego rocka, czerpiąc inspiracje z lat sześćdziesiątych, ale przedstawiając je w nowoczesnej formie. „BLISS" jest kolejnym rozdziałem tej historii. Album zachwyca bogactwem brzmień, wielowarstwowymi aranżacjami i umiejętnym budowaniem nastroju. Migoczące gitary, analogowe syntezatory oraz lekko odrealniony wokal tworzą dźwiękowy krajobraz, który wciąga niczym barwna podróż przez wyobraźnię lidera Jamesa Bagshawa. Mimo psychodelicznego charakteru materiał pozostaje przystępny i melodyjny, dzięki czemu trafia zarówno do wiernych fanów zespołu, jak i nowych słuchaczy. „BLISS" nie jest albumem opartym na pojedynczych przebojach – jego siła tkwi w spójności oraz umiejętności tworzenia wyjątkowego klimatu od pierwszego do ostatniego utworu.

eprasa.pl 20dbab086a

KULTURA

Rozwój wymaga CZASU

– Jestem osobą, która konsekwentnie idzie własną drogą. Łączę codzienną pracę z muzyką, nie boję się mówić o ważnych sprawach i wierzę, że autentyczność ma sens. Nie próbuję nikogo udawać. Chcę tworzyć muzykę, która coś zostawia po sobie. Jeśli przy okazji uda się zbudować społeczność ludzi myślących podobnie – będzie to największa nagroda – mówi **Sienia**, raperka, autorka tekstów, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.



Fot. Angelika Klimek

– W najnowszym singlu bardzo mocno wybrzmiewa fraza „jak na kobietę”. To zdanie jest osią całego utworu. Ile razy w życiu usłyszałaś coś podobnego?

– Trudno byłoby to policzyć. Na pewno nie były to pojedyncze sytuacje. Takie komentarze pojawiały się na różnych etapach mojego życia i w różnych okolicznościach. Czasem były wypowiadane półżartem, czasem miały być komplementem, ale zawsze niosły ze sobą pewien schemat myślenia. Zapadły mi w pamięć na tyle mocno, że w końcu postanowiłam poświęcić temu tematowi cały utwór.

– Historie opowiedziane w piosence wydarzyły się naprawdę?

– Sam utwór opiera się na podmiocie lirycznym, więc nie jest dosłownym zapisem konkretnych zdarzeń. To raczej artystyczna synteza różnych doświadczeń. Potrzebowałam pewnego pretekstu, żeby opowiedzieć o zjawisku, które obserwuję od lat. Niektóre sytuacje są inspirowane rzeczy-

eprasa.pl 20dbab086a

W swoim najnowszym singlu Sienia odzwierciedla sceny inspirowane codziennością: od brawurowej jazdy żółtą Pandą, przez spotkanie z fanem, aż po rozgrywki przy stole do ping-ponga. Te sytuacje pokazują, jak fraza „**jak na kobietę**" ujawnia absurd i protekcjonalny ton ukryty w pozornie niewinnych słowach.

wistością, inne zostały przetworzone na potrzeby tekstu. Natomiast samo zjawisko jest jak najbardziej prawdziwe.

– Czyli zdarzyło Ci się usłyszeć, że dobrze grasz w ping-ponga albo prowadzisz samochód... jak na kobietę?

– Tak, dochodziło do podobnych sytuacji. Czasem po meczu, czasem po koncercie, czasem w zwykłych codziennych okolicznościach. To właśnie dlatego ten temat wydał mi się ciekawy. Takie komentarze często są wypowiadane bez złych intencji, ale pokazują pewien sposób patrzenia na kobiety i ich kompetencje.

– Mam wrażenie, że z Twojej muzyki bije bardzo konkretna energia: zdecydowanie, pewność siebie, świadomość własnej wartości. Czy kobietom o takim charakterze jest dziś trudniej?

– Myślę, że w pewnych sytuacjach tak. Zwłaszcza jeśli działają w środowiskach, które przez lata były zdominowane przez mężczyzn. Rap jest jednym z takich miejsc. Z drugiej strony nie skupiam się na tym, żeby analizować przeszkody. Staram się robić swoje. Piszę o sprawach, które są dla mnie ważne. Tworzę muzykę, która ma coś przekazać. Jeśli pojawiają się trudności, traktuję je jako element drogi.

– Wybrałaś gatunek, który wielu osobom wciąż kojarzy się przede wszystkim z mężczyznami. Dlaczego właśnie rap?

– Odpowiedź jest bardzo prosta. Bo to czuję. Rap daje mi ogromne możliwości wyrażania emocji, myśli i obserwacji. Pozwala bawić się słowem, budować wielopoziomowe znaczenia, tworzyć puenty. To forma, w której odnajduję się naturalnie. Nie zastanawiałam się nad tym, czy będzie łatwiej lub trudniej. Po prostu poszłam za tym, co było mi najbliższe.

– Nie miałaś pokusy, żeby wybrać bezpieczniejszą drogę?

– Nigdy nie patrzyłam na muzykę w ten sposób. Dla mnie najważniejsza jest autentyczność. Gdybym próbowała tworzyć coś tylko dlatego, że jest bardziej popularne albo łatwiejsze do sprzedaży, bardzo szybko straciłabym satysfakcję z tworzenia.

ZACZYNAŁAM OD PISANIA WIERSZY. TO NAUCZYŁO MNIE DUŻEJ UWAŻNOŚCI NA JĘZYK.

– Kobiety w rapie są dziś bardziej odważne niż mężczyźni?

– Na pewno są odważne. Już samo wejście do tego środowiska wymaga odwagi. Trzeba mieć własne zdanie i być gotowym je wyrażać. Wiele raperek robi to konsekwentnie i bez kompromisów. To budzi mój szacunek.

– Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że kobiety w polskim rapie mają dziś więcej charakteru niż mężczyźni.

– Nie wiem, czy da się to tak jednoznacznie ocenić, ale faktycznie wiele kobiet wnosi do rapu świeżość i własną perspektywę. To sprawia, że scena staje się bardziej różnorodna.

– Jaki masz plan na swoją muzyczną drogę? Marzysz o wielkiej popularności?

– Zdecydowanie bliższe jest mi budowanie własnej społeczności słuchaczy. Chciałabym trafiać do ludzi, którzy naprawdę odnajdują się w mojej twórczości. Wolę mieć grono odbiorców, które jest związane z moją muzyką na lata, niż chwilową popularność opartą na jednym trendzie.

– Czyli bardziej droga artysty z wierną publicznością niż gwiazdy mainstreamu?

– Dokładnie. Nigdy nie czułam potrzeby ścigania się o zasięgi. Oczywiście miło jest docierać do nowych ludzi, ale najważniejsze są dla mnie autentyczne relacje ze słuchaczami.

– Utrzymujesz się już z muzyki?

– Jeszcze nie. Oczywiście koncerty przynoszą pewne dochody, ale na razie muzyka nie jest moim jedynym źródłem utrzymania.

– Czym zajmujesz się zawodowo?

– Pracuję jako account manager. Zajmuję się obsługą i pozyskiwaniem klientów.

– W jakiej branży?

– Obecnie w gastronomii.

– To wymagające środowisko.

– Bardzo. Ale paradoksalnie ta praca pomaga mi w rozwijaniu muzycznej działalności. Dzięki niej

eprasa.pl 20dbab086a

mogę sfinansować nagrania, sesje zdjęciowe, wyjazdy, koncerty czy codzienne koszty życia. Traktuję ją jako ważny element całej układanki.

– Czyli nie jest odtrutką na rzeczywistość?

– Nie. Raczej wsparciem dla muzyki. Dzięki niej mogę realizować kolejne pomysły.

– Od wielu lat mieszkasz we Wrocławiu. Czujesz się częścią tamtejszej sceny?

– Mieszkam we Wrocławiu od około jedenastu lat, ale pochodzę z Lubomierza. Dolny Śląsk jest dla mnie bardzo ważny. Jeśli chodzi o scenę, wciąż ją poznaję. Nie jestem osobą, która spędza każdą wolną chwilę w środowisku muzycznym. Raczej koncentruję się na własnej pracy.

– Są dziś we Wrocławiu interesujące raperki?

– Oczywiście. Jest kilka artystek, które kojarzę i bardzo cenię. Scena jest bardziej różnorodna, niż mogłoby się wydawać z perspektywy osoby obserwującej ją z zewnątrz.

– Kiedy słucham Twoich tekstów, mam wrażenie, że są wymagające. Nie boisz się, że dla części słuchaczy będą za trudne?

– Nie. W ogóle o tym nie myślę. Dla mnie pisanie tekstów to proces twórczy. Lubię siedzieć nad wersami, szukać wielokrotnych rymów, budować znaczenia i puenty. To jest właśnie ta część rapu, która fascynuje mnie najbardziej.

– Czyli nie interesuje Cię droga na skróty?

– Nie. Oczywiście można napisać prosty tekst bardzo dobrze. Nie chodzi o komplikowanie wszystkiego na siłę. Ale ja po prostu lubię pracować nad słowem. To część mojej natury.

RAP DAJE MI OGROMNE MOŻLIWOŚCI WYRAŻANIA EMOCJI, MYŚLI I OBSERWACJI.

– To wynika z wcześniejszych doświadczeń literackich?

– Tak. Zaczynałam od pisania wierszy. To nauczyło mnie dużej uważności na język. Myślę, że właśnie stąd bierze się moje podejście do tekstów.

– Czy Sienia jest kreacją sceniczną?

– Nie. Oczywiście każda osoba występująca na scenie pokazuje pewną wersję siebie, ale nie tworzę sztucznej postaci. Gdybym chciała stworzyć kreację, prawdopodobnie poszłabym w zupełnie inną stronę muzyczną.

– Jak wygląda dziś Twój koncert?

– Obecnie występuję z DJ-ką Beezy. To stosunkowo nowa formuła. Zagrałyśmy razem kilka ważnych koncertów i bardzo dobrze się w tym odnajduję.

– A wcześniej?

– Wcześniej występowałam głównie z gitarą. To były autorskie piosenki, momentami bliskie poezji śpiewanej.

– Od poezji śpiewanej do rapu. To spory zwrot.

– Tak, ale bardzo naturalny. Z czasem zaczęłam wplatać do swoich występów elementy rytmiczne, później rapowane fragmenty. W pewnym momencie zrozumiałam, że właśnie w tej formie czuję się najlepiej.

– Co było impulsem?

– Chyba energia. Potrzebowałam większej dynamiki. Zawsze miałam jej w sobie dużo.

Sienia

raperka, autorka tekstów i songwriterka; laureatka tegorocznej edycji konkursu „Będzie głośno!" radiowej Czwórki. Jej utwór „Jak na kobietę" został dodatkowo wyróżniony dwiema nagrodami ZAiKS – za najlepszy tekst i muzykę. Kapituła doceniła piosenkę jako artystycznie kompletną całość łączącą humor, ironię, sceniczną energię i wyrazisty komentarz społeczny.

Od niemal 11 lat związana jest z Wrocławiem, który regularnie przenika do jej wersów. Tworzy teksty pełne literackiej wrażliwości, precyzyjnego storytellingu i sympatii do poezji. Umiejętności tekściarskie szlifowała na warsztatach „Sklejam słowa" pod okiem takich artystów jak: Bisz, Łona czy Radek Łukasiewicz.

Muzyczną drogę zaczynała od poezji śpiewanej oraz występów z gitarą i looperem, zdobywając nagrody na ogólnopolskich festiwalach piosenki autorskiej. W obecnej twórczości lubi przeplatać rap ze śpiewanymi refrenami. Jej utwory gościły na antenach Czwórki, Radia 357 i Radia Luz. Posiadaczka czarnego pasa w karate Shotokan.

eprasa.pl 20dbab086a

– Podobno zajmowałaś się też beatboxem.
– Tak, zdarzało mi się wykorzystywać beatbox podczas występów z gitarą. To był sposób na wzbogacenie aranżacji i dodanie rytmu.

– Czyli od początku szukałaś czegoś więcej niż klasyczna piosenka autorska?
– Dokładnie. Chciałam eksperymentować i szukać własnego języka.

– W Twojej biografii jest jeszcze jedna ciekawa informacja. Czarny pas w karate Shotokan.
– Tak, to prawda.

– Kiedy zaczęłaś trenować?
– Miałam około ośmiu lat. Karate towarzyszyło mi przez dużą część dzieciństwa i młodości.

– A czarny pas zdobyłaś jako nastolatka?
– Mniej więcej w wieku siedemnastu, osiemnastu lat.

– Co dał Ci sport?
– Bardzo dużo. Przede wszystkim nauczył mnie dyscypliny, systematyczności i wytrwałości. Pokazał, że rozwój wymaga czasu. To lekcja, która przydaje się również w muzyce.

– Te doświadczenia wpływają na Twoje podejście do twórczości?
– Zdecydowanie. Pisanie tekstów, nagrywanie, koncertowanie – wszystko wymaga regularności. Nawet jeśli nie zawsze jest łatwo, wiem, że warto konsekwentnie robić swoje.

– W czym najbardziej różnisz się od innych raperek?
– Trudno mówić o sobie w ten sposób, ale myślę, że przede wszystkim w tekstach. To właśnie słowo jest dla mnie najważniejsze.

– Ja wskazałbym technikę.
– To bardzo miły komplement.

– Mam wrażenie, że w Twoich utworach słychać doświadczenie życiowe i dużą świadomość języka.
– Być może wynika to właśnie z tego, że przez lata pisałam bardzo dużo. Nie tylko piosenki, ale również wiersze. To była dla mnie szkoła obserwacji i pracy nad słowem.

– Kto dziś słucha Twojej muzyki?
– To bardzo różne osoby. Oczywiście są ludzie w moim wieku, ale zdarzają się też starsi słuchacze. Co ciekawe, często słyszę od nich, że na co dzień nie słuchają rapu, a mimo to odnajdują coś w mojej twórczości.

SPORT NAUCZYŁ MNIE DYSCYPLINY, SYSTEMATYCZNOŚCI I WYTRWAŁOŚCI. POKAZAŁ, ŻE ROZWÓJ WYMAGA CZASU.

NIE OCZEKUJĘ, ŻE JEDNA PIOSENKA ZMIENI ŚWIAT. JEŚLI JEDNAK SKŁONI KOGOŚ DO REFLEKSJI, TO ZNACZY, ŻE SPEŁNIŁA SWOJĄ ROLĘ.

– To chyba najlepszy komplement.
– Zdecydowanie. Bardzo cenię takie sytuacje, bo pokazują, że muzyka potrafi przekraczać gatunkowe granice.

– Wróćmy jeszcze do singla „Jak na kobietę”. Wierzysz, że kiedyś takie sformułowania znikną z codziennego języka?
– Chciałabym w to wierzyć. Mam nadzieję, że kolejne pokolenia będą coraz bardziej świadome. Jednocześnie staram się patrzeć realistycznie. Zmiana społeczna to proces, który trwa latami.

– A jeśli ten utwór sprawi, że choć kilka osób zastanowi się nad znaczeniem tych słów?
– To już będzie sukces. Nie oczekuję, że jedna piosenka zmieni świat. Jeśli jednak skłoni kogoś do refleksji, to znaczy, że spełniła swoją rolę.

– Na koniec: kim dziś jest Sienia?
– Jest osobą, która konsekwentnie idzie własną drogą. Łączy codzienną pracę z muzyką, nie boi się mówić o ważnych sprawach i wierzy, że autentyczność ma sens. Nie próbuję nikogo udawać. Chcę tworzyć muzykę, która coś zostawia po sobie. Jeśli przy okazji uda się zbudować społeczność ludzi myślących podobnie – będzie to największa nagroda.

– Raperka, autorka tekstów, songwriterka, account managerka, posiadaczka czarnego pasa w karate... Lista jest imponująca.
– A ja po prostu robię to, co lubię.

– I właśnie tego życzę Ci na kolejne lata. Dziękuję za rozmowę.
– Dziękuję bardzo.

eprasa.pl 20dbab086a



Miejsca objawień są uznawane przez Kościół za szczególne przestrzenie walki duchowej. Są to miejsca **wybrane przez Boga**, a – co za tym idzie – znienawidzone przez Jego adwersarza.

Agnieszka Żurek

Proj. K. Karnkowski

GIETRZWAŁD

i walka duchowa

Walka duchowa może manifestować się na płaszczyźnie międzyludzkiej, politycznej, a nawet, zwyczajnie – organizacyjnej. Czy właśnie przez ten pryzmat należałoby interpretować trudności, jakie stały się w ostatnich latach udziałem jedynego oficjalnie uznanego przez Kościół (i jednego z dwunastu na całym świecie) miejsca objawień maryjnych w Polsce?

Sanktuarium wolności ducha

Gietrzwałd szykuje się do uroczystych obchodów 150. rocznicy objawień, która przypada w przyszłym roku. Metropolita warmiński arcybiskup Józef Górzyński oraz polskie władze, w tym prezydenci Andrzej Duda i Karol Nawrocki, oficjalnie zaprosili papieża Leona XIV do Gietrzwałdu. Prezydent Karol Nawrocki na audiencji w Watykanie wręczył papieżowi Leonowi XIV

eprasa.pl 20dbab086a

wizerunek Matki Bożej Gietrzwałdzkiej, podkreślając, że miejsce to było „sanktuarium wolności ducha" w najtrudniejszych okresach historii Polski.

Pod koniec czerwca br. w Ogrodach Watykańskich została odsłonięta także mozaika Matki Bożej Gietrzwałdzkiej, kopia słynącego łaskami wizerunku Maryi znajdującego się w warmińskim sanktuarium, którego uroczystej koronacji dokonał Prymas Tysiąclecia bł. kard. Stefan Wyszyński przy udziale kard. Karola Wojtyły i bp. Józefa Drzazgi.

Wizyta głowy Kościoła w Gietrzwałdzie z pewnością stałaby się wielkim duchowym przeżyciem dla wiernych, a także skierowałaby oczy katolików z całego świata na treść przesłania Matki Bożej zaadresowanego do polskich dziewczynek pod koniec XIX wieku. Nieuchronnie przy tej okazji zostałaby szerzej rozpropagowana historia Polski i kontekst, w jakim Niebo skierowało swoje przesłanie do mieszkańców ziemi. Pojawiłyby się przy tej okazji wątki dotyczące zaborów, germanizacji Polaków, walki z Kościołem katolickim, ale także orędzie nadziei niesione przez Matkę Bożą, Jej apel o nawrócenie, walkę z nałogami, o pokorę i modlitwę różańcową, a także Jej zapewnienie skierowane do naszego narodu: „Ja zawsze będę z Wami".

O ile podstawowa treść objawień dotyczy sfery duchowej, o tyle nie sposób Gietrzwałdu nie widzieć także w kontekście politycznym. O „wtrącanie się do polityki" oskarżana była przecież sama Matka Boża, która zdecydowała się przemówić do miejscowych dziewczynek po polsku, mimo iż naszego kraju nie było wówczas na mapach świata. Ewentualna pielgrzymka Leona XIV do miejsca objawień także miałaby konkretny wymiar polityczny, który niekoniecznie będzie odpowiadał chociażby zwolennikom „resetu historycznego" w stosunkach z naszymi sąsiadami. Gietrzwałd to także orędzie o podmiotowości Polski, o jej roli na mapie duchowej Europy oraz o jej duchowej misji. O tym przesłaniu także z chęcią zapomnieliby promotorzy multikulturalizmu, New Age czy moralnego relatywizmu wdrażanego pod maską „nowoczesności".

Potencjał duchowy Gietrzwałdu dla Polski jest ogromny i wciąż zbyt mało znany. Niesione przez Matkę Bożą orędzie jedności, nadziei, poszukiwania narodowej tożsamości w wymiarze moralnym, a nie jedynie materialnym, rola pokory, modlitwy, cierpliwości i pracy nad sobą zyskało w XXI wieku swoją nową aktualność i może przynieść naszemu narodowi siłę i odrodzenie. Silna, pewna siebie, a jednocześnie posłuszna wobec Stwórcy i odporna na manipulacje Polska to z pewnością duże zagrożenie dla tych, którzy źle jej życzą, lub tych, którzy chcieliby się bogacić jej kosztem.

GIETRZWAŁD SZYKUJE SIĘ DO UROCZYSTYCH OBCHODÓW 150. ROCZNICY OBJAWIEŃ, KTÓRA PRZYPADA W PRZYSZŁYM ROKU.

W lekkim powiewie

Gietrzwałd już dziś przynosi owoce – nawrócenia, uzdrowienia duchowe i fizyczne, odnowę moralną, ukojenie ciała i duszy. Dzieje się to w wymiarze indywidualnym, ale gra toczy się o rozszerzenie oddziaływania tego miejsca i związanego z nim orędzia na wymiar narodowy, a nawet międzynarodowy. Polsce potrzebne jest nowe Millenium i Gietrzwałd mógłby spełnić taką rolę. Wymaga to jednak nie tylko pokonania rozmaitych przeciwności organizacyjnych, politycznych, ale przede wszystkim – codziennej, zdyscyplinowanej pracy nad sobą każdego, kto chce zmieniać Polskę na lepsze. O tym właśnie mówi gietrzwałdzkie orędzie i być może dlatego jest wciąż zbyt mało znane. Nie ma tu bowiem piorunów, trzęsień ziemi, spektakularnych wizji przyszłości ani teatralnego dramatyzmu. Maryja nawołuje do pokuty i modlitwy różańcowej. Dla współczesnego człowieka żądnego widowiskowych czynów, zaistnienia, bicia rekordów czy budowania własnego ego brzmi to mało atrakcyjnie. Pokusa poszukiwania Boga w ekstremalnych przeżyciach nie jest nowa, została uwieczniona już na kartach Pisma Świętego.

„A oto Pan przechodził. Gwałtowna wichura rozwalająca góry i druzgocąca skały [szła] przed Panem; ale Pan nie był w wichurze. A po wichurze – trzęsienie ziemi: Pan nie był w trzęsieniu ziemi. Po trzęsieniu ziemi powstał ogień: Pan nie był w ogniu. A po tym ogniu – szmer łagodnego powiewu. Kiedy tylko Eliasz go usłyszał, zasłoniwszy twarz płaszczem, wyszedł i stanął przy wejściu do groty. A wtedy rozległ się głos mówiący do niego: «Co ty tu robisz, Eliaszu?»" – czytamy w Księdze Królewskiej. „W lekkim powiewie przychodzisz do mnie, Panie" – opisuje spotkanie Boga z Eliaszem współczesna piosenka religijna. Taki właśnie jest Gietrzwałd – cichy. A jednocześnie właśnie w tej ciszy dzieją się cuda.

eprasa.pl 20dbab086a

Jak w Kantyku Maryi, którego słowa głoszą:

„Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim.

Bo wejrzał na uniżenie swojej Służebnicy. Oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia,

Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, a Jego imię jest święte.

Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie nad tymi, którzy się Go boją.

Okazał moc swego ramienia, rozproszył pyszniących się zamysłami serc swoich.

Strącił władców z tronu, a wywyższył pokornych.

Głodnych nasycił dobrami, a bogatych z niczym odprawił.

Ujął się za swoim sługą, Izraelem, pomny na swe miłosierdzie,

Jak obiecał naszym ojcom, Abrahamowi i jego potomstwu na wieki".

Nowe Millenium

Gietrzwałd to miejsce, w którym Dawid zwycięża z Goliatem. Skromni, zwykli ludzie stanęli tu do walki z wielkim niemieckim koncernem Lidla, który zapragnął właśnie tu, kilkaset metrów od miejsca objawień, wybudować wielki magazyn odpadów, do którego miałyby być zwożone śmieci – w tym te niebezpieczne, typu zużyte baterie – z całej tej części Europy. Powstał wówczas społeczny Komitet Obrony Gietrzwałdu, dzięki którego działalności udało się tę absurdalną inicjatywę zatrzymać. Nie znaczy to jednak, że ataki na Gietrzwałd ustały. Nadal istnieją plany przekształcenia tego miejsca w strefę przemysłową (o powierzchni 250 hektarów!), w czym niestety biorą udział lokalne władze, przeciwko oburzonym mieszkańcom. W grę wchodzą potężne fundusze unijne, a inwestorzy prywatni dążą do stworzenia na tym terenie farm fotowoltaicznych. Zatrzymać tego typu pomysły mogłoby wpisanie układu urbanistycznego wsi Gietrzwałd do rejestru zabytków, o co apeluje Stowarzyszenie Warmiaków zbierające podpisy pod tą inicjatywą. Podkreślają oni jednocześnie, że nie oznacza to, że mieszkańcy nie będą mogli rozbudowywać swoich gospodarstw. Tłumaczą, iż chodzi tu jedynie o ochronę gietrzwałdzkiego krajobrazu oraz o zablokowanie możliwości powstania na tym terenie wielkiego „hubu przemysłowego". Mieszkańcy Gietrzwałdu wystosowali także w tym toku do najwyższych władz państwowych i kościelnych petycję z prośbą o ustanowienie tego miejsca „narodowym sanktuarium".

– Gietrzwałd równa się Polska. Choćby było nas niewielu, to z Bożą pomocą zwyciężymy. Pielgrzymujemy do Gietrzwałdu do Matki Bożej Pani Gietrzwałdzkiej Królowej Polski z zawołaniem św. Michała Archanioła: „Któż jak Bóg" – zaznacza jeden z obrońców Gietrzwałdu dr Jerzy Krawczyk. Z kolei dr Kazimierz Krawczyk z własnych pieniędzy wybudował Muzeum Objawień i Różańca Świętego w Gietrzwałdzie, które propaguje treść objawień, a także gromadzi ludzi chętnych do odmawiania nieustającego Różańca w intencji ojczyzny (zapisać można się na stronie muzeumgietrzwald.pl).

Gietrzwałd to kolejny ważny przystanek na duchowej mapie Polski i kontynuacja maryjnego dziedzictwa duchowego, któremu wierni byli prymasi: August Hlond, Stefan Wyszyński, a także papież św. Jan Paweł II, który całkowite oddanie Matce Bożej zawarł w swoim zawołaniu biskupim i papieskim „Totus Tuus". – Zwycięstwo, gdy przyjdzie, przyjdzie przez Maryję – powiedział Prymas Polski kard. August Hlond na łożu śmierci w 1948 roku. Były to słowa proroctwa. Kościół pozostał przestrzenią wolności mimo komunistycznego zniewolenia właśnie dzięki zorganizowanym przez Prymasa Wyszyńskiego obchodom Milenium Chrztu Polski oraz peregrynacji Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej po Polsce. Te przeżycia zasiały w wielu duszach ziarna, z których po pewnym czasie wykiełkowała Solidarność. „Po owocach ich poznacie" – mówią słowa Pisma Świętego. Doświadczenie solidarnościowe pokazuje jasno, że oparcie wspólnoty na wartościach i pokojowy charakter przemian społecznych to modus operandi przynoszący najlepsze owoce dla naszej ojczyzny. Warto, abyśmy spojrzeli przez ten pryzmat na orędzie gietrzwałdzkie i nie zmarnowali szansy na „nowe Milenium". S

DOŚWIADCZENIE SOLIDARNOŚCIOWE POKAZUJE JASNO, ŻE OPARCIE WSPÓLNOTY NA WARTOŚCIACH I POKOJOWY CHARAKTER PRZEMIAN SPOŁECZNYCH TO MODUS OPERANDI PRZYNOSZĄCY NAJLEPSZE OWOCE DLA NASZEJ OJCZYZNY.

eprasa.pl 20dbab086a

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – Słyszał Pan o śniętych rybach w Odrze? Ludzie robią im nawet pogrzeby...

Tomek: – Oczywiście, że słyszałem. Co więcej, pamiętam, jak ryby padały masowo w Odrze także 4 lata temu, w 2022 roku. Wtedy zrobiłem dziś prezentowane zdjęcie. Szedłem wzdłuż Wisły i minął mnie kondukt żałobny właśnie.

– Czego to ludzie nie wymyślą!

– Wtedy wymyślali dużo, bo niektórzy chcieli obarczyć tą sytuacją rząd. Tymczasem teraz z powodu remontu spuszczono wodę w Zalewie Pilchowickim, spływają poprzez Bóbr do Odry ścieki z zakładów przemysłowych i to spowodowało katastrofę.

– To prawdziwa katastrofa ekologiczna.

– Tyle, że teraz jakoś milczy się o tym, kto jest za nią odpowiedzialny.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 20dbab086a

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **7 LIPCA** zdarzyło się:

1944 – Operacja „Ostra Brama”: oddziały Armii Krajowej wzięły udział w walkach o Wilno razem z Armią Czerwoną. Następnie, po zakończeniu walk, polskie oddziały zbrojne zostały rozbrojone i internowane przez NKWD.

Karły i olbrzym

We wtorek, 3 lipca 1923 r., w Sali Malinowej warszawskiego hotelu Bristol około 200 osób słuchało przemówienia Józefa Piłsudskiego. Sala skrzyła się od licznych świateł, które odbijały się w posadzce, lustrach oraz zastawie. Stoły uginały się od wykwintnych dań, wódek i win. Sejmowa stenotypistka Wanda Dmowska spokojnie notowała każdą frazę Piłsudskiego. Wówczas padły **słynne słowa**, które przeszły do historii.

Sebastian Reńca

Zapluty potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, co szczędzić trzeba, rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie, ten potworny karzeł pełzał za mną jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów – to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie, ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski. Nie sądźcie, panowie, że to jest tylko metafora... – Józef Piłsudski mówił długo i wolno, nie spieszył się, każde słowo niemal cedził.

Sprawa honorowa

Jeżeli ktoś sądzi, że wojna polsko-polska jest stygmatem naszych czasów, gdy Polacy dzielą się na wyznawców jednej lub drugiej partii politycznej, że obrzucanie się kalumniami charakteryzuje tylko czasy współczesne, jest w ogromnym błędzie. Takie są reguły demokracji. Tak samo, jak polaryzacja i podział sceny politycznej na dwie wiodące partie są charakterystyczne dla okrzepłych systemów politycznych, jak chociażby Stany Zjednoczone, Anglia czy Niemcy.

Jedyna różnica jest w przekazie. Sto lat temu wiodącym medium były codzienne gazety, plotki oraz wspomnienia pisane post factum, dziś internet jest medium szybszym i skuteczniejszym w docieraniu do odbiorców, którzy karmią się przede wszystkim emocjami, a merytoryka w politycznych sporach schodzi na bardzo daleki plan.

JEŻELI KTOŚ SĄDZI, ŻE WOJNA POLSKO-POLSKA JEST STYGMATEM NASZYCH CZASÓW, GDY POLACY DZIELĄ SIĘ NA WYZNAWCÓW JEDNEJ LUB DRUGIEJ PARTII POLITYCZNEJ, ŻE OBRZUCANIE SIĘ KALUMNIAMI CHARAKTERYZUJE TYLKO CZASY WSPÓŁCZESNE, JEST W OGROMNYM BŁĘDZIE.

Marszałek, gdy mówił tamte słowa w hotelu Bristol, nie miał jeszcze lat 60, ale miał już za sobą przebogate życie, antycarską konspirę, tłuczenie „bibuły”, dziesiątki napisanych tekstów, zesłanie, ciężkie pobicie, szpital psychiatryczny (symulował chorobę, by uciec Rosjanom), akcje bojowe przeciwko rosyjskiemu zaborcy, legiony, więzienia, odrodzenie Rzeczypospolitej, drugie małżeństwo, wojnę – tym razem z czerwoną Rosją, i tony plwocin, które spadały na niego przede wszystkim ze strony wyznawców Narodowej Demokracji na czele z Romanem Dmowskim, zresztą kochającym się w kobiecie, która została żoną Piłsudskiego.

Być może impulsem do tak gwałtownego i obrazowego przemówienia było zdarzenie, które nastąpiło kilka dni wcześniej. Józef Piłsudski był przede wszystkim żołnierzem i tak właśnie się nosił – na co dzień chodził w skromnym mundurze, myślał jak wojskowy i czasami wysławiał się

eprasa.pl 20dbab086a



Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

jak wojskowy, nie unikając wówczas wulgaryzmów.

Gdy 28 czerwca odbyło się posiedzenie Ścisłej Rady Wojennej, Piłsudski już wiedział, że odchodzi z życia publicznego pełnego politykierstwa, wewnętrznych gierek i małych ludzi o wielkich ambicjach, ale za to bez honoru. Na następne trzy lata azylem dla jego żony Aleksandry oraz córek Wandy i Jadwigi miał być skromny dworek w Sulejówku.

Na wspomnianym posiedzeniu rady w Belwederze omawiano tylko jeden punkt zatytułowany „Zdanie służby jako przewodniczącego ŚRW przez marszałka Piłsudskiego". Wywiązała się też dyskusja pomiędzy Józefem Piłsudskim a gen. Stanisławem Szeptyckim, który był świeżo mianowanym przez premiera Wincentego Witosa ministrem spraw wojskowych. Marszałek zapytał generała, czy obowiązuje jeszcze dekret z 1921 r. mówiący o istnieniu ŚRW, na co usłyszał: „Rząd uważa ten dekret za nieistniejący". Wtenczas Piłsudski zakończył zebranie, a Szeptycki krzyknął: „To są kpiny!". Wtedy marszałek nie wytrzymał i dogadał generałowi jak żołnierz żołnierzowi: „Bo pan jesteś jak ta kur*a, co podstawia du*ę to jednemu, to drugiemu" – Piłsudski pił do tego, że Szeptycki, według niego chciał się przypodobać prawicy. W tym momencie Szeptycki wyzwał Piłsudskiego na pojedynek, gdyż poczuł się – zresztą słusznie – urażony. Po Warszawie i innych miastach RP szybko rozeszła się pogłoska, że do pojedynku doszło, ale z „bezkrwawym rezultatem". Nie było to prawdą. Arbitrem w tej sprawie został sam prezydent Stanisław Wojciechowski, do którego Piłsudski napisał list: „W sprawie honorowej postąpiłeś jak kacyk, który praw honoru nie szanuje i zapomina, że honor należy do ludzi personalnie, a nie urzędowo". Dalej Piłsudski żądał od prezydenta, „by nagana wniesiona do stanu mojej służby w polskiej armii brzmiała: «Marszałek otrzymał dnia takiego i takiego naganę od prezydenta Rzeczypospolitej za to, że w ostrych słowach zwrócił się, jako przewodniczący Ścisłej Rady Wojennej, do ministra spraw wojskowych gen. broni Szeptyckiego, gdyż uważał, że ten zrobił mu impertynencję»".

Służbę państwową opuszczam

„Rozstawaliśmy się z nim po raz trzeci. Pierwsze odejście jego od nas wywołało legionowy kryzys przysięgowy. Drugim rozstaniem było uwięzienie go przez Niemców w twierdzy Magdeburg. Teraz odbierają go nam nie obcy, lecz swoi rodacy – pisał Felicjan Sławoj Składkowski, wspominając przemówienie Piłsudskiego w hotelu Bristol. – Jedyną pociechą było, że komendant zgodził się na pożegnalny wieczór".

Piłsudski, mówiąc o plującym karle, mówił również, jak jego opluwano kalumniami. Chociażby o to, że jest złodziejem, ponieważ skradł insygnia królewskie, powstała w tej sprawie nawet nadzwyczajna komisja sejmowa, albo pomawiano go o to,

eprasa.pl 20dbab086a

że w czasie wojny z bolszewikami dzwonił specjalnym telefonem do samego sowieckiego komisarza Lwa Trockiego.

– Idzie tylko o plucie, idzie tylko o kał wewnętrzny, którego pełna musiała być dusza, jeżeli na te rzeczy się zdobyła. Idzie o jakieś niesłychanie obrzydłe zjawisko duszy ludzkiej, która w ten sposób postąpić może. Potworny karzeł wyległy z bagien rodzinnych. Bity po pysku przez każdego z zaborców, sprzedawany z rąk do rąk, płatny. Oto ci, którzy chcą obniżyć do swego poziomu to, co zostało wzniesione wysoko – grzmiał Piłsudski. I dodawał: Plucie to chrzczono wysokimi słowami, wysokimi hasłami. Była to praca tak zwana narodowa, praca tak zwana patriotyczna!

Marszałek miał dość plujących karłów, do tego niejednokrotnie dwulicowych i zakłamanych („Karły próbowały w ostatnim czasie zmienić swoje grymasy na uśmiech szczęścia z powodu spotkania mnie w tym czy innym miejscu"), dlatego podał się do dymisji. Tak mówił o powodach swojej decyzji, nawiązując do niedawnej śmierci prezydenta Gabriela Narutowicza zastrzelonego 16 grudnia 1922 r. przez Eligiusza Niewiadomskiego:

– Ta szajka, ta banda, która czepiała się mego honoru, tu zechciała szukać krwi. Prezydent nasz zamordowany został po burdach ulicznych obniżających wartość pracy reprezentacyjnej przez tych samych ludzi, którzy ongiś w stosunku do pierwszego reprezentanta, wolnym aktem wybranego, tyle brudu, tyle potwornej, niskiej nienawiści wykazali. Teraz spełnili zbrodnię. Mord karany przez prawo. Moi panowie, jestem żołnierzem. Żołnierz powołany bywa do ciężkich obowiązków, nieraz sprzecznych ze swoim sumieniem, ze swoją myślą, z drogimi uczuciami. Gdym sobie pomyślał na chwilę, że ja tych panów jako żołnierz bronić będę – zawahałem się w swoim sumieniu. A gdym się raz zawahał, zdecydowałem, że żołnierzem być nie mogę. Podałem się do dymisji z wojska. To są, moi panowie, przyczyny i motywy, dla których służbę państwową opuszczam.

MARSZAŁEK MIAŁ DOŚĆ PLUJĄCYCH KARŁÓW, DO TEGO NIEJEDNOKROTNIE DWULICOWYCH I ZAKŁAMANYCH, DLATEGO PODAŁ SIĘ DO DYMISJI.

JÓZEF PIŁSUDSKI BYŁ PRZEDE WSZYSTKIM ŻOŁNIERZEM I TAK WŁAŚNIE SIĘ NOSIŁ – NA CO DZIEŃ CHODZIŁ W SKROMNYM MUNDURZE, MYŚLAŁ JAK WOJSKOWY I CZASAMI WYSŁAWIAŁ SIĘ JAK WOJSKOWY, NIE UNIKAJĄC WÓWCZAS WULGARYZMÓW.

Plwociny i błoto

Na koniec przemówienia Piłsudski wspomniał o innym marszałku – księciu Józefie Poniatowskim, którego pomnik stanął kilka miesięcy wcześniej przed Pałacem Saskim i Grobem Nieznanego Żołnierza w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja. Notabene, dwóch wielkich marszałków, jeden francuski, drugi polski, dwóch wielkich żołnierzy i wskrzesicieli Polski, którym „Bóg powierzył honor Polaków", miało te same inicjały: JP, które później przyjął Karol Wojtyła jako papież Jan Paweł II.

Marszałek widział z okien swego gabinetu, jak montowano rzeźbę, i imaginował sobie, że Poniatowski, widząc to, co dzieje się obecnie w Polsce, najprawdopodobniej zapytałby: „Gdzie są moi następcy? Gdzie w wolnej Polsce naczelni wodzowie? Gdzie są moi koledzy? Ja zginąłem ongiś w błocie. Błoto przykryło mi oczy, błoto zasłoniło wzrok. Gdzie są oni? Na mnie pierwszego padł zaszczyt być wodzem naczelnym Polski. Ja hufce stawiałem, ja je rzucałem w bój. Na pomniku są słowa: honor i ojczyzna. Szukasz honoru? Znajdziesz twego następcę także w błocie, w błocie rodzimym! Błotem został napojony. Taki jest los naczelnych wodzów polski bez honoru, Polski, której serce drgać nie umie".

Skąd w ogóle wziął się „Zapluty potworny karzeł na krzywych nóżkach"? Rąbka tajemnicy uchylił Stanisław „Cat" Mackiewicz w swych „Zielonych oczach": „Piłsudski, człowiek o pięknej, fascynującej powierzchowności [...] mścił się w ten sposób na Stanisławie Strońskim [ze Stronnictwa Narodowego, który nazywał Narutowicza niepolskim prezydentem – przyp. aut.], który istotnie był gruby i brzydki".

Dwie dekady później, po tamtym historycznym przemówieniu, w lutym 1945 r., nie w Warszawie, ale w Łodzi, maszyny drukarskie wypuszczały plakat autorstwa Włodzimierza Zakrzewskiego „AK – Olbrzym i zapluty karzeł reakcji". Propagandowa komunistyczna flegma oblepiła słupy ogłoszeniowe, parkany, ściany urzędów i mury więzień i ubeckich katowni, które zapełniały się akowcami torturowanymi, mordowanymi i grzebanymi na cmentarnych śmietnikach.

eprasa.pl 20dbab086a

PRAWO

GPS, kontrole i wysokie kary, czyli jak działa system SENT w praktyce?

Prowadzę hurtownię odzieży i spotkałem się z informacją, że przewozy odzieży i obuwia są już objęte systemem SENT, a Krajowa Administracja Skarbowa **może monitorować transport** w czasie rzeczywistym. Jak wygląda to w praktyce i czy wiąże się to z ryzykiem dotkliwych sankcji?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

System SENT (System Elektronicznego Nadzoru Transportu) to system teleinformatyczny prowadzony przez Krajową Administrację Skarbową służący monitorowaniu przewozu określonych kategorii towarów. Obejmuje on w szczególności tzw. towary wrażliwe, a jego zakres został od 17 marca 2026 r. rozszerzony również o przewóz odzieży i obuwia, co istotnie zmieniło realia funkcjonowania części branży handlowej i logistycznej. W praktyce każdy przewóz objęty obowiązkiem SENT wymaga uprzedniego zgłoszenia do systemu. Zgłoszenie zawiera w szczególności dane dotyczące podmiotów uczestniczących w transakcji, rodzaju towaru, trasy przewozu oraz środka transportu. Po jego dokonaniu generowany jest numer referencyjny, który identyfikuje dany przewóz i musi być dostępny przez cały czas jego realizacji. Istotnym elementem systemu jest również monitorowanie geolokalizacyjne. W przypadku przewozów objętych obowiązkiem przekazywania danych GPS Krajowa Administracja Skarbowa otrzymuje informacje o położeniu pojazdu w trybie zbliżonym do czasu rzeczywistego w ramach systemu SENT-GEO. Przykładowo w przypadku hurtowni odzieży sprowadzającej z zagranicy towary objęte obowiązkiem monitorowania w systemie SENT przedsiębiorca jest zobowiązany do dokonania zgłoszenia przed rozpoczęciem transportu oraz zapewnienia prawidłowego działania transmisji danych geolokalizacyjnych przez cały czas przewozu. W razie kontroli funkcjonariusze KAS mogą zestawić dane z systemu z rzeczywistym przebiegiem trasy, a także zweryfikować dokumenty przewozowe oraz zgodność rodzaju i ilości towaru z deklaracją. Kontrole mogą obejmować również weryfikację ilości lub wagi przewożonego ładunku. Mają one jednak charakter selektywny i są podejmowane w oparciu o analizę ryzyka, a nie jako standardowa procedura wobec każdego transportu. Największe znaczenie praktyczne mają jednak sankcje. System SENT przewiduje wysokie kary administracyjne nie tylko za brak zgłoszenia, ale również za błędne lub nieaktualne dane, brak ich aktualizacji, a także przerwanie transmisji danych geolokalizacyjnych w trakcie przewozu. W praktyce nawet uchybienia o charakterze formalnym mogą prowadzić do istotnych konsekwencji finansowych. Co istotne, odpowiedzialność w systemie SENT może obejmować jednocześnie kilka podmiotów uczestniczących w procesie przewozu: nadawcę, odbiorcę, przewoźnika, a w określonych przypadkach również kierowcę.

Podsumowując, SENT nie polega na ciągłym monitorowaniu wszystkich podmiotów gospodarczych, lecz na nadzorze wybranych przewozów towarów uznanych za istotne z punktu widzenia interesu fiskalnego państwa. Jednocześnie rozszerzenie systemu na sektor odzieży i obuwia, rozbudowane obowiązki raportowe oraz rygorystyczny charakter sankcji powodują, że w praktyce stanowi on jedno z bardziej wymagających narzędzi kontroli w bieżącej działalności przedsiębiorców. S

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 20dbab086a

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

„Chcemy Polski katolickiej, a nie bolszewickiej”. 70. ROCZNICA POZNAŃSKIEGO CZERWCA



Fot. Region Wielkopolska NSZZ „S”

W niedzielę, 28 czerwca, związkowcy z Solidarności oddali hołd uczestnikom i ofiarom wydarzeń z czerwca 1956 roku. Obchody rozpoczęły się o świcie od złożenia kwiatów pod tablicą pamiątkową przy bramie Fabryki Pojazdów Szynowych H. Cegielskiego. To z tego miejsca 70 lat temu robotnicy, którzy podjęli strajk generalny w „Ceglorzu”, wyruszyli na ulice Poznania. Do ich protestu przyłączyli się następnie pracownicy z innych zakładów pracy, tworząc wielotysięczną manifestację. Na placu przed siedzibą Miejskiej Rady Narodowej zgromadziło się wtedy około 100 tysięcy ludzi. Demonstracja została potem rozbita przez wojsko.

Obchody rocznicowe trwały przez cały dzień. W budynku Politechniki Poznańskiej związkowcy z „S” upamiętnili poległych w tamtym czasie studentów. Potem udali się pod tablice poświęcone pracownikom ZNTK oraz MPK, którzy uczestniczyli w wydarzeniach Czerwca ’56.

Wielkopolska Solidarność obecna była także na Mszy Świętej, którą w poznańskim kościele ojców dominikanów sprawował abp Zbigniew Zieliński, metropolita poznański. Wierni modlili się podczas Eucharystii za uczestników i ofiary wydarzeń sprzed 70 lat oraz w intencji ojczyzny.

Potem przeniesiono się do Auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, gdzie obecni byli prezydenci Polski, Węgier, Albanii oraz Łotwy. Tam Karol Nawrocki ogłosił, że podpisał inicjatywę ustawodawczą mającą na celu ustanowienie 28 czerwca nowym świętem państwowym.

– Jako prezydent Rzeczpospolitej Polskiej czuję się dzisiaj zobowiązany i podpisałem inicjatywę ustawodawczą, aby dzień 28 czerwca w polskim kalendarzu był dniem działacza opozycji antykomunistycznej i osób represjonowanych z powodów politycznych – oświadczył Karol Nawrocki.

Głos zabrał też przewodniczący wielkopolskiej „S”. Jarosław Lange wskazał w swoim przemówieniu na trzy wartości, o które, jego zdaniem, walczyli 70 lat temu Poznaniacy. Po pierwsze była to godność człowieka, a szczególnie godność człowieka pracy. Po drugie – wolność, w tym wolne wybory, demokracja i możliwość samostanowienia, a po trzecie – wiara katolicka.

– W tej plejadzie wartości, dzisiaj najmniej być może się o tym mówi, jest kwestia walki o Boga. Mało znany jest transparent: „Chcemy Polski katolickiej, a nie bolszewickiej. Chcemy Boga”. Walka o te wartości powoduje, że właśnie dzisiaj wielkopolska Solidarność – ale myślę, że także my wszyscy – kłaniamy się i dziękujemy za tamtą walkę – mówił w swoim wystąpieniu przewodniczący wielkopolskiej Solidarności.

Na koniec delegacje złożyły wieńce pod pomnikiem Poznańskiego Czerwca ’56 na Placu Adama Mickiewicza, gdzie odczytano Apel Poległych.

eprasa.pl 20dbab086a


Fot. M. Żegliński

„Wiemy, że system wynagradzania medyków wymaga naprawy, ale nie będzie naszej zgody na to, żeby za milionerów obrywali etatowcy na płacy minimalnej”.

Maria Ochman, przewodnicząca Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „S”, rynekzdrowia.pl, 29 czerwca br.

AKCJA ULOTKOWA

Przewodniczący Solidarności w Starostwie Powiatowym w Legnicy Piotr Pabis wraz z wiceprzewodniczącymi Regionu Zagłębie Miedziowe Anetą Mazur i Mariuszem Kwietniowskim zachęcali pracowników urzędu do wstąpienia w szeregi związku zawodowego Solidarność. Urzędnicy wchodzący do budynku otrzymywali od nich deklaracje członkowskie i ulotki, które przedstawiały korzyści wynikające z przynależności do organizacji związkowej. Pracownicy starostwa mogli na nich przeczytać, że Związek chroni przed utratą pracy, negocjuje podwyżki płac, poprawia warunki pracy, dba o przestrzeganie praw pracowniczych i sprawiedliwy system premiowania, pilnuje przestrzegania czasu pracy i wypłaty wynagrodzenia za nadgodziny oraz zabiega o sprawiedliwy podział środków z funduszu socjalnego. Członkostwo w Solidarności gwarantuje ponadto bezpłatne porady prawne i zniżki na stacjach paliw.

KONIEC KOPALNI „BIELSZOWICE”

Po 122 latach działalności z Kopalni „Bielszowice” wyjechał ostatni wagonik z węglem. Symboliczne zakończenie pracy w zakładzie nastąpiło 25 czerwca. Kopalnia fedrowała na terenie trzech miast: Rudy Śląskiej, Zabrza i Mikołowa i dawała zatrudnienie około 1650 pracownikom, z czego 250 alokowano już do innych kopalń. Kolejnych kilkaset osób zostanie alokowanych od lipca do października, a przy wygaszaniu zakładu – co potrwa mniej więcej 3 lata – pracować będzie 410 osób. Reszta załogi skorzysta z jednorazowych odpraw oraz urlopów górniczych i przeróbkarskich.

Wcześniej związki zawodowe przeprowadziły dwudniowy protest okupacyjny w siedzibie dyrekcji Kopalni „Ruda”, ponieważ nie godzili się na alokację pracowników tylko do kopalń w Rybniku i Mysłowicach.
– Z Rudy do Rybnika to w sumie 100 km w obie strony, ale z Piekar czy Tarnowskich Gór, bo z tych miast pochodzi część górników z Bielszowic, to już jest 130, 140 km w obie strony. To czas i niemałe koszty – zwracał uwagę Artur Braszkiewicz, szef „S” w Kopalni „Ruda”, cytowany przez śląsko-dąbrowską Solidarność.

26 czerwca udało się podpisać porozumienie zakładające alokacje także do innych kopalń: „Murcki-Staszic”, „Bolesław Śmiały” i „Ruch Halemba”.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

11.07.1982 – w przerwie meczu piłki nożnej pomiędzy reprezentacją Polski a ZSRR swoją audycję na falach dźwiękowych TVP nadało Radio „Solidarność” Wielkopolska;

11.07.1989 – w Krynicy Morskiej zostaje zamordowany ks. Sylwester Zych, obrażenia ciała wskazują na pobicie;

12.07.2010 – umiera ks. prałat Henryk Jankowski, kapelan Solidarności, proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku;

13.07–3.09.1988 – trwa letnia fala strajków robotniczych, na których żądano przywrócenia NSZZ „Solidarność”. Bierze w niej udział m.in. Huta Stalowa Wola (13.07), kopalnie: „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu (15.08), „Moszczenica”, „Jastrzębie”, „XXX-lecia PRL”, „Borynia”, „ZMP”, „Krupiński”, „Andaluzja”, „1 Maja”, „Morcinek”, „Brzeszcze”, „Jaworzno” i in., stocznia w Szczecinie (17.08), Port Północny w Gdańsku (20.08), Stocznia Gdańska i Stocznia Północna (22.08). 1.09 – kończą się strajki w stoczniach, 3.09 – w kopalniach.

eprasa.pl 20dbab086a

PATELNIA **MICHALSKI**





eprasa.pl 20dbab086a



GŁOS REGIONU

Rozmowy, których brakuje:
Pułapka „ostatniego sprawiedliwego”

Paweł Wysocki, Region Jeleniogórski NSZZ „Solidarność”

Obserwując współczesny rynek pracy, trudno oprzeć się wrażeniu, że w pogoni za optymalizacją kosztów zarządy firm wpadły na nowy, niebezpieczny pomysł. To trend, który z każdym miesiącem staje się coraz bardziej zauważalny w większości branż. Zamiast zatrudniać nowych pracowników, systematycznie dociąża się obowiązkami tych, którzy jeszcze mają siłę do działania. Zjawisko to widać wszędzie: w szpitalach, urzędach, szkołach oraz na halach produkcyjnych.

Scenariusz w większości zakładów wygląda identycznie. Kończy się komuś umowa na czas określony i po prostu nie jest przedłużana. Ktoś inny odchodzi na emeryturę lub zmienia pracę, a na jego miejsce nie uruchamia się nowej rekrutacji. Oficjalny komunikat ze strony managementu brzmi zazwyczaj: „Musimy zreorganizować pracę”. W praktyce ta reorganizacja oznacza jedno – zadania osoby odchodzącej zostają brutalnie rozdzielone pomiędzy pracowników, którzy pozostali na placu boju.

Pracodawcy znaleźli na to sprytny sposób. Oferują za tę dodatkową pracę większe pieniądze, wyższe premie zadaniowe albo bez problemu wypłacają stawki za nadgodziny. Kuszeni wyższą pensją bierzemy na swoje barki zadania za dwóch, a czasem za trzech ludzi. To jednak skrajnie krótkowzroczna polityka. Pieniądze nie regenerują organizmu, a dodatkowy przelew na konto nie zresetuje układu nerwowego. To najszybsza droga do głębokiego wypalenia zawodowego, z którego wychodzi się latami.

Dociążanie pracą uderza najmocniej w osoby sumienne, które nie potrafią odmówić i czują odpowiedzialność za firmę czy pacjenta. Stają się oni ofiarami własnego profesjonalizmu. W pewnym momencie człowiek orientuje się, że choć zarabia więcej, to stracił czas dla rodziny, zdrowie i resztki życiowej energii. Wraca do domu jako wrak, a rano budzi się z chronicznym zmęczeniem.

> Żaden dodatek finansowy **nie usprawiedliwia** traktowania człowieka jak maszyny.

Gdzie w tym wszystkim jest rola związku zawodowego? Naszym zadaniem jest głośne i twarde powiedzenie „stop” tej praktyce, zanim załoga całkowicie opadnie z sił. Związek zawodowy musi przypominać pracodawcy podstawową prawdę: zdrowie pracownika i jego czas wolny nie są na sprzedaż. Żaden dodatek finansowy nie usprawiedliwia traktowania człowieka jak maszyny. Komisje zakładowe muszą kontrolować obciążenie pracą na stanowiskach i bezkompromisowo żądać uzupełniania wakatów tam, gdzie zagraża to bezpieczeństwu ludzi.

Z tego trendu płynie ważny morał dla każdego z nas. Kiedy zgadzamy się na łatanie dziur kadrowych własnym kosztem, wysyłamy dyrekcji sygnał, że nowy pracownik wcale nie jest potrzebny. Pokazujemy, że system oparty na wyzysku najsilniejszych działa bez zarzutu.

Przestańmy być „ostatnimi sprawiedliwymi”, którzy w pojedynkę próbują utrzymać funkcjonowanie całych działów za cenę własnego zdrowia. Rozejrzyj się dzisiaj po swoim miejscu pracy i zastanów, czy cena, którą płacisz za dodatkowe zadania, nie jest zbyt wysoka. Zacznijmy rozmawiać o tym otwarcie na korytarzach. Bezpieczną przyszłość buduje się tylko wtedy, gdy bronimy prawa do normalnego odpoczynku ramię w ramię, bez ulegania finansowym złudzeniom. S

Rubryka „Głos Regionu” ukazuje się cyklicznie w „TS”. Zapraszamy inne regiony NSZZ „Solidarność” do nadsyłania własnych propozycji.

eprasa.pl 20dbab086a

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA



Nasi autorzy

Jarosław Jakubowski (Z ziemi..., s. 26),
poeta, prozaik, dramatopisarz, krytyk literacki, dziennikarz. Autor tomów wierszy, powieści i zbiorów opowiadań oraz sztuk teatralnych. W 2023 r. otrzymał Nagrodę Mediów Publicznych w kategorii „Idea", a także Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

Zdzisław Krasnodębski (Lepszych..., s. 48),
jeden z najważniejszych współczesnych polskich socjologów, wieloletni profesor Uniwersytetu w Bremie. W latach 2014–2024 poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 2018–2019 jego wiceprzewodniczący. Jego najnowsza książka to wydana w 2023 roku „Kurtyna podniesiona" (Ośrodek Myśli Politycznej).

Marcin Krzeszowiec (Jak..., s. 44),
pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku".

Barbara Michałowska (Solidarność..., s. 6),
dziennikarka „Tygodnika Solidarność". Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Tomasz Winiarski (Ameryka..., s. 50),
dziennikarz od spraw amerykańskich, korespondent telewizyjny i radiowy. Współprowadzący kanał „(Nie)Poprawny Dyplomata".

Agnieszka Żurek (Gietrzwałd..., s. 62),
z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 20dbab086a

SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

My mamy wspólne wartości,

a Wy?



...asa.pl 20dbab086a

KLIMATY STOCZNIOWE

HISTORYCZNA

SALA BHP

I STOCZNIA GDAŃSKA

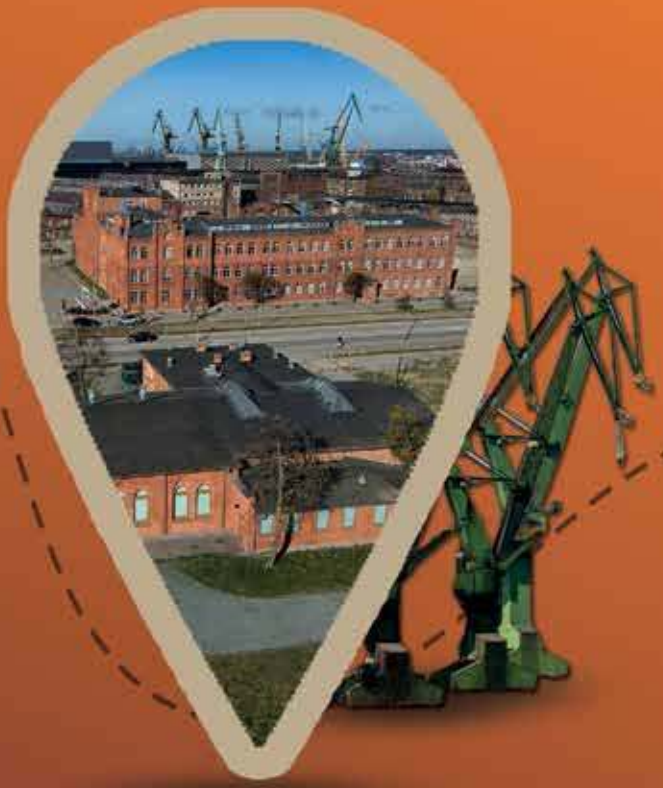

Fundacja Promocji Solidarności

NSZZ Solidarność

WYCIECZKI

Z PRZEWODNIKIEM

WWW.SALABHP.PL/REZERWACJE

eprasa.pl 20dbab086a